

PRZEDPŁATA

W Petersburgu rocznie rs. 10, półrocz. rs. 5, kwart. rs. 2 kop. 50. Na prowincji: w Cesarstwie i Królestwie oraz zagranicą: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3, miesięcz. rs. 1. Ogłoszenia po kop. 15 od wiersza. Reklamy („Doniesienia” w teście) po 50 kop. Cena pojedyn. N-ru bez „Dodatek powieści.” k. 15. Za dotarcie ogłoszenia, prospektu i t.d., jednorazowo rs. 30, oprócz opłaty poczt. (1/2 kop. od 1 karta każdego egzemplarza) i kosztów przesyłki do Petersburga.

Pismo polityczne, społeczne, ekonomiczne i literackie

POD REDAKCJĄ

ERAZMA PILTZA.

BIURO

Redakcji i Administracji — przy „Księgarni Polskiej” Br. Rymowicz ul. Kazańska № 26, m. 38. Redaktor lub jego zastępca przyjmuje interesantów w poniedziałki, wtorki, piątki i soboty od 4—5 popołudniu. Adres dla listów i telegramów: „Petersburg — „Kraj”. Ogłoszenia przyjmują: w Petersburgu — Administracja „Kraju”, w Warszawie — Kantor „Kraju”, przy ulicy Czystej № 2. Zagraniczne agencje: we Lwowie, Krakowie i Poznaniu w znaczniejszych księgarniach.

Petersburg, dnia 8 (20) marca 1891 r.

Dzisiejszy Nr. „Kraju” zawiera str. 28 (wraz z okładką), dodatek powieściowy str. 16; razem str. 44.

Mamy sobie za obowiązek zawiadomić, że pierwsze dwa numery naszego pisma z roku bieżącego całkowicie już wyczerpane zostały.

TREŚĆ NUMERU:

Artykuł wstępny: Obecna sytuacja na G. Szlązku, p. F. Artykuły literackie: O Mickiewiczu, p. Marję Konopnicką (d. c.). Na śniegu, I. Przygrywka. II. Pod lasem, wiersz Marji Konopnickiej. Opowiadania historyczne. Dr. Antoni J. „Opowiadania historyczne”, p. hr. Stan. Tarnowskiego (dok.). Franciszek Miklosicz, p. Jana Łosia. Artykuły i sprawy bieżące: W sprawie wychodźstwa do Brazylii, p. K. Waliśzewskiego. Notatki z życia ruskiego, p. L. P. Z powodu procesu Bartenejewa. Memorjał o kolonizacji w dzielnicach polskich w r. 1890. Nowe książki. Kronika literacka i artystyczna. Kronika naukowa.

W odcinku: Pamiątki po Mickiewiczu w Sukiennicach. Z jubileuszowej książki „Journal de Débats”. O armji zbawienia.

Echa zachodnie (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Poznania p. Domarata, z Gdańska p. Kaszuba, z Górnego Szlązka p. Firleja, z Lwowa p. El. Ziemię słowiańskie (listy korespondentów „Kraju”): z Pragi czeskiej, Zagrzebia, Lublany, Belgradu, Sofji i t. d.).

Listy z prowincji (od specjalnych korespondentów „Kraju”): z Płocka p. W. Ronisza, z Wilna p. Letucistawa, z Mińskiej p. Al. Jelskiego, z Poniewieża p. J. W., z Kijowa p. Mik. Trzaskę, z Bobrujska p. Sodaśa, z Moskwy p. Habdanka i t. d. Z politycznego świata, p. Krawca. Wiadomości polityczne. Kronika zagraniczna. Monarsze dzieje.

Z Tygodnia. Ś. p. Ludwik Windthorst, p. W. Józef Kościelski. Przegląd prasy ruskiej. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Kronika warszawska (listy korespondentów „Kraju” i drobne wiadomości). Echa dziennikarskie. Rozmaitości. Prawo i sądy. Kurjer kościelny. Kurjer szkolny.

Ekonomista. Walne zebranie Tow. rolniczego w czasie tegorocznych „kontraktów”, p. Mik. Trzaskę. Żniwiarka p. Jachimowicza, p. D. Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych, p. F. Doniesienia. Ogłoszenia.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych

POD FIRMA

ALFRED GRODZKI

W Warszawie, Senatorska, 33.

Poleca:

Wialnie bostonskie i Bakera.
Młynki Røbera „Tryumf”.
Sieczkarnie oryg. Bentalla.
Siewniki rzędowe Rud. Sacka.
Siewniki rzutowe Eckerta i Beermannia.
Siewniki do nawozów pat. C. Lüdecke.
Wagi, Pompy, Pasy, Worki i Wałtuchy.
Nasiona traw, koniczyń i roślin pastewnych.

(W-70-6-1)

Nowy-Swiat, 11.

PLUGI jedno- i wieloskibowe, ZGŁĘBIACZE, SPULCHNIACZE, KULTYWATORY, DRAPACZE, BRONY, WALCE, ZNACZNIKI, BRÓZDOWNIKI, DOŁOWNIKI, SIEWNIKI rzutowe i rzędowe, oraz wszelkie inne praktyczne, trwałe i tanie narzędzia i maszyny rolnicze poleca

H. CEGIELSKI,

skład maszyn. Filja w Warszawie.

(W-72-6-1)

Nowy-Swiat, 11.

ZAKŁAD LECZNICZY
W KOWANÓWKU

pod Obornikami, w W. Ks. Poznańskiem
przyjmuje na kurację chorych, dotkniętych cierpieniami
ustroju nerwowego wszelkich kategorii.

Dr. Winklewski.

Dr. Karczewski.

(W-52-12-4)

Zarząd wileńskiego Tow. wy-
ścigów konnych

ma honor zawiadomić sz. publiczność, że w m. Wilnie ma się odbywać od 1 do 10 września r. 1891 wystawa rolnicza i drobnego przemysłu na gubernie: Wileńską, Grodzieńską, Kowieńską i Mińską, z dołączeniem oddziału pozakonkursowego dla innych guberni.

Osoby interesowane raczą się zgłaszać po szczegółowe informacje do sekretarza Towarzystwa, M. E. Pieślaka w m. Wilnie.

Poszukiwanie reprezentanta.

Wielkie przedsiębiorstwo handlowe poszukuje doświadczonego reprezentanta, zostającego w blizkich stosunkach z instytucjami wojskowymi i cywilnymi. Zgłaszać się należy pod następn. adr.: W. T. R. Castle et Lamb Advertising Offices. 133 Salisbury Square, Fleet St. London, E. C. (K-497-4)

MAGAZYN MEBLI
NOWYCH I UŻYWANYCH
ZAŁĘSKIEGO I S-ka

w Warszawie, Marszałkowska № 137.

1) Posiada wielki wybór mebli wykwintnych i skromnych. 2) Przyjmuje zamówienia i urządza apartamenty podług rysunków. 3) Dział tapic.-dekor. odpowiada wszel. wymag. 4) Kupuje, sprzedaje i wynajmuje mało używane. Ceny b. umiarkowane ale stałe. (11-26-8)

Dostawca Najwyższych Dworów.



NIEZBĘDNY SRODEK DLA DAM I PANÓW.
Dozwol. p. Dep. Med. i Min. Przem. i Handlu Petersb., jako nie zawierający szkodliwych substancji

„Dentor”

usuwa ZŁAWOŃ z Ust, wzmacnia DZIAŁA, ZĘBY etc. Dostać można we wszystkich składach Mat. i Aptekach.

FLAKON rs. 1,

wystarcza na 4 miesiące
Opis bezpłatnie i franco.

Adr.: „Dentor”, Warsz., Królewska 39.
(W-45-3-1)

KSIĘGARNIA POLSKA
BR. RYMOWICZ

Petersburg, Kazańska, № 26,
otrzymała na skład główny:

Album obrazów

HENRYKA SIEMIRADZKIEGO.

21 światłodruków z tekstem polskim.
Cena rs. 3, z przes. rs. 3 k. 30.

Do sprzedania bez pośrednictwa osób
trzecich

MAJĄTEK ZIEMSKI

pod Warszawą, o godzinę drogi od stacji Grodzisk drogi żelaznej warsz.-wiedeń. Przestrzeni wólk 22 1/2 (około 337 dzies.) w glebie pszennej, z pięknym ogrodem, dwoma domami mieszkalnymi o 19 pok., z zabudow. gospodarc. w dobrym stanie, z inwent. żywym i martwym. Wiad. w Warszawie u S. Piotrowskiego, Włodzimierska № 9, mieszk. 5. (W-60-3-2)

Świeże nasiona

pastewne, leśne, warzywne i kwiatowe
otrzymał i poleca
SKŁAD NASION

H. FRIEDLAENDERA

w Warszawie, ul. Senatorska, 32.

Egzystuje od r. 1856.

Cenniki wysyłają się na żądanie
franco. (W-58-6-2)

Wilczewski i Sp. w Gdańsku

z wydziałem w Królewcu
Jedyny polski interes zbożowy i
ekspedycyjny
Istniejący od lat 13-tu,
poleca się do komisowej sprzedaży zboża, drzewa, etc., przyrzekając rzetelne i dokładne załatwianie inter. (165-14)

MAJĄTEK do sprzedania w p. m. r. jampolskim g. suwalsk. 3 folw., 540 dz. przestrz., bez służeb., z inwent. żywym i martwym. Gleba kl. II, III i IV. Odl. od Kowna w 18. Poż. Tow. kred. ziem. 38 tys. rs. Adres: B. L. w magaz. Mron-gowiusa w Kownie. (K-553-6-2)

KSIĘGARNIA BR. RYMOWICZ.

Petersburg, Kazańska, 26.

poleca ostatnie nowości:

- Boirac Emil. Zasady filozofji, przystępnie wyłożone na podstawie historycznej i opatrzone tematami rozpraw, rs. 4 k. 25.
- Dana J. D. Podręcznik geologii. Spolszczył Dr. J. Siemiradski. Z 261 drzeworytami w tekście, rs. 1 k. 35.
- Desbeaux Emil. Tajemnice wiedzy, ozdobione licznymi ilustr. w tekście, zeszyt. 1, 2, 3, 4 k. 60. Prenumerata za całość (z 14—20 zeszyt.) wynosi rs. 2 kop. 10, z przesyłką pocztową rs. 2 k. 40.
- Dygasiński Adolf. Pan Jędrzej Piszczalski, opowieść z niedawnych czasów. 2 tomy, rs. 1 k. 80.
- Encyklopedia ilustrowana medycyny i higieny popularnej, według d-ra Pawła Bonami opracowana przez Józefa Starkmana. Zesz. 19 k. 30. Prenumerata za całość (z 30 zeszyt.) wynosi rs. 8, z przesyłką rs. 9.
- Encyklopedia humoru, zeszyt. 39 k. 15. Prenumerata za całość rs. 7.
- Esteja. Kartki z życia kobiety. Powieść, rs. 2.
- Flügge Dr. C. Zasady higieny na użytek studentów, lekarzy praktycznych, urzędników lekarskich i administracyjnych, rs. 3 k. 50.
- Guyau M. Wychowanie i dziedziczność. Studium socjologiczne w przekładzie J. K. Potockiego, rs. 1 k. 35.
- Hellpern M. Tajemnice przyrody. Wiadomości ogólne o świecie. Kurs, zawierający wskazówki do systematycznego wykładu nauk przyrodniczych. Wydanie, ozdobione 25 drzeworytami w tekście i jedną tablicą litografowaną—rs. 1 k. 50.
- Heine Henryk. Wybór pism. Tom II. Proza: Podróż do Harcu. Włochy, rs. 1 k. 50.
- Historja naturalna w obrazach. Zoologja w 250 kolorowanych obrazkach, z tekstem Adolfa Dygasińskiego. Wydanie wspaniałe, złożone z 25 chromolitografowanych tablic, rs. 3.
- Iwanukow J. Ekonomia polityczna, jako nauka o procesie rozwoju zjawisk społecznych, rs. 2 k. 50.
- Junosza Klemens. Syzyf, obrazy z życia wiejskiego, k. 80.
- Z zapadłych kątów, obrazki, rs. 1 k. 50.
- Kondratowicz Ludwik. Wybór poezji. Nowe wydanie. Pięć tomów, rs. 5, w pięknej płóciennnej oprawie rs. 7.
- Konopnicka Marya. Moi znajomi, nowelle, rs. 1 k. 20.
- Kostrzewski Franciszek. Pamiętnik z 35 ilustracjami, rs. 1 k. 50.
- Kosiakiewicz Wincenty. Druty telegraficzne, rs. 1 k. 20.
- Przy budowie kolei, powieść, rs. 1 k. 40.
- Königsdorfer Marcin ks. Homilje katolickie, czyli wykład świętych Ewangelij na niedziele i święta całego roku. Wydanie trzecie, poprawne. 2 tomy rs. 2 kop. 50.
- Kraushar Aleksander. Drobiazgi historyczne, rs. 1 k. 80.
- Królowie i książęta (Poczet królów i książąt polskich). Rysunki Jana Matejki, tekstem objaśniającym zaopatrzył Stanisław Smolka. Zeszyt I do X po rs. 1. Całość obejmie 25 zeszytów.
- Latargue Paweł. Praca umysłowa wobec maszyny, k. 35.
- Lermontow Michał. Wybór pism w przekładzie Cz. Mąkowskiego, poprzedzony wstępem krytycznym Włodzimierza Spasowicza, rs. 1.
- Łętowski Julian. Na Bożym świecie. Nowele i obrazki, rs. 1.
- Mantegazza Paweł. Hygiena piękności, k. 60.
- Marx Karol. Pisma pomniejszych. Serja trzecia: Przyczynek do krytyki ekonomji politycznej, k. 75.
- Mickiewicz Adam. Ballady i romanse, sonety miłosne, sonety krymskie i po mniejsze poezje, z ilustracjami: E. M. Andriollego, C. Jankowskiego-Kocorbatowskiego, Juliusza Kossaka, J. Makarewicza, M. Młodnickiej, T. Popiela i P. Stachiewicza. Wychodzi zeszytami każdy po k. 30. Całość będzie się składać z dwunastu zeszytów. Jest do nabycia zeszyt. 1, 2, 3, 4, rs. 1 k. 20.
- Mignet M. Historia rewolucji francuskiej. 2 tomy, rs. 2.
- Natanson Ludwik, dr. med. Hygiena praktyczna zeszyt. 1, 2, 3, 4, 5, 6 po k. 22 1/2 za zeszyt. Z przesyłką po k. 30. Cena prenumer. (18 zeszyt.) wynosi rs. 8 k. 50, z przesyłką rs. 4.
- Nicolay Ferdynand. Dzieci źle wychowane, opracował Lubowski, rs. 1 k. 50.
- Orzeszkowa Eliza. Jedza, powieść, rs. 1 k. 20.
- Czciciel potęgi, powieść, rs. 1 k. 20.
- Perez B. Psychologja dziecka. I. Trzy pierwsze lata życia dziecka, rs. 1 k. 20.
- Pismo święte starego i nowego testamentu, ozdobione 230 ilustracjami Gustawa Doré. Zesz. 40, k. 25. Prenumerata za całość (60 zeszyt.) rs. 15.
- Platz ks. dr. Człowiek, jego pochodzenie, rasy i dawność. Zesz. I k. 25, z przesyłką k. 30. Prenumerata za całość (z 20 zeszyt.) rs. 5, z przesyłką rs. 6.
- S. B. Elementarne zasady ekonomji politycznej, k. 30.
- Sienkiewicz Henryk. Pan Wołodyjowski, powieść historyczna. Wydanie 5. 3 tomy rs. 3.
- Bez dogmatu. 3 tomy, rs. 5.
- Spencer Herbert. O wychowaniu umysłem, moralnem i fizycznym. Wydanie czwarte, rs. 1.
- Walczewski Z. R. Społeczeństwo rodowe, k. 30.
- Waliszewski K. Potoccy i Czartoryscy. Walka stronnictw i programów politycznych przed upadkiem Rzeczypospolitej 1734-1763, rs. 2 k. 50.
- Wernik Henryk. Praktyczny przewodnik wychowania, rs. 2 k. 40.
- Witkiewicz St. Na Przełęcz, wrażenia i obrazy z Tatr. ozdobione 135 rysunkami w tekście, na papierze welinowym, bez oprawy rs. 4, w ozdobnej oprawie rs. 5 kop. 50.
- Sztuka i krytyka n. nas. 1884—1890, rs. 2 k. 50.
- Wysocki Włodzimierz. Las, wydanie drugie, k. 30.
- Oksana. Szkic sielankowy, k. 60.
- Zapolska Gabriela. Fantazje i drobnostki, rs. 1 k. 50.
- Zywicki K. R. Przed i po 1 października, k. 30.

DIWANY

wybór: meblowe, Firanki i t. p. największy
Obicja najniższe ceny! w głównym składzie
Giełżyńskiego Piotra
Warszawa, Marszałkowska, № 137.
(W-7-6-1)

Nakładem księgarni Br. Rymowicz w Petersburgu, Kazańska
№ 26, świeżo wyszły z druku:

J. OCHOROWICZA**Odczyty o magnetyzmie i hypnotyzmie.**

TREŚĆ: Z historii magnetyzmu. Z historii hypnotyzmu. O różnych stanach hypnotycznych, z uwzględnieniem zastosowań leczniczych.

Cena rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 20.

(3)

Księgarnia Br. Rymowicz w Petersburgu otrzymała na skład
główny najnowsze dzieło

WILHELM BÓGUSŁAWSKIEGO**Dzieje Słowiańszczyzny
północno-zachodniej do połowy XIII wieku.**

Praca uwieńczona na konkursie Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu.

Całe dzieło wyjdzie w 4 tomach, przy każdym tomie mapa duża.

Dotąd wyszły 2 tomy; tom trzeci pod prasą.

Cena wszystkich 4 tomów w przedpłacie zgóry rs. 18, z przesyłką rs. 20.

Wohec podrabiania przez podrzędne fabryki papierosów w naszych
„DOBRYCH № 106” fabryki NOBLESSE
upraszamy Sz. Publiczność o zwracanie uwagi na firmę naszą:
Kalinowski i Przepiórkowski,
znajdującą się wewnątrz każdego pudełka i na № 106,
umieszczony na wierzchu każdego pudełka, a zarazem kar-
cenie wątpliwej opinii handlujących za podsuwanie fałszyf-
katów.
(R-17) **Kalinowski i Przepiórkowski.**

E. WŁODARKIEWICZ I K. SIENNICKI

INŻYNIEROWIE

Warszawa, Chmielna 47.—Telefon 466.

Obmurowują kotły. Obliczają siły maszyn, turbin
i t. p. Wykonują plany i rysunki konstrukcyjne, niwelują
i drenują pola, łąki i t. p.

WYRABIAJĄ

PATENTY I MARKI FABRYCZNE.

Reprezentacja

W. Fitzner & K. Gamper

w Sielcach pod Sosnowicami

fabryka kotłów, konstrukcyj żelaznych, aparatów dla browarów,
cukrowni, gorzelni i t. p.

Specjalność roboty szwejsowanej.

Sprzedają stali szwedzkiej i norweską, pilników i wszel-
kich innych artykułów technicznych.
(W-50-10-9)

**KUŹNIA WZOROWA
LEKARZA WETERYNARJI****A. RYCHŁOWSKIEGO**

W WARSZAWIE,

ulica Św.-Krzyżka № 31.

Specjalność—kucie koni.**CENY ZWYKŁE.**

(W-35-4-3)

Petersburg, d. 8 (20) marca 1891 r.



OBECNA SYTUACJA NA G. SZLĄZKU.

Wrocław, 16 marca.

Oddawna stosunki tutejsze były dziwnie zagmatwane i, powiedzmy otwarcie, zabagnione umyślnie, ale od początku bieżącego roku dzieje się nam z tem gorzej jeszcze. Od tej bowiem daty przybyła nam do bied, jakie już posiadaliśmy, nowa bieda: socjaliści.

Należało się tego spodziewać, że socjaliści przede wszystkim będą się starali, po uzyskaniu większej wolności, o zwabienie polskich robotników w obwódzie przemysłowym; a więc w powiatach tarnogórskim, bytomskim, zaberskim, katowickim, rybnickim. Słusznie się spodziewać mogli, że między 80 tysiącami pracujących materiału stosownego dla nich nie zabraknie. Na ten też obwód rzuciwszy pożądliwe oko, rozpoczęli agitację żywą, a kto z ludem tutejszym się styka, wie, że ta agitacja nie pozostała bez skutku. Pionjerem ruchu jest socjalistyczna gazeta polska, wydawana z funduszu niemieckiej partji socjalistycznej w Berlinie, a redagowana przez Kurowskiego, zecera, który przed laty pracował, o ile wiemy, pół roku w Bytomiu, i stosunki tutejsze zna z grubszego.

Trudno powiedzieć, jakim ostatecznym skutkiem uwieńczy się ta agitacja. To jednak pewna, że sytuacja jest bardzo poważną, a szanse socjalistów lepsze, niżby się spodziewać było można. Przyczyny same się nastroczają, i niepotrzeba zbyt suszyć sobie głowy nad tem, dlaczego tak jest.

Z ekonomicznego sądząc stanowiska, trzeba przyjąć do przekonania, że lud roboczy w kopalniach tutejszych, hutach i fabrykach ma powody do niezadowolenia ze swej doli. Jest pewnikiem, stwierdzonym przez statystyków urzędowych, że robotnik górnoślązki, w porównaniu do robotnika z innych okolic Niemiec, najdłużej pracuje, a najgorzej zarabia. Czas pracy i zarobek — oto dwie najgłówniejsze sprawy kwestji robotniczej w ogólności, równie jak i u nas. Trzecią sprawą, dającą robotnikom naszym bardzo wiele powodu do skargi i niezadowolenia, jest obchodzenie się pracodawców, a więcej jeszcze urzędników z robotnikami. W Niemczech, gdzie robotnicy dojrzalsi i silniej zorganizowani, dzieje się pod tym względem lepiej; u nas sprawa ta wiele krwi psuje. Pochodzi to głównie ztąd, że właściciele tutejszych kopalni, hut, fabryk i t. p., są, z wyjątkiem 3 czy 4, wszyscy protestantami, niemcami lub żydami; wszystek zaś lud roboczy jest katolicki i polski. To jest owa *ultima*

causa dziwnie naprężonych stosunków między pracodawcami a robotnikami, źródło główne niesnasek, zatargów i przeciwności.

Oprócz tego, nie brak też i przyczyn moralnych, dla których socjalizm łatwiejszą znalazł wśród naszych robotników drogę. Są niemi: germanizacja przez urzędy, sądy, szkołę, dziwnie niejasne stanowisko władzy kościelnej do kwestji językowej.

Lud nie wierzy rządowi, i z natury podejrzliwy, wszystko, co tylko w jakim-bądź stopniu z rządem stoi w styczności, uchodzi w jego oczach za narzędzie niemczenia. Nie ma chłop nasz ufności do urzędów, sądów, do szkoły, a ponieważ trwa to już długie lata, władza przeto wszelka nie cieszy się tem, co stanowi jej istotę i powagę bez zmazy. Do czego to w gruncie rzeczy prowadzi — łatwe jest do zrozumienia.

Lud całkiem także nie wierzy duchowieństwu. Od czasu, gdy nastąpił *aditus ad pacem* w stosunkach kościelno-politycznych w Niemczech, zszarżała się i zaciemniła poprawna i wzorowa postawa duchowieństwa górnoślązkiego, mianowicie względem ludu. Od chwili zaś, jak obecny biskup Kopp zasiadł na stolicy wrocławskiej, nastąpiła większa jeszcze zmiana w kierunku ujemnym. Zwłaszcza od daty okólników (o których swego czasu w artykule wstępnym «Kraj» traktował), w których robota rządu germanizującego dalszy ciąg znalazła, lud zniechęcił się i stracił zaufanie do biskupa i do większej części duchownych, wykazujących miejscami niedwuznacznie gotowość do postępowania według wskazówek rządu. Najcharakterystyczniejszym objawem zależności ich od władzy świeckiej jest stosunek księży, przygotowujących dzieci do pierwszej spowiedzi i komunji św. Pewien ksiądz skarży się np. w katolickiej «Schles. Volks-Ztg», że inspektor szkolny przesyła mu listę dzieci szkolnych z wyrażną uwagą, które z nich ma uczyć religji po niemiecku, a które po polsku. «To jest moralny gwałt władzy świeckiej na księdzu!» — pisze. Oczywiście, że o tem wszystkiem lud wie, bądź z własnego spostrzeżenia, bądź z gazet. A nie przyczynia się to bynajmniej do wzmocnienia powagi władzy kościelnej, a pośrednio — to i świeckiej.

Następstwem prostem tej sytuacji jest, i do pewnego stopnia musi być dla ludu, nie mającego jeszcze w sobie samą siłę moralnej, — uczucie potrzeby oparcia się o kogoś, lub o coś silniejszego. I w tę to chwilę niebezpieczną zjawia się socjalizm. I nie dość że się zjawia, lecz wprost, wyzyskując sytuację, uderza w to, co robotnicy już w podejrzeniu mają: we władzę świecką, we władzę kościelną; bije

w kapitalistów, prawodawców, na których robotnicy oddawna z natury rzeczy i z przyczyn wyżej podanych nie są łaskawi, a zarazem poleca siebie, jako jedynego wybawcę z niedoli ekonomicznej i moralnej.

Gazeta socjalistyczna, rozchodząca się między robotnikami conajmniej w kilkuset egzemplarzach, a mająca dziesięć razy tyle czytających, napisała otwarcie: «Rząd was germanizuje, kościół germanizuje, chodźcie do nas, my nie germanizujemy, z nami ostaniecie się polakami, a nadto — materialny byt wam poprawimy!» Tym to sposobem sprawa chleba powszedniego łączy się ze sprawą języka i moralności, aby konarami temi wybujać w sprawę socjalistyczną.

Wobec tego któż zdolen powiedzieć, co dalej będzie? To pewna, że niebezpieczeństwo socjalistyczne jest dla nas groźniejsze, aniżeli niejeden sądzi. Jeżeli tak ze strony rządu, jak ze strony kościoła, jak wreszcie ze strony pracodawców nie nastąpi stanowcza zmiana stanowiska wobec ludu polskiego — doktryny socjalistyczne znajdą u nas grunt zewszecmiar dla siebie przyjazny, wybornie przygotowany.

F.

O MICKIEWICZU.

— Jak w polityku wszelka myśl, wszelkie wrażenie dąży do przetworzenia się w widomie praktyczne pożytki, tak w poecie wszystkie moce i przymioty ducha usiłują przyjąć kształt poetycznych obrazów.

Mickiewicz był zawsze żądnym pracy, czynu, i nie cofał się przed niemi nigdy. Ale w rzeczywistości pracą i czynem jego było — tworzenie.

Tutaj znalazły ujście te nieokreślone porywy, to uczucie niespokojnego pożądania ideału, czy rzeczywistości ideału godnej — a znalazło ją nietylko w samym procesie tworzenia, ale i w bezpośrednim zobrazowaniu samego uczucia.

Spotykamy je w pismach poety nie przypadkowo; odmalował on je nie w bohaterze jakiegoś poematu, i nie z tego, co o nim słyszał. Różnemi czasy wraca do niego kilkakrotnie i, jako żywy rys własnej swej duszy, daje nam je poznać, o ile można — wszechstronnie. «Oda do młodości», «Farys», «Monolog Konrada», następowały po sobie kolejno.

Oczywistym jest, że trzy te dzieła nie mogą być ze sobą porównywane, ani pod względem wartości, ani pod względem znaczenia w literaturze.

Jedyną rzeczą, jaką mają wspólną, jest tło, jest to usposobienie ducha, z którego powstały, i które odbiło się w nich mniej więcej silnie. To mniej więcej — obejmujące bardzo szeroką skalę.

Tworzeniu w trzech tych wypadkach towarzyszył wcale niejednakowy stopień natchnienia.

I siła napędzająca, i sposób wyrażenia samego uczucia są odmienne. Ale bo też i człowiek rósł, doskonalił się, rozwijał, i warunki, w jakich tworzył, zmieniały się i za każdym razem były inne.

Ciekawa rzecz: we wszystkich trzech utworach poeta chwytą jeden i ten sam zasadniczy moment lotu, pędu, niewstrzymanego biegu naprzód, przed siebie.

— Potrzeba mi lotu—mówi.

I zdaje mu się, że bierze skrzydła—i leci.

Raz leci «w rajska dziedzinę uludy», to znowu w szalonym pędzie potracą fale piasku na nieogarnionej wzrokiem pustyni «coraz chylęj»—to wreszcie rzuca ciało i tylko, jak duch, wzięwszy pióra, wylatuje z «planet i gwiazd kołowrotu», aż tam, «gdzie Stwórca graniczy z naturą».

Ale zawsze jest to jeden i ten sam pierwiastek, jeden i ten sam motyw. On to nasuwał się poecie, jako taki, który z pośród całej skarbnicy motywów poetyckich był mu najpokrewniejszym. A natarczywość, z jaką go nie opuszcza i z jaką doń powraca na przestrzeni długich lat, świadczy o stopniu tego powinowactwa, które wytrzymało próbę zmiany warunków, drugorzędnych rysów i poetyckich akcesoriów. A zmiana ta jest widoczną.

«Ode do młodości» pisze młodzieniec, stojący na progu życia, który goryczy, jego nie zaznał, wszystkich bólów nie przecierpiał; który śmiało, z ufnością spogląda w przyszłość i spodziewa się po niej ziszczenia złotych snów, złotych marzeń.

Z biegiem czasu młodzieniec wyrósł, zrozumiał. Marzyć nie przestał zupełnie; ale «malowidła», w które zapał oblekał niegdyś nadzieje—trochę spłowiły.

Jakie będą dalsze jego losy? Jakie drogi przebieży jeszcze duch poety? On sam nie wie.

Serce jego rwie się do lotu, więc nie będzie go hamował. Puści się przez szeroki step, bez celu, po to tylko, ażeby bledz, aby się zmęczyć i tym sposobem przynieść ulgę duszy, trawionej namiętne pragnieniem ideału.

To «Farys».

Aż w końcu zawija do portu.

Ma też samą rzutkość, co zawsze; ale duchowo wzmógł się o tyle, że wie, czego chce; a to, czego chce, jest tak wielkiem, jak geniusz poety.

Nie puści on się już teraz w głuche obszary pustyni, ani się będzie pieścił marzeniami o jutrzence wejść mającej.

Ale wytoczy walkę przed oblicze Boga i będzie chciał zdobyć na Nim najwyższą potęgę, o jakiej człowiek pomyśleć może: potęgę władcy dusz ludzkich.

Ten sam pęd, ta sama siła lotu go prowadzi; ale już teraz cel jasny mu przyświeca; albowiem wstąpił już w wiek, który się wkrótce stanie dlań «wiekiem kłeski», wstąpił w swój «wiek meżki».

Szybuje teraz, jak orzeł, nad przepaściami ziemi, i oto nagle, jak orzeł zraniony, zawisa na samotnym szczycie.

Tam to zawsze dojrzy go wzrok ludzi, krzątających się u podnóża, ile razy w górę oczy i serca podniosą.

W «Odzie» Mickiewicz nie był jeszcze orłem.

W «Odzie»—śpiewał pieśń wiosenną, bo i w duszy jeszcze była wiosna, i na świecie, zdawało się, wiosna miała zakwitnąć.

Dla nas też pozostała «Oda» nazawsze pieśnią wiosny. Dla poety była okrzykiem, zwiastującym przyjście późniejszych pieśni—pieśni lata, jesieni i zimy.

W nich zmieni się wszystko, lub bardzo wiele.

Jedno tylko nie ulegnie zmianie i dotrwa, jak się pokazało na początku: to ów odcień siły ducha, rwącej się ku przeciwnym, ale nieznanym wysiłkom.

To uczucie znalazło się w pieśni, od której przenika w serca słuchaczy; a znalazło się tam, bo napelnia ją niem duch poety, sam w nie pełny.

Nigdy on go już nie straci. Zachowa je w chwilach, kiedy będzie jaśniał całym majestatem geniuszu—i w chwilach, kiedy siły umysłu zwągleją, a poecie zostanie tylko—zawsze to samo miłujące serce.

Wtedy zbłądzi w pojęciach; ale nawet ten błąd będzie dlań szczeblem, po któ-

rym chciałby wznieść się do możliwości zapewnienia ludziom szczęścia.

Z labiryntu mistycznych wierzeń nie wyniesie tajemnicy odrodzenia ludzkości, ale nawet zmroki tego labiryntu rozjaśni światłem porywów ku dobru, światłem miłości i gotowości do poświęceń, które tam zstąpią z nim razem.

Takie jest znaczenie «Ody» biograficzne.

— Zachodzi pytanie, jak ją sądzić pod względem społecznym? Czy «Oda» wywierała wpływ, jaki, i w jakim stopniu? Czy go wywiera jeszcze, lub czy wywierać może? i czyli wpływ ten jest zły, czy też dobry?

Różne były o tej rzeczy zdania i różne sądy.

Jedni nazywali «Ode» Marsyljanką, inni uważali ją za zupełnie niewinny wiersz, akcentujący trochę mocniej pierwiastek uczucia i «fantazji».

Byli tacy, którzy znajdowali w niej nedorzeczny zapał, podniecający do awantur, do nieobmyślanych, nierozumnych, byle śmiałych czynów, natchnionych przez szal, który—wedle słów wieszcz—miał zastępować rozsadek.

Byli wreszcie inni, nie mówiący, nie wydający sądu, ale ceniący pieśń, bo ją stworzył wielki poeta—lubiący ją, bo im przemawiała do duszy. I tych było najwięcej. Ale nikt nie chciał dostrzedz, że w tej małej «Odzie» ukryte są ziarna prawdziwej etycznej i społecznej mądrości.

Jak się to stało, że są? Jak się to stało, że ich nie szukano?

Trudno było, zaiste, szukać mądrości w tem, co, napozór, nie było przeznaczone, aby jej uczyć.

Jeżeli jednak o przeznaczeniu rzeczy sądzić będziemy nie z tego, do czego ją ktoś przeznacza, ale z tego, do czego rzeczywiście przez naturę treści swojej służyć może, okaże się, że ta często tak mylnie sądzona «Oda», jest wcale dobrą szkołą mądrości.

I tutaj potwierdziło się raz jeszcze, że instynkt szlachetnego umysłu nawet wpośród porywów i uniesień umie pochwycić życiową prawdę i że nawet, bujając w ide-

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

[Pamiętki po Mickiewiczu w Sukiennicach. Z jubileuszowskiej książki «Journal des Débats». O armji zbawienia].

mk. Polakowi, który, znalazłszy się temi czasy w Wiedniu, przechodzi sale i galerje wielkiej Grillparzerowskiej wystawy, mimowoli przypomnieć się musi ów skromny zakątek, w którym zarząd krakowskiego muzeum narodowego pamiętki po Mickiewiczu pomieścił.

Porównywa—i zamyśla się.

Porównywa—i uczuwa smutek.

Zaprawdę, miara wielkości i miara czci są tu bardzo różne i sprzeciwiają się jaszkrawo jedna drugiej.

Grillparzer wygląda w oprawie tej wystawy, jak pięknie szlifowany brylant, w koronie królów błyszczący; Mickiewicz w tych dwóch izdebkach, które mu udzielono w Sukiennicach, jest jak ogromny surowy djament, przez dzikich noszony.

Jedno tu wprowadzić uwzględnić należy. Oto wystawa zgromadziła na czas pewien tylko, krótszy lub dłuższy, ale określony, to wszystko, co współczesnym i potomnym zostało po autorze «Matki rodu»

i «Safony»; «Pamiętki» zaś tworzą całość takich zbiorów, których się rodzina i społeczeństwo zrzekło całkowicie dla utworzenia mickiewiczowskiego skarbczyka. I to jest najistotniejszą przyczyną ogromnej różnicy w zakresie, układzie i doniosłości obydwu tych zbiorów.

Na miesiąc, dwa, na rok chociaż, da każdy łatwo coś takiego, co mu jest miłym i drogiem; trudniej mu wszakże złożyć z tego ofiarę zupełną i wyrzec się wszelkich praw swoich na korzyść instytucji, właśnie bardzo oddalonej od miejsc, w których najwięcej przechowało się pamiętek po wielkim poecie. Ale tu znów zachodzi okoliczność, z którą się liczyć warto. Ta mianowicie, że wśród biegu czasu i wypadków zawsze bywały pamiętki bezpieczniejszemi tam, gdzie ich zachowanie było przedmiotem troski i opieki publicznej, niżeli tam, gdzie im opieki prywatnej w każdej chwili nagle braknąć mogło. Że zatem powierzyć pamiętki takie zbiorom należycie zagwarantowanym przez miejscowe prawo, znaczy to ubezpieczyć niemal własne posiadanie ich i własne korzyści.

A potem korzyść ogólna, społeczna, nie jest u nas względem, którego znaczenie byłoby wręcz niezrozumiałem. Wielu, wszyscy może, poświęca dla niej chętnie rozkosz przechowywania w domowych sepekach przedmiotów czci powszechnej. Po-

trzeba tylko przemówić do serc, które na straży sepekich onych stoja, potrzeba do nich umieć zakładać, umieć przypomnieć, w imię to czego woła się na nie: «effeta».

Tak więc, uwzględniając całą różnicę, jaka z konieczności zachodzić musi pomiędzy zakresem czasowej wystawy a trwałego skarbcza, zaprzeczycie niepodobna, że przy odpowiedniej inicjatywie, przy umiejętnych zabiegach, liczba pamiętek mickiewiczowskich dałaby się znakomicie powiększyć.

Przedewszystkiem sam obręb pomieszczenia ich należałoby rozszerzyć.

Dwie szczupłe izby, jakie w Sukiennicach przeznaczono na pamiętki owe, już samemi wieńcami z zeszłorocznych uroczystości zapchane zostały. Owszem, wieńce te nawet nie znajdują odpowiedniej ochrony; a te, które, wisząc u pułapów i na ścianach, są nieosłonięte, nie zamknięte, jakby należało w oszklonych szafach, muszą ulegać działaniu kurzu i powietrza. Pięć, sześć osób, jeśli jednocześnie w izbach się tych znajdują, już się muszą ocierać o siebie; o tem zaś, aby do oglądania mickiewiczowskich pamiętek przypuszczane być mogły—choćby w dnie doroczne—jakieś szersze koła publiczności, i mowy nawet być nie może.

Zapewne, że i te pamiętki były pożądane; ale czas już wyjść z ich okresu, czas je wzmódz, zasilić, rozwinąć.

alnej krainie uludy, nie traci poczucia praktycznych warunków życia i realnych jego obowiązków.

Mylne jest zdanie, jakoby «Ode» należało porównywać z hymnem narodowym francuzów. Nie ma ono ani podstawy historycznej, ani też najmniejszego oparcia w treści «Ody».

Pieśń niegdyś bojowa pierwszej republiki była napisaną okolicznościowo i służyła zamiast dźwięków surm i bębnow podczas wojen ze sprzymierzonymi państwami Europy.

Podobnej roli nigdy nie odgrywała «Oda», ani jej mogła odgrywać.

Stała ona na uboczu i albo przyświecała w pracy ludziom spokojnym, dodając im spokoju i siły, albo, gdy zapomniano o niej, czekała na swoją godzinę, na godzinę uciszenia się namiętności.

Jest ona pieśnią zapału—ale zarazem jest pieśnią pogody. Zrodziła się w duszy pogodnej.

Dźwięczy pozadaniem nieokreślonej doskonałości i doskonalenia się w nieskończoność, tego doskonalenia się, które nie znosi burzy, lecz spokój lubi i jasne słońce na niebie.

Ani by ona przygrywać mogła jakimś tragicznym, groźnym wypadkom, ani by poczuła w niej bratniego dźwięku ludzkiego, odgrywającego na arenie świata jakieś tragiczne role. Zestawienie więc takie, jak francuzkiego hymnu z «Odą do młodości», nie ma najmniejszej racji bytu. Nie odpowiada faktycznemu stanowi rzeczy, a nadto, nie rzuca światła na wiersz sam, lub, jeśli rzuca—to fałszywe światło.

Nie objaśnia ani chwili, ani warunków, w jakich wiersz powstał; a jeżeli by miało być poczytanem za takie objaśnienie, to byłoby objaśnieniem fałszywem.

Takiej ucieczki w danym razie nie potrzeba.

Epoka pracy, wiary, ufności i zapału miała pieśń swoją, a pieśnią tą była «Oda».

Wiara w dobro, ufność w postęp ludzkości, zapał do przyspieszenia go, dawały umysłom ten nastrój pogodny, który, jak pogodne niebo, rzucał niekiedy błyskawice, ale nie rzucał piorunów. Błyskawice

te nie były przeznaczone do oślepiania. Rolą ich miało być oświecanie drogi ludziom, pracującym około zderzenia ze światem—starej «splesniałej kory».

Taką błyskawicą właśnie była—«Oda».

— Co innego zdanie uważające «Ode» za protest przeciwko zimnemu racjonalizmowi, który dość silnym prądem wiał wówczas w społeczeństwie.

To jest w zasadzie zupełnie słuszne.

Należy się tylko strzedz błędów w określeniu znamion tego protestu.

Nie kładł tu poeta nacisku na pierwiastek uczucia rozmyślnie, w celu zestawienia go z pierwiastkiem rozumu i uznania jego wyższości.

To zadanie spełnił on był już dawniej w wierszu: «Romantyczność». Już wiemy, że «czucie i wiara» silniej mówią do poety, «niż mędrca szkiełko i oko».

Powiedział nam to wtedy, kiedy robił pierwszy krok, wprowadzający go na pole walki między starym a nowym kierunkiem literackim.

Prawo obywatelstwa dla tego nowego kierunku można było uzyskać właściwie tylko przez nowe, wielkie dzieła.

Uczuciem samem, lub nawet tylko za-manifestowaniem wiary w jego potęgę, chciał pokonać przeciwników. «Do mnie mówi silniej», a echo licznych ust odpowiedziało: «i do nas mówi silniej».

To było i wypowiedzenie wojny, i sama—jak sądzono—bitwa i, w przekonaniu niektórych—zwycięstwo.

Marja Konopnicka.

(DOK. NAST.)

NA ŚNIEGU.

—o—

I.

Przygrywka.

Gdybym srebrne piórko miała,
Tobym w szronie je maczała,
W rannym szronie, na tej łące,
Gdzie brylanty leżą drżące,
Leżą drżące, rozsypane,
Nieliczone, niezbierane...
— Na naszej łące.

Gdybym srebrne piórko miała,
Na kryształach tym pisała,
Na kryształach, na tej wodzie,
Co stanęła w jasnym lodzie.
Ani idzie, ani płynie,
Tylko дума w swej głębinie...
— Na naszej wodzie.

Do zimowej-bo piosenki,
Ni mi kwiecica, ni jutrzeńki,
Ni błękitów złotych nieba,
Tylko śnieżnych pól mi trzeba,
Tylko jasnych iskier szronu,
Tylko bicia śmierci dzwonu
Tylko leż trzeba...

II.

Pod lasem.

Tam na sosnach okieść śnieżna,
Idzie dróżka pobereźna,
Idzie dróżka wązkim skrajem,
Po pod lasem, po pod gajem.

Dróżką leśnik idzie stary,
Jakieś dziwne widzi mary...
Co się mignie, to przepadnie,
Mgła, czy nie mgła,—nie odgadnie.

Lisiej czapy podniósł uszy,
Słucha czegoś w leśnej głuszy,
Puścił oczy na wyglądy,
Czy nie zajrzy tropu kędy...

Głusza, głusza wokół pusta!
Przecież jakieś techną nań usta,
Przecież jakieś szemrzą głosy,
Co mu na łbie dębą włosy.

Niby jęki, niby gwary...
Czyby grały gdzie ogary?
Czyli pod noc tak żałośnie
Na rozstaju skrzypią sośnie?

Pies zawietrzył, skoczył z drogi...
— Pójdź tu! Pójdź tu! A do nogi!—
Ot, się bieda jakaś niesie?
Ot, zaczyna wilka w lesie?

Jakby w lkanii, jakby w wichrze,
Idą głosy coraz cichsze,
Idą głosy i wzdychania,
Stary leśnik mgłę odgania.

Miejsce znalazłoby się niezawodnie. Sala, zwana «Langierówką»—pustą jest, a szacowne zkładnisk pomniki sztuki XV i XVI wieku, jak stare obrazy kościelne i odlewy gipsów, sam Kulmbach choćby, który stanowi sali tej przypawę, nieby nie straciły na przemieszczeniu, a to tembardziej, że i tak nie stanowią działu zamkniętego w sobie, gdyż obok nich spotykamy tam wielki obraz Stanisława Chlebowskiego oraz jego drobniejsze studia.

Muzeum narodowe ma być nie tylko galerią obrazów i rzeźby: ono powinno być arka, przechowująca wszystkie zadatki i moce, wszystkie nasiona i kwiaty życia narodowego.

Dobrze jest mieć Hansa Dürera (brata Alberta), dobrze mieć i Kulmbacha, chwalebna zbierać gemmy i kamee; ale wszystko to znaleźć można i po innych, obcych nam muzeach. To, które w Sukiennicach istnieje, ani na chwilę zapominać nie powinno o swoim określeniu bliższem, czyniąc je dla nas skarbnicą myśli i uczuć, wyłączając je niejako z całego szeregu zbiorów osobliwości po to, aby je uczynić żywą krynicą wspomnień i nadziei.

Zarząd muzeum względu tego nigdy z uwagi spuszczać nie powinien. Zupełnie też niewłaściwem jest pominięcie w sprawozdaniu za rok 1890 działu mickiewi-

czowskich pamiątek, oraz zaliczenie go w jeden szereg z działem gemm i starożytności obcych, «jako nie stojących w związku ze sztuką polską». Ależ, panowie! Mickiewicz i wszystko, co go nam przypomina, bliżej stoi źródeł żywych naszej sztuki, ducha naszego, niż wszystko, co nam po za tem do pokazania w muzeum swoim dla pędzla i dłuta, że pieśń, że słowo, po wszystkie czasy bywało pierworodnym tchnieniem ducha każdego narodu, a zatem i naszego. Nie wyznaczajcie miejsca kopciuszka temu, co koronniej i wielmożniej błyszczy duchem, niż setki przedmiotów, które gromadzicie, a które nie mówią do nas językiem żywych myśli i żywych uczuć. Nie wypaczajcie jednostronnością waszą tego, co powinno obejmować wszystkie promienie, całą sumę życia. Mniej pleśni archiwalnej, a więcej tchów świeżych! Mniej uczonego rabinizmu, a więcej współczucia ze wszystkim, co teraz słabe, co teraz głodne, co teraz potrzebuje wzmocnienia, pokrzepienia, posiłku.

«Kulmbachem» waszym szczytacie się dla tego, że, jak mówicie, «cudzoziemcy zwracają na niego uwagę szczególną». Ale muzeum krakowskie nie dla cudzoziemców istnieje.

Ono istnieje dla nas i dla nas się rozwijać powinno we wszystkich kierunkach

naszego duchowego życia. Rzeczom też naszym, z krwi i z kości naszych wziętym—prym, im cześć, im światło, im głos, któryby mógł przemawiać szeroko, donośnie. Im przedewszystkiem *miejsce*, im widna wszystkim trybuna, im nawa główna świątyni pamiątek! I to jest punkt pierwszy.

Drugim punktem powszedniego starania i nacisku powinno być jaknajobszerniejsze dopełnienie pamiątek po Mickiewiczu. W dopełnieniu tem uwzględnioną musi być nie tylko postać samego poety, ale i tło tej postaci. «Mickiewicz i jego czasy»—taki powinien być zakres, taki horyzont owych zbiorów pamiątkowych. To dopiero obraz pełny; każdy inny będzie ułomnym i niedostatecznym «pamiątki po Mickiewiczu»; to niby jakieś domowe, rodzinne archiwum, jakby sepecik jakiś familijny, odemknięty dla szczupłej garstki najbliższych. Nazwa ta odpowiadała rzeczywistości wówczas, kiedy syn poety uderował polski ogół tem, co sam najdroższego posiadał—wówczas, kiedy zebranie rozproszonych, bezpośrednich pamiątek było sprawą osób kilku, kilkunastu może.

Ale od chwili owej przekroczyliśmy już zakres tej «prywatności», że tak powiem, owych pamiątek, i owej spuścizny; dzień 4 lipca r. z. wprowadził całą tę sprawę na inne, na szersze tory. Samo już pomieszczenie wieńców rozsadziło ramy zbio-

Nagle stanął, zwiesił głowę,
Przymknął oczy przez połowę,
Lisną czapę zrzucił z czoła,
Spojrzał izawo dookoła...

I pokleknął w szczerym śniegu,
Na tym skraju, na tym brzegu;
Siwą głową w ciszy trzęsie,
Ciężka lza mu drży na rzęsie.

Tam na sosnach okieść śnieżną...
Mierzchnie dróżka pobereżną,
Po wierzchołach wiatr przegania
Jakieś głosy i wzdychania.

Marja Konopnicka.

Opowiadania historyczne.

(Dokończenie).

Więcej wszakże niż «Babka Poety», zajmie czytelników jego «Beatrice», życiorys pani Delfiny Potockiej. Rzecz to istotnie potrzebna, żeby go ktoś napisał; natura zawiła, złożona z wielu dobrych i złych własności, a postać poniekąd bardzo typowa w epoce panującego romantyzmu, pani Delfina mogłaby być wcale wdzięcznym przedmiotem do osobnego studjum, a autor, mając wiele ustnych podań i wiele jej listów w ręku, miał do tego doskonałą sposobność. Przedsięwzięcie jest bardzo trudne. Trzeba niezmiernie wiele taktu, subtelności w umyśle i w piórze, żeby ten wizerunek skreślić trafnie: żeby dać zrozumieć jak należy, co było niezwykłego w inteligencji tej osoby, w jej usposobieniu artystycznym i w jej nieraz szlachetnych popędach, a zarazem pokazać obok tego całą światową komedję, całą romantyczną pozę, całą próżność i samolubność, która tam była. Czy autor dał nam taki wizerunek? Może dlatego, że opierał się na źródłach jednostronnych, na listach pani Delfiny i na świadectwach sąsiadów i przyjaciół, którzy naturalnie, pamiętając jej pożyte z mężem, zostali pod wrażeniem sympatii

rów pierwotnych i dało początek wymaganiom innym, nowym. Ono już nawet wiele zrobiło w przedmiocie tła, jakiego postać poety domaga się koniecznie.

Tylko, że tło owo z punktu współczesności poczynąć się musi. Kilka wizerunków najbliższych Mickiewiczowi osób podmalowywa tło takie. Chodzi o to, aby je rozszerzyć w odpowiedni sposób, a także oświetlić umiejętnie.

Epoka, w której urodził się poeta, ta w której żył, czuł i tworzył, dostarczyć może aż nadto materiału w autografach, wizerunkach, w drukach, w pamiątkach wszelkiego rodzaju.

Mickiewicz żył w epoce, która wiele uniosła ze sobą bezpowrotnie, ale zarazem i wniosła wiele w czynniki życia naszego. Ztąd szczególny interes dla wszystkiego, co zamierało i rodziło się wówczas; jedyne to bowiem naturalne światło, w jakim oglądać powinniśmy duchowe rysy samego poety. Półwieczne przeszło życie jego upłynęło w epoce przełomowej, w epoce zachodu zór jednych, a wschodzenia drugich.

Chwila, wybrana za czas akcji w «Panu Tadeuszu», była oraz chwila, w której poeta i społeczeństwo zetknęły się ze sobą silnie, bezpośrednio i odebrały wzajem piętna zetknięcia tego. Zbiory uprzy-

i współczucia dla kobiety młodej, pięknej, niezwykłej, a nieszczęśliwej, dość że portret, skreślony przez pana Antoniego J. jest bardzo poetyzowany, idealizowany — podobniejszy do Idalii z «Niepoprawnych» Słowackiego, aniżeli do rzeczywistej pani Potockiej. Początki fortuny i znaczenia Komarów, wychowanie ich dzieci (tak po zagranicznemu eleganckie i wykwiłne, że aż je czuć zaściankiem), cała ta szkoła lafiryndyzmu i próżności, jaką młoda paniienka odbyła, później smutne pożycie z mężem, pozory i wykrety niegodne, pod którymi starał się o rozwód (i otrzymał go), — wszystko to ciekawe, a nie znając tych spraw bliżej, nie wątpimy, że prawdziwe. Od poznania z Krasińskim za to rozchodzimy się z autorem: listy poety i na zasadzie tych listów opowiedziane tu dzieje tej rosnącej miłości rozumiemy zupełnie inaczej, jak on. Te pierwsze, w których Krasiński wyraża się o pani Delfinie tak nielitościwie, nie są, zdaniem naszym, pisane przez człowieka, który się sarkazmem od miłości zasłania jak tarczą, ale są jego wrażeniem prawdziwym i szczerze wypowiedzianem. Jego zmiana, przejście od sarkazmu do miłości, jest tryumfem kobiety, która tego poeę do swego rydwanu zaprzadź chciała i zaprzęła. Że sama przytem obojętną nie była, że kochała, a mniemała kochać bardzo i jedynie, w to wierzymy; przy jej usposobieniu, jak miłość sama nie była trudną, tak wyegzaltowanie się w miłości, wmówienie w siebie uczucia większego niż ono było, naprawdę było jeszcze łatwiejszem i w owym czasie bardzo powszechnem. Ale, jeżeli nie podejrzewamy jej dobrej wiary w tym stosunku aż do ożenienia Krasińskiego, to musimy wątpić i o dobrej wierze i o dobrym sercu, jeżeli prawdą jest to, co dr. Antoni J. mówi o jej zachowaniu się; kiedy Krasiński był już żonatym.

Twierdzi on bowiem, że po ożenieniu Krasiński uważał panią Delfinę za siostrę, że ona, jako taka, wiele z tem młodem małżeństwem na tem samem miejscu i pod tym samym dachem przebywała, że z żoną poety zostawała w szczerej i ser-

decznej przyjaźni, w czem znowu widzi szczególny dowód wzniosłego serca, wielkiego rozumu i taktu obudwóch.

Nie wiemy, czy tak było, i bynajmniej wchodzić w to nie chcemy; utrzymujemy tylko, że jeżeli było, to Krasiński nie w swoim życiu równie złego nie zrobił. Sumienie czyste nie wystarcza; człowiek, który szanuje siebie i swoją żonę, ma obowiązki strzedz jej i siebie od złych języków; a Krasiński miał rozumu dosyć na to, by wiedzieć, że świat, który niedawno widział panią Delfinę w innej przy nim roli, w tę rolę siostry uwierzyć nie może. Był to więc (zawsze, jeżeli istotnie był) z jego strony brak nie tylko taktu, ale szlachetnego uczucia, którego usprawiedliwić żadną miarą nie można, a wytłumaczyć można jedynie namietnością, która i rozum i sumienie człowieka sofizmami umie otumanić, że on weźmie w końcu za wzniosłe to, co jest brzydkie, za proste i naturalne to, co jest rażącym i potwornem. Ale, jeżeli rola mężczyzny, taka jak ją opisano, piękną nie była, to o wiele jeszcze gorszą byłaby rola kobiety. Ta, gdyby była miała szlachetność serca, jaką jej dr. Antoni J. przypisuje, byłaby uczuła, że pomiędzy tym człowiekiem żonatym, w niej zakochanym, a jego żoną stawać nie powinna, że sama jej obecność musi dawną miłość w jego sercu podżęgać, że musi być nieustanną pokusą, co najmniej dla jego wyobraźni, że go zmusza do (platonicznej może, ale nieustającej) niewierności. Nie wiemy, czy pani Delfina Potocka to zrobiła; ale jeżeli zrobiła, to nie pojmujemy, jak autor może o tem postępowaniu mówić z sympatją i uszanowaniem i jeszcze dodawać, że ona się poświęciła. Znamy w życiu Krasińskiego poświęcenie inne i prawdziwsze. Jego pierwsza kochanka, kiedy na gorące prośby ojca zerwała z nim sama, kiedy została sama ze swoją boleścią, a z życia poety wysunęła się zupełnie i rzetelnie — ta się poświęciła; to była miłość w najprawdziwszem i najwyższem znaczeniu słowa. W tem, co miała robić według autora «Beatrice», była także miłość — ale własna.

tomnić ją nam powinny jaknajwszechstronniej, jaknajbardziej wyczerpująco.

To co do czasu. Co do miejsca, życie poety oscylowało szeroko; ale oscylacja ta nie przechodziła nigdy po za bieguny i kresy życia i losów społeczności jego.

Mickiewicz ściśle był i pozostał z nią związany tak w kraju, jak i zagranicą. Każdy więc punkt oscylacji owej pośredni stanowi niemal typowy moment i, jako taki, jest niezmiernie interesującym. Nic tu niema obojętnego, nic wyłączonego z łańcucha przyczyn i skutków ogólnych. Jeśli Mickiewicz nie wyśpiewał swych pieśni pod lipą domową, jak Jan Kochanowski, to dlatego, że horyzonty życia powszechnego nagle się rozszerzyły i że właściwym horyzontem jego było zawsze życie powszechne. On był tylko iskrą odpryskującą z ogniska; iskrą, która, choćby odprysnęła i bardzo daleko, nie przestaje być częścią ogniska. Po za interesem szczegółowym tedy, jaki może budzić osoba samego poety, jest jeszcze w badaniu i uprzytomnieniu sobie owych horyzontów myślenia i czucia poety interes ogólny, którego uwzględnienie muzeum krakowskie za wdzięczne nader i pierwszorzędnej wagi zadanie mieć sobie powinno.

Obliczyć niepodobna, ileby się tu rzeczy ciekawych, mówiących, odszukać i zebrać

dało, poczynawszy od roku przyjscia na świat poety, wskroś przez jego «dzieciństwo sielskie, anielskie», przez jego «młodość górną i chmurną», przez jego wreszcie «wiek mężki, wiek kłeski», aż do ostatniej owej izby, pod obcem gdzieś niebem, ale napelnionej gwarem swojskich głosów, ale otchnionej czuciem nas blizkiem, ale z księdzem Ławrynowiczem na progu. Całość, jakaby się z tego złożyć dała, byłaby czemś w rodzaju tych stacyj, które pobożni zwiedzają od wieczernika i przełamania się chlebem ducha — aż do Golgoty.

Czasy Zaosia i Nowogródka, czasy Wilna, Moskwy, Odesy, Krymu, Petersburga. Czasy Drezna, Weimaru, Rzymu, Paryża, Lozanny i znowu Paryża; czasy Wschodu, które były oraz czasami zachodu — jaki to cykl wspaniały; jaka to przestrzeń, po której bujał duch — i wlokła się dola! A były na przestrzeni tej nawroty epokowe ciekawe i ważne.

Oddziaływanie miejsc i otoczeń na poetę i wzajemny na nie wpływ jego — chociaż badane, zbadanemi jednak nie zostały jeszcze. Zestawienie materiału rzeczowego, dowodowego, że tak powiem, rozjaśniłoby proces badania tego dokumentu, nie ulegającemu zaprzeczeniu.

Pożyteczną też byłoby rzeczą odtworzyć dwie izby przynajmniej: tę, w której

Jakkolwiek zaś miała się ta smutna sprawa, jedno możemy, a nawet mamy obowiązek autorowi zaręczyć, to że pani Eliza Krasińska miała niezmiernie wiele mocy nad sobą, cierpliwości, słodczy względem męża, rozumu i taktu, ale przyjaźni i przywiązania dla pani Delfiny Potockiej nie miała nigdy.

Nie chcemy tych prostowań i protestacji mnożyć bez potrzeby, ale musimy przecież dodać, że pierwszy raz w życiu słyszymy, jakoby Krasiński był się zaręczył w r. 1841, a tylko ślub był się o całe dwa lata odłożył. Już to jedno mogło być autora przekonać o mylności jego podania, że w całej korespondencji poety z tych lat niema ani wzmianki o mniemanych zaręczynach. On, który o wszystkim, co go obchodzi, pisze tak wiele i obszernie, byłby nie wspomniał o tej jednej małej rzeczy? Jak to podobne do prawdy! Że w r. 1841 generał Krasiński układał już projekt ożenienia syna, to prawda; ale zaręczył, ani nawet przyzwolenia ze strony syna jeszcze wtedy nie było.

Cokolwiek dziwnem wydaje nam się to jeszcze, że autor, mówiąc o pani Krasińskiej i o zwycięstwie, jakie stopniowo nad sercem męża odniosła, mówi o niej, jako o postaci niby bladej i zatartej, gasnącej w blasku geniuszu męża i wyższości pani Delfiny. Takie przynajmniej wrażenie robi jego wizerunek. Tymczasem pani Krasińska, młodsza od tamtej o lat kilkanaście, klasycznie piękna, jak tamta nigdy równie piękną być nie mogła, w całym rozkwicie i blasku tej piękności, kiedy tamta była już bardzo przekwitła, z umysłem nie mniej, ale chyba więcej niż pani Delfina żywym, bogatym i ćwiczoną; podziwiana wszędzie w całej Europie, gdzie się tylko pokazała, nie była pod żadnym względem bladą i zapomnianą, ale była owszem jedną z najświetniejszych pań swego czasu i nie gasła przy starzejącej się Beatrice, tylko owszem ją gasiła. Tem słodszy też dla tej ostatniej tryumf! Brzydszą, starszą, mniej rozumną od siebie upokorzyć nie sztuka, ale taka...

powstały «Dziady», i tę, w której pisanym był «Pan Tadeusz». Niech tylko ta myśl przyjmie się i zabłyśnie szerzej, a nie będzie chyba trudnem zebrać rzeczy w bliższym lub dalszym związku z życiem poety stojące.

Kiedy kto posiada przedmiot jakiś, drobną czy ważną z zakresu tego, nacieszył się już nim dość w skrytości domowych uczuć i wzruszeń. Za chlubę też sobie mieć będzie należenie do budowniczych takiej prawdziwej świątyni pamiątek po wielkim poecie swego kraju.

Lat ośm dzieli nas od stułetniej rocznicy narodzin jego. Jestto czas aż nadto wystarczający, aby zamiast tego zakątka, o którym nie wspomina się w sprawozdaniach krakowskiego muzeum, stworzyć prawdziwą arkę przymierza, między dawnymi a nowymi laty, «w której lud składa broń swego rycerza, swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty».

* * * *

W Paryżu wyszła przed rokiem w nader wytwornem wydaniu książka p. t. «Le livre du Centenaire du Journal des Débats», zawierająca w odrębnych artykułach, skreślonych przez obecnych współpracowników tego pisma, opowiadanie kolei, przez które «Journal des Dé-

Stosunek z Krasińskim i jego żoną przedstawiony jest w szkicu mylnie, bo jednostronnie; oparty (domyślamy się) głównie na własnych zeznaniach pani Delfiny. W jej zyciorysie zaś, jeżeli ten miał być dokładnym, brak jest stosunku z Pawłem Delaroché. Czyżby autor nie był nigdy słyszał o tej miłości, w swoim czasie tak głośnej?

W końcu jedno zastrzeżenie. Autor robi niżej podpisanemu ten zaszczyt, że raz czy dwa cytuję jego słowa z recenzji «Niepoprawnych» Słowackiego. Podpisany oświadcza, że te słowa ściągają się do hrabiny Idalii z «Niepoprawnych», jako do typu wielu kobiet z tego czasu, ale nie do pani Delfiny Potockiej.

S. T.

FRANCISZEK MIKLOSICZ.

(Ur. 20 listopada 1813 r., um. 7 marca 1891 r.)

Padł ostatni z olbrzymów, wyrosłych w epoce owej wiosny słowiańskiej, kiedy powiew romantyzmu zbudził z odrętwienia wszystkie serca ludzi myślących na całym obszarze ziem słowiańskich, i pod jego wpływem na niebie słowian, jak gwiazdy przewodnie, zajaśniały trzy idee, które i teraz bynajmniej nie straciły swego blasku: idea solidarności plemiennej, indywidualizmu narodowościowego i potęgi pierwiastku ludowego. Idee te przyświecają i nam jeszcze, ale jakże się czasy zmieniły! Wówczas wierzono, że w krótkim czasie zmieni się postać świata pod wpływem aspiracji słowian, którzy potrafili pogodzić dążenia do centralizacji wszechsłowiańskiej z indywidualnym instynktem samozachowawczym, że problemat zjednoczenia się w jedną całość da się wkrótce rozwiązać z zadowoleniem wszystkich bez wyjątku grup narodowościowych, że «życie słowiańskie, jak potop, w przeciągu stu lat zaleje całą Europę». Owocem tych idei w pierwszym rzędzie są: przedewszystkiem poszukiwania archeologiczne Chodakowskiego, zbiory Karadzieja i Kolberga, prace historyczne Szafarzyka, Hilferdinga, Maciejowskiego, Vocela, historia literatury Mickiewicza, «Dcera Slavy» Kollara, poszukiwania językowe Wostokowa i Kopitara i cała działalność naukowa Miklosicza.

bats» przechodził w ciągu dopełnionych stu lat istnienia. Pan Ludomir Gadon w jednym z poczytniejszych miesięczników naszych wybrał z tego dzieła głównejsze wzmianki o polakach, stykających się kiedykolwiek z tym dziennikiem, dopełnił znaczne w tym zakresie luki i stworzył z tego całość sympatyczną — choć smutną.

Smutna jest ta całość dla tego, że się kończy wyrazami, od których my zaczniemy właśnie streszczenie pracy p. Gadona. «W ostatnich latach — powiada autor — odezwało się jeszcze o nas w «Débatach» kilka rzadkich, nieśmiałych głosów. Ale i te nareszcie zamilkły, zamilkły zupełnie, i dzisiaj «Débats», jak wogóle wszystkie inne pisma francuskie, zdają się lekliwie unikać nawet imienia naszego... Nie jest to zapewne bez goryczy widzieć dawnego przyjaciela, odwracającego od nas swe oblicze. Nie przeceńmy jednak doniosłości straty, a kto by czuł konieczną potrzebę pocieszenia, może je czerpać w tych słowach Talleyranda: «Tout arrive en France, il suffit de vivre». Nie utyskujmy zbyt. Polityka ma swoje wymagania i ma swoje ustawy. A któż im więcej ulegał, jak nie my sami. Zdawało się nam niezbyt dawno jeszcze, że mamy za sobą siłę opinii; lecz oto pstropióry ptak pierzchnął i usiadł

Przed ośmiu laty w całej prasie europejskiej, szczególnie zaś w słowiańskiej, szeroko rozbrzmiewała sława Miklosicza: w 1883 roku bowiem sędziwy uczony obchodził jubileusz siedmdziesiątej rocznicy swych urodzin i z tego powodu, stosownie do wymagań praw austriackich, usuwał się od uniwersyteckich wykładow; wówczas i «Kraj» pomieścił obszerny jego zyciorys, do którego ciekawych czytelników odsyłamy (r. 1883 № 46). Niepodobna jednak i teraz nie wspomnieć o kilku choćby laurowych liściach z bogatego wieńca zasług zmarłego uczonego, tembardziej, że, porzucając profesurę, niezmordowany pracownik nie odłożył pióra i w ostatnich czasach wzbogacił naukę niejednem dziełem ogromnej wartości.

Pomnikiem dziełem Miklosicza jest «Porównawcza gramatyka języków słowiańskich», złożona z czterech dużych tomów, z których szczególnie ostatni ma doniosłość olbrzymią. Nie mniej ważnym jest «Słownik starosłowiańsko-grecko-laciński», obejmujący w sobie wyrazie prawie wszystkich znanych pomników starosłowiańskiego języka, co naturalnie wymagało iście benedyktyńskiej cierpliwości. Wielką także ma wartość «Słownik wyrazów zapożyczonych w języku słowiańskim», oraz słowniki, wykazujące, co od słowian zapożycczyli neo-grecy i madyjarzy. Oprócz tych, napisał Miklosicz przed rokiem 1883 więcej niż dwadzieścia dzieł większych, nie licząc mnóstwa artykułów, rozrzuconych w różnych periodycznych wydawnictwach naukowych. Po r. 1883, t. j. po swoim jubileuszu wydał Miklosicz jeszcze kilka dzieł głownych, jak np. «Dictionnaire abrégé de six langues slaves»; «Vergleichendes Wörterbuch der Slavischen Sprachen» (1886 r.), «Die Blutrache bei den Slaven» (1887 r.) i inne. Z tych dla sławisty największe bez zaprzeczenia znaczenie ma «Słownik porównawczy», gdyż, jakkolwiek nie zawiera w sobie wszystkich wyrazów, istniejących w językach słowiańskich, za to te, które podaje, stanowią materiał najzupełniej pewny, wyjęty ze źródeł oryginalnych, z pierwszej ręki, i zapisany bez żadnych omyłek.

Dzieła Miklosicza same przez się mają olbrzymie znaczenie w historii filologii słowiańskiej, gdyż zawierają w sobie mnóstwo ciekawych faktów, trafnych objaśnień i szerokich a podstawowych uogólnień; lecz nadto jeszcze z imieniem Miklosicza w rocznikach nauki będzie się łączyć wspomnienie, że on pierwszy w zakresie swej specjalności wstąpił na pole rzeczywistej nauki, wolnej od wszelkich mrzonek i fantazji, że stworzył szkołę poważnych

na innej gałęzi. Ubyło nam jedno złudzenie — tem lepiej. Przybyła natomiast przestroga: nie liczyć na cudze bogi, a iść własną drogą: drogą rozważa, karność i pracy codziennej a wytrwałości.

Bezwątpienia, — nie zmniejsza to jednak i nie łagodzi faktu, że dawniej było inaczej, całkiem inaczej w publicystyce francuskiej.

Co do «Débatów», p. Gadon zaznacza, że od daty założenia w Paryżu «Towarzystwa historyczno-literackiego», w którym czas jakiś Mickiewicz był wiceprezesem, niejedna praca, niejedna komunikat Towarzystwa znalazł gościnne przyjęcie w tem piśmie. Z redaktorów i współpracowników najprzychylniejszymi byli: Edward Bertin i uczony Saint-Marc-Girardin; najchłodniejszym J. J. Weiss. Sławny Prevost-Paradol, przeciwnik drugiego cesarstwa, nie był również zbyt ciepłym dla polaków, a jednakże pewnego dnia powiedział do jednej z najzacniejszych i najwybitniejszych osobistości polskich. «Nie jesteście nam wcale obojętnymi, skoro się wstawiamy za wami, — pomimo że na tym punkcie zbliżać się musimy do programu napoleońskiego».

Kiedy w roku 1868 zaczęła w Paryżu wychodzić litografowana «Correspondance du Nord-Est», pismo przeznaczone dla przeciwdziałania zanadto prusofilskiemu ten-

slawistów, którzy dalej naukę poważnie uprawiać będą i dążyć do ideału, opierając się wyłącznie na faktach realnych.

Zarzucają niektórzy Miklosiczowi, że pisał po niemiecku, ale do tego skłaniało go kilka powodów: raz, że jego ojczyzna narzecze jest bez porównania mniej znane w słowiańszczyźnie, niż język polski, ruski lub czeski, mniej nawet od serbskiego; trudno zaś było innemu językowi słowiańskiemu dać nad ojczystym słowiańskim przewagę; powtóre, jako profesor uniwersytetu niemieckiego, czuł pewien obowiązek pisać w tym języku, w którym wykładał, a potrzenie, już na zjeździe słowiańskim w Pradze 1848 r. zauważono, że właściwie językiem ogólnosłowiańskim jest... niemiecki.

Niejedno z twierdzeń Miklosicza nauka obali, niejedną hipotezę odrzuci, bo droga do prawdy przez błędy prowadzi, ale to bynajmniej nie zmniejszy zasług zmarłego, który nazawsze w historii nauki pozostanie kolosem.

Jan Łoś.

W sprawie wychodźstwa do Brazylii.

Paryż, 1 marca.

Szanowny Redaktorze!

Jak tego spodziewałem się, dzisiejsi urzędowi przedstawiciele dzisiejszej republikańskiej Brazylii więcej wstrzeźliwymi się okazali w swoich odpowiedziach na moje pytania od byłego przedstawiciela Brazylii monarchicznej, z którym miałem zaszczyt rozmawiać poprzednio. Więcej optymistycznymi zwłaszcza. Wogóle bowiem, jak się przekonałem o tem, nie jest bynajmniej założeniem rządu brazylijskiego chować pod kocem swoją działalność w tej sprawie emigracji europejskiej. Przeciwnie! ubiegać się on raczej zdaje się o reklamę dla niej,—po amerykańsku. W oświadczeniach, które danem mi było słyszeć z tej strony, odwoływano się często do dekretu z d. 28 czerwca, 1891 r., który był ogłoszonym we wszystkich pismach tamiecznych, i nawet w paryżkim dzienniku «Le Brésil», pod datą 3 sierpnia tegoż roku. Jestto dekret, określający stosunki rządu z kompanjami, trudniącymi się przewozem wy-

chodźców europejskich i z właścicielami latyfundiów brazylijskich poszukującymi europejskich kolonistów. Dla uzupełnienia owych oświadczeń, przesłana mi została z tutejszego poselstwa brazylijskiego, bardzo łaskawie, cała paka dokumentów, także po większej części ogłoszonych drukiem. Można by je zebrać pod ogólnym tytułem: «de propaganda emigracione»...

Osoba, którą mi wskazano w poselstwie, jako mogącą udzielić mi najwięcej pouczających wskazówek w przedmiocie moich poszukiwań, był p. F. Vilira Monteiro, dzisiejszy pierwszy sekretarz tego poselstwa, i jedyny podobno z urzędników, który pozostał na swoim stanowisku po świeżej przemianie politycznych krajowych stosunków. P. Monteiro jest człowiekiem średniego wieku, mówiącym po francuzku płynnie, choć z przykrym akcentem. Nie mogę jak tylko chować wdzięczną pamięć dla uprzejmości jego przyjęcia. Nie skrepowany zaś zostałem żadnem zastrzeżeniem względem powtórzenia tego wszystkiego, co z jego ust usłyszałem.

W kwestji agentów mniej lub więcej pokątnych, z którymi mają do czynienia tu w Europie, włóscianie lub wyrobnicy nasi uwodzeni za ocean, oświadczenia pana Monteiro brzmiały zgodnie z tem, co już słyszałem poprzednio.

— Rząd brazylijski niema żadnych agentów na tutejszym kontynencie. Ma i mieć chce jedynie biuro informacyjne. Dwa biura takie uorganizowane zostały do tej pory: jedno w Medyolanie, drugie w Paryżu. Biuro medyolańskie, dawniej utworzone, jest rodzajem muzeum rolniczo-przemysłowego. Biuro paryżkie przybierze także z czasem ten charakter. Ci, których ochota bierze jechać do Brazylii, mogą tam znaleźć wszystkie potrzebne informacje. Ale rząd nie nakłania nikogo. I nie może też odpowiadać za przemysłowców, którzy wyręczają go w tym względzie. Rzecz to ich przemysłu. A rzecz osób interesowanych strzedz się przed nadużyciami, do których uciekać się oni mogą, a o których nie chcemy wiedzieć. Są to agenci kompanij przewozowych europejskich. Ale rząd nie ma nawet do czy-

nienia bezpośrednio z temi kompanjami. Rząd układa się tam, w Brazylii, z miejscowymi przedsiębiorcami, podejmującymi dostawę takiej a takiej liczby wychodźców, to jest ludzi zdolnych do pracy. Za tę dostawę rząd płaci 120 fr. od głowy dorosłego emigranta, połowę tej sumy od dzieci do lat 12, a ćwierć tej sumy od dzieci niżej lat 12. Nadto rząd udziela premję w kwocie 100,000 fr. przedsiębiorcom, którzy w ciągu roku dostawią do 10,000 głów; emigrantom zaś udziela bezpłatny przytułek przez pierwsze osiem dni ich pobytu w Brazylii. Przeciętnie każda głowa kosztuje nas do 80 franków; wszystko to jest przewidziane dekretem z d. 28 czerwca.

— Ależ to wszystko podobne do handlu białymi murzynami?

— Co pan mówi? Gdzież podobieństwo jakiegokolwiek? Nikt przecież ich nie niewoli do niczego, ani tu w Europie, ani tam, w Brazylii. Tu wolno im jechać albo nie jechać. Tam, za przybyciem do Rio lub Santos wolno im robić z sobą cò im się podoba. Zobacz pan dekret z dnia 24 czerwca. Owe domy przytułku nie są więzieniami! Są to, właściwie mówiąc, hotele—i urzędowe biura stręczeń. Do tych biur napływają oferty właścicieli, mających grunty do rozkolonizowania, zamówienia plantatorów potrzebujących robotnika i t. d.; co pozwala przybyszom uczynić najodpowiedniejszy wybór.

— Wybór ten nie musi być łatwym. Zwłaszcza jeżeli, tak jak tu w Europie, rząd uchyla się tam w Brazylii, od wszelkiej odpowiedzialności względem wyzysku, którego może być ofiarą, w obcym dla siebie kraju, bezbronny tłum wychodźców...

— Tu, w Europie, co innego, tam w Brazylii, co innego. Tam jesteśmy u siebie, gospodarujemy i odpowiadamy za nasze gospodarstwo. Zobacz pan dekret z d. 28 czerwca. Rząd, ubiegając się o zaludnienie kraju, subwencjonuje nie tylko kompanje przewozowe ale i właścicieli, którzy przejmują kolonizowanie swoich gruntów. Ale, udzielając subwencję tym ostatnim, określamy warunki. Działy, przeznaczone dla kolonistów, winny odpowia-

dencjom «Agencji Havasa», dostarczającej telegramów całej prasie francuzkiej, «Journal des Débats» odrazu i chętnie zaczął przytaczać wiadomości, zaczerpnięte z «naszych» źródeł, i przez to dodał nowopowstałej «Corresp. du Nord-Est» poparcia i rozgłosu, wprowadził ją w świat polityczny i spopularyzował na całym zachodzie europejskim. Po wojnie franko-pruskiej i komunie sytuacja zmieniła się najzupełniej, «Corresp. du Nord-Est» upadła, a spora część prasy paryżkiej zaczęła o polakach wyrażać się cierpko i zgryźliwie i tylko «Journal des Débats» przez czas pewien zachowywał ślady przychylnego dla nas usposobienia, aż w końcu i on zubożał.

Z długiego spisu współpracowników, zamieszczonego w jubileuszowej książce «Debatów», p. Gadon wygrzebał i kilka imion polskich. Oto ich poczet całkowity: Wojciech Kazimirski, orientalista, tłumacz Koranu na język francuzki, stały współpracownik od lat 30, zajmujący się przeglądaniem dzienników zagranicznych; Julian Klaczko zamieścił kilka artykułów politycznych w r. 1879; Newliński, autor broszury «Polska i Habsburgowie», dostarczał w latach 1868—1887 korespondencyj z Wiednia i Pesztu; Józef Tański, późniejszy założyciel pisma «L'Avenir Militaire», pisywał od r. 1841 w ciągu

lat 30, drobne artykułiki do «rozmaitości» i korespondencje z Hiszpanji; hrabia Aleksander Walewski, późniejszy minister Napoleona III, pisywał w «Debatach» artykuły polityczne w r. 1848... I to już wszystko.

Ze lista powyższa nie jest kompletna, przekonał się o tem p. Gadon z artykułu p. Fr. Charmes, zamieszczonego w książce jubileuszowej p. t. «Journal des Débats» za czasów trzeciej rzeczypospolitej. Znajduje się w nim mianowicie wzmianka o Henryku Wyzimskim, jednym z najsławniejszych i najzdolniejszych pracowników na niwie piśmiennictwa francuzkiego.

Niesłychanie zajmujące są losy tego człowieka. Syn urzędnika z Lublina, wychowaniec uniwersytetu moskiewskiego, Wyzimski wcześniej sobie zaskarbić potrafił zyczliwość i poparcie profesorów, w ich rzędzie głośniego późniejszego publicysty Katkova, wykładającego wówczas logikę. W okresie tym Katkow był zwolennikiem ustroju angielskiego, postępowcem i przyjacielem polaków. Poznawszy w Wyzimskim wysokie zdolności pisarskie, Katkow wziął pod swą protekcję młodego magistranta, nabył do swego «Russk. Wiestnika» jego rozprawę habilitacyjną «O upadku władzy papieżkiej» i wyprawił go zagranicę. Po powrocie Wyzimski odrazu, nieprzechodząc przez adjunktostwo, otrzy-

mał nominację na nadzwyczajnego profesora historii powszechnej, którą to katedrę zajmował w ciągu lat czterech. Obok prelekcji uniwersyteckich, miewał jeszcze w latach 1859—1860 odczyty dla szerszej publiczności, traktujące o instytucjach angielskich, które zyskały powodzenie niemałe. W czasie reform Wielopolskiego w Królestwie polskim Wyzimski wezwany został do Warszawy. Na odjeździe profesorowie uniwersytetu moskiewskiego wyprawili dlań ucztę, na której głośnie się stał szczególnie toast profesora prawa międzynarodowego, Kapustina, szczególnie dla polaków przychylny... Zaprawdę, piękne to były czasy!

Przy boku Wielopolskiego Wyzimski odegrał rolę wcale niepoślednią. «Cała nowa ustawa oświaty»—powiada p. Gadon—która wówczas przez margrabiego w życie wprowadzoną została, była właśnie owocem pracy Wyzimskiego». Wkrótce jednak powiały inne prądy, i Wyzimski ujrzał się w Paryżu. Poznał się tu z Kalinką i Klaczką i wkrótce poświęcił się zupełnie zajęciom publicystycznym. W r. 1868 staje się głównym inicjatorem i kierownikiem wspomnianej wyżej «Corresp. du Nord-Est», a po jej upadku, wchodzi do redakcji «Journal des Débats», w której podczas ostatniej wojny ruskotureckiej, w okresie lat 1876—79, jako

dać swojemu przeznaczeniu, mieć ziemię uprawną, położenie zdrowe, wodę, drzewo, a nawet dom mieszkalny, zbudowany podług planu, zatwierdzonego przez rząd. Właściciele winni dawać kolonistom na kredyt narzędzia robocze, zasiewy, oraz środki do utrzymania siebie i rodziny aż do pierwszego zbioru. Więcej zaś jeszcze od rządu centralnego robią w tym względzie władze prowincjonalne. Te, same od siebie, wydzielają przybyłym jednorazowe zapomogi na pierwsze wydatki. W prowincji Bahia np. każdy emigrant otrzymuje od 20 do 50 milrejsów (57 do 142 franków), a jeżeli ma rodzinę od 50 do 100 milrejsów (142 do 285 fr.). W prowincji Minas Geraes przypada na głowę dorosłego emigranta: 90 milrejsów (225 franków); na głowę dziecka od 7 do 12 lat: 40 milrejsów (100 fr.); na głowę dziecka od 3 do 7 lat: 20 milrejsów (50 franków) jednorazowej zapomogi. W prowincji San Paulo tak samo mniej więcej; i to niezależnie od sumy 195 fr., którą rząd prowincjonalny bonifikuje ze swojej strony kompanjom przewozowym za każdego emigranta, osiedlającego się na miejscu. Jedynym zaś warunkiem uzyskania tych dobrodziejstw jest zabranie się do pracy jakiegokolwiek. A tej nie brakuje zaiste u nas! I jest ona zyskowniejszą niż gdziekolwiek.

— Czy doprawdy zyskowniejszą?

— Nie może być wątpliwości w tym względzie. Mamy przecież ziemię najbogatszą, jaka jest pod słońcem. Mamy skarby w tej ziemi, dopominające się tylko ograbienia. Nie mówię o kopalniach złota i srebra, ani o diamentach. Mamy coś lepszego jeszcze: kawę. Żadna kopalnia innych kruszców nie dała i nie da nigdy tyle! Ale trzeba pracować, nawet ciężko pracować. Ci, którzy myślą, iż można u nas zrobić majątek, albo nawet zapewnić sobie utrzymanie bez pracy, bez ciężkiej pracy, ci zrobią lepiej nie wybierając się do nas. Nie potrzebujemy takich, i tacy nie znajdują u nas tego, co potrzebują. Niech pan powtórzy swoim ziomkom tę przestrożę, przypominając im przytem, że u nas nie ma zimowych miesięcy, takich, w któ-

rych ziemia odpoczywa. Więc i człowiek odpoczywać nie ma czasu. Zresztą lepiej odemnie objaśni pana pod tym i pod innymi względami p. Prado, o którym już wspominałem panu.

Pan Antonio da Silva Prado, były minister rolnictwa, handlu i komunikacji w Brazylii, członek jednego z przedniejszych rodów miejscowych i posiadacz obszernych plantacji, zajmuje dziś skromne pozornie stanowisko szefa owego biura informacyjnego paryzkiego, wspomnianego wyżej, z urzędowym tytułem: «specjalnego delegata ministerjum rolnictwa». To samo przez się daje miarę znaczenia, jakie rząd dzisiejszy przywiązuje do ruchu emigracyjnego i do swojej inicjatywy w tym przedmiocie. Biuro paryzkie mieści się na bulwarze Haussmann w dość skromnym antresolu, zapożyczonym od pospolitej *maison meublée*. Zdaje się, że pomieszczenie to tymczasowe, koczujące. Pan da Silva Prado zajmuje osobiście w innej dzielnicy miasta wykwinny pałacyk. Opatrzony listem polecającym do poselstwa, doświadczyłem i tutaj nader uprzejmego przyjęcia. Treść zaś rozmowy naszej, niezwykle w takich przypadkach trybem, doczekała się urzędowego niejako stwierdzenia, w nocy, przesłanej przez pana Prado kilkoma dniami później pod adresem «Agencji Hawas» i ogłoszonej pod datą 19 lutego w litograficznym okólniku tej agencji. Notę tę wymierzył p. Prado przeciwko «twierdzeniom zarówno niedokładnym, jak złośliwym» pana Dygasińskiego (słowa są jego, nie moje), o których ogłoszeniu w «Kurjerze Warszawskim» nie odemnie zresztą, dowiedział się, ale o których wzmianka przezemnie uczyniona poruszyła go żywo, tak iż ciągle, w odpowiedziach, czynionych na moje pytania, — niezbyt płynną francuzczyzną — wracał do pana D. i do jego wycieczki. Pytałem go najpierw o warunki pracy najemnej dla wychodźców europejskich, jakb najprzystępniejszej dla ogółu naszych wychodźców. Wiedziałem bowiem, iż prawo miejscowe o kontrakcie najmu, sięgające 1837 roku, uchodzi w oczach samych krajowców tamecznych

za barbarzyńskie, aczkolwiek zreformowane i złagodzone w roku 1875.

— Prawo to nie istnieje *de facto*, odpowiedział mi pan Prado. Od lat kilkunastu nie wiem o żadnym wypadku, w którym podległoby ono zastosowaniu.

— Jakże więc regulują się stosunki wzajemne?

— Na zasadzie zupełnej swobody wzajemnej. Jestto nawet stan rzeczy dość przykry, ale przykry głównie dla najmujących, którzy nigdy nie mogą być pewnymi, iż nie zostaną porzuceni przez robotnika w chwili dla niego najdogodniejszej, a dla nich najmniej dogodnej. W rzeczywistości robotnik jest panem położenia i eksploatować może tę sytuację. Potrzebny byłoby nam bardzo prawo inne, ale jesteśmy konserwatystami w tem, jak i we wszystkim. Tymczasem staramy się zapobiedz złemu, przywiązując robotników do naszych plantacji za pomocą udziału w zyskach. I udaje się to nam często. Ja sam daję zatrudnienie znacznej liczbie europejskich wychodźców, między którymi są i polacy.

— Czy zadowolony pan jesteś z tych ostatnich?

— Najzupełniej; i, jak sędzę, oni sami nie mają krzywdy. Wasz p. Dygasiński nie ma pojęcia o tych stosunkach. Bawił on sześć tygodni w kraju tak obszernym, jak Europa cała, a nie posiadającym dotąd, niestety, europejskich komunikacji, i chce przekonać ludzi o tem, że wszystko widział. Nie zdążył zaś nawet przeczytać dekretu z d. 28 czerwca 1890 roku. Inaczej nie zajmowałby się obmyślaniem środków dla powrotu wychodźców na łono ojczyzny, skoro środki te zabezpieczone zostały tymże dekretem... Natomiast rozgłasza rzeczy, nie mające sensu, twierdzenia prawdziwie potworne. Rozgłasza, że rząd zawarł kontrakty na dostawę 10 milionów emigrantów, placąc 300 marek od głowy, co wynosiłoby trzy miljardy marek! Jestto nonsens oczywisty. Twierdzi, że «Norddeutscher Lloyd» przewiózł już 140,000 chłopów polskich. Jestto bajka wierutna. Cyfra 10 milionów emigrantów odpowiada ruchowi emigra-

tybny znawca rzeczy i spraw wschodnich, staje się duszą jednej z najświetniejszych w tem piśmie kampanij politycznych. Na czem się zasadzała działalność Wyzińskiego w tym okresie — i jak smutne dla Wyzińskiego było zakończenie tej działalności, świadczy o tem właśnie kartka, poświęcona mu przez Fr. Charmes w «*Lire du Centenaire du Journal des Debats*» (str. 160—161). Powtarzamy tu ją niemal dosłownie:

«W okresie tym — pisze Franciszek Charmes — polityka zagraniczna zajmowała bardzo wiele miejsca w dzienniku. Ja i mój brat (Gabriel) trzymaliśmy pióro. Ale jeśli mam na p. Thiersa zwać odpowiedzialnością za te polemiki, wywierające wówczas pewne wrażenie, w takim razie uchybiłbym sprawiedliwości, gdybym tu zamilczał o człowieku skromnym, mało znanym, dziś zupełnie zapomnianym, który nam oddawał największe usługi. Był to polak nazwiskiem Wyziński. Pochodził on podobno z Galicji i był bardzo zaprzyjaźniony ze sławnym publicystą Julianem Klaczka, który w czasie owym ogłaszał pracę «*Les deux Chanceliers*». Wyziński nie posiadał świetnej imaginacji, ani talentu pisarskiego p. Klaczki, lecz miał uzdolnienie do pracy i niepospolitą siłę umysłu. Ażeby użyć wyrażenia dziś w modzie, on to nas «dokumentował».

Gruntownie wtajemniczony w historję dyplomacji, doskonale poinformowany, czytał on wszystkie gazety europejskie, znał wszystkie europejskie języki i codziennie przynosił nam obfity materiał do pracy. Był on najzupełniej zdolnym sam go użyć i zastosować, ale, jak na dziennikarza, redagował nieco zawolno. Myśli jego były bardzo stanowcze, a jego rozum nader metodyczny; ale nie miał on żadnej pretensji osobistej i najzupełniej był zadowolony, gdy widział swe nasienie, wyrastające w cudzym ogrodzie. Zresztą, Wyziński był cudzoziemcem, i samo jego pochodzenie czyniło go czasami niebardzo bezstronnym. Lecz takim, jakim był, był on nam nieskończenie pożytecznym, i ja zachowuję o nim pamięć wdzięczną. Trud jego był ogromny. Prowadził go on przez cztery blisko lata bez przerwy niemal... Ale wkrótce polityka wewnętrzna wzięła górę nad zewnętrzną... Wyziński miał nas trochę za warjatów... i smutnie jęczał. Owładnęło nim wreszcie jakieś opadnięcie sił, jakaś choroba nerwowa, która wstrząsnęła jego mózg znużony. Widzę go jeszcze w ostatnich dniach jego życia, ponurego, zgnębionego, podnoszącego z trudem głowę pełną rozumu i wyrazu — umieszczoną na korpuse niewielkim, prawie ułomnym. Na początku roku 1879 przyszedł do redakcji. Życzył nowego roku, ścisnął

mię za rękę i patrzył na mnie z wyrazem skamieniałym i boleśnym, który mię zastanawiał i dziwił. Nazajutrz biedny Wyziński rzucił się do Sekwany...

* * * *

z. Parę słów, jako przyczynek do zapoznania się z budzącą dziś tyle zajęcia «Armją Zbawienia».

Pierwszy raz zdarzyło mi się spotkać z wojennymi operacjami «salutystów» (*Armée du Salut, Salvation Army*), przed kilku laty w Genewie. Było to w miesiącu sierpniu. Zajmowałem podówczas na jednym z przedmieść nadlemańskiego grodu, wśród ogrodów i sadów, niewielki pokój, z którego okien roztaczał się widok nader rozległy — widać było nawet Montblanc — na znacznie jednak bliższą odległość, tuż *vis-à-vis* mego obserwatorium, zwracała na się uwagę podłużna szopa drewniana, dość zresztą zbudowana przyzwyczajenie, w której co wieczór odbywały się zebrania «Armji». Zawiadamiały mnie o tym zbiorze śpiewy, przy energicznym akompanjamencie muzycznym, którego główną częścią składową była *grosse caisse*, wielki bęben (zwany u nas ongi «kotłem»), pobudzać mający gorliwość zgromadzonych. Wejście było bezpłatne; kto chciał, rzucał następnie na tacę un-

cyjnemu z całej Europy do wszystkich krajów zamorskich *przez lat dwanaście*. Cyfra 800 marek jest ceną zwykłego przejazdu z Bremy czy Hamburga do Rio-Janerio trzecią klasą. Emigranci płacą zaledwie $\frac{2}{5}$ tej sumy. Ogólna suma wszystkich wychodźców, którzy wyjechali ze wszystkich portów niemieckich do wszystkich krajów, wyniosła w roku przeszłym zaledwie 92,000! Tej samej wartości są inne doniesienia pana Dygasińskiego. Te np., które dotyczą niszczącego działania febrы żółtej. Każdemu z dobrze poinformowanych wiadomo, że febra żółta grasuje jedynie przez lato na kilku punktach wybrzeża brazylijskiego, *nigdy* zaś wewnątrz kraju, to jest w miejscowościach, w których znajdują się plantacje i kolonie emigrantów. Jeżeli dalej prawdą jest, jak chce p. Dygasiński, iż wychodźcy, osiedleni w Brazylii, pozbawieni są wszelkich komunikacji z zagranicą, w jaki sposób tłumaczy on sobie i drugim ten fakt, że jemu samemu udzielony został od rządu przejazd bezpłatny i dostarczone były wszystkie łatwości dla odbycia wycieczki, której cel, mogą to stwierdzić, był wiadomy temuż rządowi przed przybyciem pana D. na miejsce? I nie byłoby zachowanie się rządu w tym przypadku szaleństwem z jego strony, gdyby stan kolonii, których zwiedzenie ułatwione zostało tym sposobem panu D., był tak opłakany, jak on opisuje? Jak niemniej szalonymi byłyby ofiary tak znaczne, bądź-cobądź czynione przez rząd od lat tylu dla przyciągnięcia emigrantów z Europy, gdyby obchodzić się on miał z tymi emigrantami tak, jak to p. D. opowiada o chłopach polskich.

Nawiasem mówiąc, podług noty, przesłanej do «Agencji Havasa», trudno odgadnąć, na czem polegają ofiary rządu na rzecz emigracji; p. Prado oświadcza bowiem w niej, iż *rząd nie płaci żadnej subwencji europejskim kompanjom przewozowym*—co jest prawdą dosłownie, ale tylko dosłownie (ob. wyżej).

Rozmowa nasza wzięła koniec na zapewnieniu pana Prado, iż dotychczas nie masz więcej, jak 25,000 wszystkich wy-

chodźców polskich w Brazylii, nad których losem rząd czuwa nieustannie.

— Jednak skarżą się oni bardzo. Utykują między innemi na brak kościołów i księży. Piszą do rodzin swoich, że nie mają, gdzie nawet pochować po chrześcijaństwu swoich dzieci.

— To być nie może! Są przecież w kraju chrześcijańskim i katolickim. Zajmują się zresztą osobiście dostawieniem ztąd odpowiedniej liczby księży dla wszystkich kolonii. Ja i moi współpracownicy robimy co możemy. Jest tu przecież i nasz interes. Ale nie możemy odpowiadać za baśnie pierwszego lepszego reportera, ani za narzekanie pierwszego lepszego emigranta, który może być więcej od nas winien swojej biedzie.

K. Waliszewski.

Notatki z życia ruskiego.

[Wyprzedaż majątków przez bank szlachecki. Pomoc studentom w Petersburgu i akt uniwersytecki. Galeria obrazów Tretiakowa w Moskwie. Zofja Kowalewska].

W marcu ma się odbyć pierwsza sprzedaż przez publiczną licytację majątków ziemskich, zastawionych w banku szlacheckim za niewnoszenie wpłat. Jak wiadomo, zaciągający pożyczki w tym banku w r. 1889, korzystali z ulg bardzo ważnych. Coroczny procent od pożyczek był tak niski, że wraz z amortyzacją wynosił 5%, a nadto wszystkie niedobory, jakie utworzyły się w tym czasie, zostały wliczone do głównej sumy pożyczki, przy warunku, że spłata ich obowiązywać zaczęła dopiero po uiszczeniu pierwotnego kapitału pożyczkowego. Srodki, konieczne do urzeczywistnienia takich ulg zaciągającym pożyczkę—szlachcie Cesarstwa, zebrane zostały z wypuszczonych przez bank listów zastawnych premjowanych; jednocześnie dłużnicy banku otrzymali ostrzeżenie, że w przyszłości surowo będą przestrzegane przepisy co do sprzedaży zastawionych majątków wrazie niewpłacania rat.

Owóz takich to majątków zbierało się obecnie znowu kilka setek. Większość właścicieli tych majątków wniosła raty do banku w czasie między pierwszym i trzecim ogłoszeniem o sprzedaży. Teraz już po raz trzeci i ostatni sprzedaż obwieszczone. Na sprzedaż wystawionych jest około 500 majątków w rozmaitych guberniach. Najdłuższy spis majątków takich przypada na gubernie: kurską, riaszańską, tambowską, połtawską i orłowską, co godnem jest uwagi przez to, iż gubernie te należą do bardzo urodzajnych, a tylko o riaszańskiej możnaby powiedzieć, że grunty jej, jeszcze przed 30 laty bardzo urodzajne, do cna obecnie są wyzyskane, do czego przyczynił się wyrab lasów.

W guberniach zachodnich Cesarstwa nieznaczna ilość majątków została wystawioną na sprzedaż. W gub. mińskiej, kowieńskiej, kijowskiej i wołyńskiej przypada tylko po 1 majątku na każdą, w gub. mohylowskiej i wileńskiej po 2, w gub. witebskiej i podolskiej po 4, a w grodzieńskiej—nic zgola. Zależy to od tego, że bank szlachecki w tych guberniach wydaje pożyczki jedynie obywatelom wyznania prawosławnego, których liczba—w stosunku do obywateli w gub. wielkoruskich—jest znacznie mniejsza. Bank szlachecki wydaje pożyczki dość wysokie. Oto w spisie, między innemi, znajdujemy następujące rozmiary wydanych pożyczek: na majątek, położony w gub. smoleńskiej, posiadający glebę nader mierną, wydano rs. 64,300 pod zastaw 1,806 dzies., na majątek w gub. petersburskiej ze 121 dzies. wydano rs. 9,335, w gub. riaszańskiej na 99 dzies. wydano rs. 13,763. W spisie znajdują się pożyczki co do cyfry bardzo wysokie, jakkolwiek zabezpieczone na lepszej ziemi. Jako na przykład, wskazać tu możemy na majątek w gub. podolskiej, obejmujący 4,171 dzies.: wydano nań rs. 317,200 pożyczki.

Pani Sembrich w roku zeszłym ofiarowała rs. 100 na rzecz niezamożnych studentów uniwersytetu petersburskiego i została zaliczoną do grona członków doży-

sou lub dwa. U wejścia czuwał zawsze urzędowy stróż bezpieczeństwa publicznego, broniąc lokalu i samych zebranych od napaści wyrostków, którzy w psotności wolnomyślnie chętnie płącili cięsze i grubsze figle zebranej rzeszy.

Zachodziłem niejednokrotnie na te zebrania, pociągany chęcią poznania bliżej oryginalnego wojska, melodią śpiewów i pewną mimowolną sympatią dla tych nowożytnych rycerzy, działających w imię pewnych ideałów etyczno-socjalnych, z pominięciem suchych subtelności dogmatycznych, i zwracających się do słuchaczy bez różnicy wyznania... Sala wyglądała na zwykłą salę zebranych ludowych w krajach, gdzie życie publiczne żywszem bije tętnem. Długa hala zastawiona była krzesłami i ławkami, na ścianach porożwieszano różnobarwne chorągwie oraz tarcze z napisami ewangelicznymi lub hasłami «wojennymi». Na estradzie mieściła się po bokach orkiestra, środek zaś zajmowali oficerowie i żołnierze, t. j. czynni członkowie armji wojującej. Między oficerami przeważała pleć piękna, jednakowo umundurowana w skromne niebieskie sukienki z podobnemiż kaftanikami, oraz słomiane kapelusze naprzód wysunięte, takież barwy. Mimo prostoty tego uniformu było w nim młodym i ujmującym oficerom wcale do twarzy. Zebrania przeplatane

były śpiewami, krótkimi głośniami modlitwami i dłuższymi znacznie mowami, które możnaby również nazwać kazaniami. Kaznodziejami były również przeważnie kobiety z większego i mniejszego sztabu—przemawiały z wielkiem przejęciem się i zapałem, który udzielał się zgromadzonym. Treścią tych przemówień były gorące wzywania do poprawy życia, unikania występku, umiłowania cnoty i znalezienia szczęścia we własnym poczuciu wewnętrznym. Mowy swe popierały oratorki apostrofami do Chrystusa, którego polecały kochać i w Nim szukać pomocy. Co uderzało również, to charakter misji, jakie brały na siebie te przewodniczki. Opowiadały one często szczegóły z własnego życia, jak, pociągnięte wojennym animuszem Armji rzucały dom, blizkie otoczenie, ażeby się oddać całkowicie tej propagandzie. Wiał też od nich duch prozelityzmu, walki za dobrą sprawę i poświęcenia, lubo armja nie wymaga od swych szermierzy zakonnego zaparcia się. Sami generałostwo Booth mieli, jak wiadomo, ośmioro dzieci, małżeństwa zaś w Armji są rzeczą zwyczajną i częstą. W zachowaniu też salutystów między sobą czuć, że łączą ich węzły braterstwa oraz pewna wspólność familijna, pewna familjarność, która i w propagandystowskiej szermierce pomaga, i przygotowuje

węzły hymenu. Skoro jaki major lub *la capitaine* ma przybyć (sztab zaś objężdża wciąż mniejsze posterunki), wielka radość panuje w gronie kolegów, przyjazd zapowiada się zgóry na zgromadzeniach, po żywych powitaniach następują nie mniej serdeczne, a nawet rzewne pożegnania, poczem propagator lub propagatorka dalej ruszają w drogę.

Publiczność, jaka przychodziła na te genewskie przedmiejskie zebrania salutystów, składała się przeważnie z robotników i robotnic oraz drobnego mieszczaństwa. Przychodziły tu po całodziennnej pracy w kostiumach nie wyszukanych, matki z dziećmi na rękę—na chwilę rozrywki i zbudowania się. Atmosfera zebranych nie była ani ascetyczną, ani mistyczną, lecz orzeźwiająca jakąś, pobudzająca i sympatyczną dla każdego, kto brał kiedy udział w walkach duchowych. Nie śpiewano też i nie grano melodij smutnych, roztkliwiających i melancholicznych, natomiast pokrzepiające pobudki i marsze żołnierskie, wreszcie pieśni radośne, dodające otuchy i odwagi.

Później spotykałem salutystki w Paryżu, gdy się Armja rozmnożyła nieco na bruku nadsekwanskim, co datuje od niedawna. Niebieskie wojowniczkę dotarły aż do Łacińskiego kwartału i kolportowały tu niezmordowanie na głównej arterji szkolnej

wotnich petersburskiego towarzystwa zapomogi studentom. Wiadomość tę wyjął z wydanego niedawno sprawozdania rzeczonoego towarzystwa za r. 1890. Sprawozdania tego nie należy mieszać z wydaną przez toż samo towarzystwo broszurką, obejmującą spis nieakuratnych jego dłużników, o której niedawno wspominałem, mówiąc o takim samym towarzystwie, istniejącem w Moskwie. Do kasy w ciągu roku wpłynęło 17²/₃ tys. rs., z których zapomóg, pod postacią gotówki doręczonej potrzebującym i przeznaczonej na wpisy, wydano do 12²/₃ tys. rs. Na nieszczęście, z tego samego sprawozdania widać, że ogromnej większości pożyczek, zaciągniętych u rzeczonoego towarzystwa, dłużnicy nie zwracają. Od czasu założenia towarzystwa do 1 stycznia r. 1891 (t. j. przez ciąg lat 17), towarzystwo wydało pożyczek na 220,000 rs. na 20,000 prawie zobowiązań, zwrócono zaś ogółem tylko 55⁴/₅ tys. rs. z 3,000 zobowiązań. Nie mamy prawa czynić wyciągów ze spisu nieakuratnych dłużników, możemy tylko nadmienić, że znajdują się w nim i polskie nazwiska.

Akt uniwersytetu petersburskiego, który się odbył w d. 8 lutego, przeszedł niepostrzeżenie wśród zamętu życia petersburskiego, tak samo, jak i lat dawniejszych. Zauważyć należy tylko sympatyczne przyjęcie, okazane przez zgromadzonych nowemu rektorowi, gdy powstał dla odczytania sprawozdania. Na stanowisko rektora prof. Nikitin mianowany został w grudniu r. z.; człowiek to jeszcze stosunkowo młody.

Moskwą posiada bogatą i obszerną galerję obrazów. Jestto własność prywatna p. Tretjakowa, dawniejszego «głowy miasta». Galerja ta była dostępną dla publiczności, która podziwiać mogła wiele najlepszych i najgłośniejszych obrazów współczesnych malarzy ruskich. Myśl, którą się szanowny właściciel kierował, zasługuje na najzupełniejsze uznanie; nie chciał on, ażeby lepsze dzieła współczesnych malarzy ruskich, stając się jego

własnością, niedostępnymi były dla publiczności. Galerja p. Tretjakowa jest rzeczywiście jedną z godnych widzenia ozdób Moskwy. Ponieważ jednak galerje artystyczne i muzea, jak sklepy a nawet i jak i świątynie, nie są bezwarunkowo zabezpieczone od kradzieży, oto więc czwartą już z rzędu wypadek tego rodzaju w galerji p. Tretjakowa zniewolił go do zamknięcia swych zbiorów dla osób mu nieznanych, czego żałować będzie nie tylko Moskwa, ale i wszyscy ją odwiedzający.

Niemalże wrażenie wywarł na społeczeństwie ruskim przedwczesny zgon pani Zofji Kowalewskiej, piastującej jedną z katedr nauk matematycznych w uniwersytecie stokholmskim. Kobieta ta rzeczywiście była pod każdym względem zjawiskiem wyjątkowym i uwagi godnem. Miało się w niej wymowny dowód, że przesąd co do właściwości umysłu kobiecego razby już przecie zniknąć powinien. Wbrew temu przesądowi, utrzymującemu, że umysł kobiecy nie jest zdolny przyswoić sobie nauk matematycznych, pani Kowalewska nie tylko że była doktorem i profesorem matematyki, lecz, zdaniem specjalistów, okazywała talent w swych pracach naukowych i w wykładach. W mowie, wypowiedzianej nad grobem zmarłej, rektor uniwersytetu stokholmskiego wspominał o «głębokości i jasności, z jakimi zmarła umiała kierować życiem umysłowem młodzieży».

Godnym uwagi jest los tej uczonej kobiety, która, ażeby pójść drogą powołania, musiała rozstać się z najbliższymi i zwalczyć trudności, połączone z wykładem w obcym języku. O tem mówił były profesor uniwersytetu moskiewskiego, pan Kowalewski, który również wypowiedział parę słów nad trumną zmarłej. «Nie bez przyczyny—powiadał—opłakuje cię cały świat uczony i literacki ruski. Nie sądzono ci pracować w kraju rodzinnym: Szwecja cię przyjęła». Zauważmy, iż i w Rosji zasługi zmarłej były uznane przez najwyższą instancję naukową—przez akade-

mję nauk, która zmarłą zaliczyła do rzędu swych członków-korespondentów. Nieboszczka w części należała i do literatury ruskiej. W r. z. w miesięczniku «Wiestnik Jewropy» zamieszczone były jej «Wspomnienia», w których, między innemi, znajdują się ciekawe wiadomości o głośnym ruskim beletryście Dostojewskim, zmarłym w r. 1882. W liczbie wienców, przysłanych z rozmaitych zakątków Rosji, znajdował się wieniec od słuchaczek wyższych kursów żeńskich w Petersburgu. Kobiety ruskie mają prawo być dumnymi, że Zofja Kowalewska była rosjanką.

L. P.

Z powodu procesu Bartenjewa.

«Mosk. Wiedomosti» szeroko się rozpięły o procesie, w duchu, który zgóry można było przewidzieć. «Romantyczne» to, jak je gazeta nazywa, przestępstwo «przyczyniło się do wykrycia politycznego nastroju kraju i tej roli, jaką w tem odgrywa teatr polski w Warszawie».

Subsydjonowany przez rząd, teatr ten ma na swoim czele generała ruskiego, kosztuje zaś corocznie, oprócz utrzymania budynków, kilka dziesiątków tysięcy. Jestto niewiele, ale na co, w jakim celu pieniądze państwowe zostają na teatr przeznaczone?—zapytują «Mosk. Wied.».

Wszak w granice rzeczy wydają się te pieniądze na rozwój polskiej dramatycznej i tulającej się do niej wszelkiej innej polskiej literatury... A na cóż nam ów rozwój? Jaki pożytek wyświadczyć on może interesom państwowym, w sprawie naprzykład rozpowszechnienia wiadomości o Rosji, o jej języku i literaturze?

«Mosk. Wied.» twierdzą, że «ruski teatr» miałby w Warszawie wielką rację bytu, jako «miejsce wypoczynku dla tych rosjan, których konieczność państwowa pędzi w te kraje niegościnne, wrogo usposobione względem ducha ruskiego. «Niestety, ruskiego teatru—czytamy dalej—Warszawa nie posiada i zapewniają nawet, że niema środków na jego założenie... Czyliż można temu wierzyć? Zapewniają «Mosk. Wiedom.», że prasa wykazywała już nieraz bezcelowość i bezzasadność utrzymy-

dzielnicy, na bulwarze St-Michel, organ swój «Le Salut». Podziwiałem nieraz niezakłócony niczem spokój tych propagandystek, snujących się najpoważniej w niebieskich swych kapeluszach po Boul'-Mich'u, wśród dziewcząt lekkiego prowadzenia się i wesółych studentów. Żarty i komplementy, zwracane do młodszych i ładniejszych kolporterek, nie robiły na nich żadnego wrażenia i nie wywoływały nawet uśmiechu lub skonfundowania.

Do łacińskiej dzielnicy zachodziły jednak tylko przednie strażę, podjazdy i patrol Armji, która na gruncie francuskim i katolickim w Paryżu aklimatyzowała się z trudnością, jako inowacja angielska i protestancka—aklimatyzowała się jednak. Sztab jej główny i pryncypalne miejsce zebrań mieściło się gdzieś na bulwarze Menilmontant, dokąd się nie wybierałem; odwiedziłem jednak parę razy zebrań, odbywające się w pobliżu, w sąsiedztwie nawet Wielkiej Opery, przy ulicy Auber. Największą ponętą tych zgromadzeń była sama marszałkini (lub marszałek) Armji Zbawienia za Francję, córka jen. Booth, *la blonde Maréchale*, jak ją nazywają w Paryżu. Otaczała ją tu pewna sympatyczna ciekawość, przywiązana nie tyle do instytucji, ile do osoby tego żeńskiego marszałka. «*La blonde Maréchale*» robiła wrażenie *blond*, wyrażając się językiem symbolistów. Młoda kobieta lat dwudziestu kilku, wysoka, smukła o rysach re-

gularnych, pociągłym owalu, włosach płowobłond i oczach niebieskich, w których palił się jakiś niezgasły, łagodny płomień ekstazy, przedstawiała bardzo szlachetny i piękny typ angielski. Nim porwał ją na swe skrzydła zapal oratorski, mówiła po francuzku z dość wyraźnym akcentem i intonacją angielską, wyrażając się także w składzie ust, niemilym dla nieprzyzwyczajonego do mowy anglosaskich wyspiarzy. Skoro jednak potok wymowy płynął już pełnym i szerokim strumieniem, obie te przymieszki znikły.

Słyszałem marszałkinię-blond przemawiającą dwie godziny prawie bez przerwy, w szczelnie dość zapełnionej dużej sali, gdzie na estradzie była także muzyka, sztab i chóry; brakło tylko *grosse caisse*, policja bowiem paryzka uznała ją za zdolną zakłócić spokój publiczny—zastępowało ją pianino. Wyznaję jednak, że więcej byłem zajęty samą pociągającą powierzchownością marszałka, niż treścią jego przemówienia, o ile zaś na treść tę zwracałem uwagi—niepoprawny syn analizującego wieku—szukałem raczej rozwiązań psychologicznej zagadki wpływów i celów oratorki, niż poddawałem się rwącemu potokowi jej wymowy. Pamiętam, że jednym z motywów oryginalnego tego kazania była obecność Chrystusa wszędzie i na każdym miejscu, a zatem i w sali zebrania. Kazała ona słuchaczom wołać do Niego, w tem przekonaniu, że

wołania te zostaną wysłuchane. «*Cries-le, Cries-le!*»—powtarzała niejednokrotnie—a odpowie wam niewątpliwie. I nie ulega zaprzeczeniu, że kto raz szczerze zawołał, krzyknął z głębi serca, ten już był uwierzył. Wzruszenie zaś takie, szczególnie gdy jest silnem i szczerem, z łatwością stać się może punktem zwrotnym, osią całego wewnętrznego przeobrażenia. Byli też i tacy. Ulegając czarowi wymowy uroczej kaznodziejki, podnosili się z miejsc na jej wezwanie, śmalo szli na estradę, gdzie klękali w otoczeniu salutystów i salutystek, korzyli się w prochu, spowiadali ze swych obaw i pragnień i zaciągali pod sztandar armji wojującej. Nie była to zaś publika genewskiego przedmieścia, lecz publiczność, uczęszczająca na przedstawienia do sąsiedniej Opery.

Przy wyjściu sprzedawano fotografie—nie samej tylko marszałkini, lecz podsuwano również *le mari de la Maréchale!* (jeden z kapitanów armji, jeżeli się co do stopnia nie mylę), a także kilkomiesięczne *bébé de la Maréchale!*... Cnoty rodzinne kwitną, jak widać, w salutyzmie.

Charakterystyka powyższa dotyczy wyłącznie działalności religijno-etycznej zgromadzenia. Należy jednak zanotować, że w czasie ostrej zimy tegorocznej w Paryżu Armja Zbawienia pierwsza otworzyła nocne przytulisko dla biedaków, w czem ją następnie naśladowali: rząd, miasto i prasa.

wania polskiego teatru kosztem rządu. «Wszakże—pisze gazeta—rząd nie utrzymuje teatru niemieckiego w Rydze, ani ormiańskiego w Tyflisie».

Istnieje, co prawda, literatura polska, a w szczególności literatura dramatyczna. Lecz jakimże bogom ona służy i do jakich dąży celów? Najlepiej wykazuje to «Konrad Wallenrod» Mickiewicza. Dla polaka literatura jest środkiem podniecania samopoczucia polskiego, w znaczeniu, mniej lub więcej nieprzyjawnym dla Rosji, środkiem podtrzymującym i rozwijającym dążności, skierowane do «odbudowania ojczyzny od morza do morza».

«Mosk. Wied.» wytykają następnie i ten także fakt, że polacy teatr swój lubią i cenią, że się starają o pozyskanie «znakomitych» aktorów. Powołują się następnie na p. Myzuru, który w Wiedniu «prześlicznie mówił po rusku i wymyślał na polaków». a jednocześnie, jako «galicjanin (polacy zaś Galicję uważają za swoją ziemię), skorzystał z tej okoliczności i dostał się na scenę warszawską»...

Wisnowską «Mosk. Wied.» nazywają—zgodnie z tem, co na sądzie gloszono—«kobietą inteligentną», lecz nie bez ironji dodaje: «Umiała ona po francuzku i tak dobrze znała język ten, politycznie ulubiony przez polaków, że wysmiewa niepoprawną francuzczyznę listów Bartenjewa, wychowanego w tych kołach ruskich, w których język francuzki także jest uprawiany».

Wisnowska wiele podróżowała, bywała we Włoszech, bywała i w Konstantynopolu; czytała Diderota i robiła z niego wyciągi, lecz w oczach jej Rosja, której nigdy nie oglądała, jest krainą białych niedźwiedzi, a gubernator zaś czemś w rodzaju paszy tureckiego lub satrapy perskiego. Była ona przytem ulubienicą publiczności, miała powodzenie, a prasa warszawska w obszernych, pełnych zachwytu artykułach ją wychwalała. Ale oto Wisnowska poznaje się z rosjaninem, robi pierwsze z drugiego tysiąca «szaleństwo» — i wszystko się zmienia: zaczyna się względem niej formalne bojkotowanie... Po miesiącu gorliwi plotkarze roznoszą i rozdmuchują wiadomość, jakoby Wisnowska związała się z «kacapem». Na sądzie nawet jeden ze świadków, nie kępując się wcale, powiada, że «Wisnowską oskarżają o stosunki z Bartenjewem nie dla tego, że był on huzarem, lecz w ogólności dla tego, że był oficerem—ruskim oficerem».

Ponieważ publiczność polska jest, zdaniem «Mosk. Wied.», drażliwą i zazdrośną pod względem politycznym, przeto poczyną ona od od tej pory ziębnąć dla Wisnowskiej. Prasa jej nie popiera, owszem ignoruje. Znajomi artyści i literaci, redaktorowie gazet czynią jej wymówki, śmieją się z niej i zapytują bez ceremonji: «czy wesoło hulać z huzarami?»

Wisnowska musi się ukrywać; nie śmie przyjmować «huzara» w swoim mieszkaniu, tem samem mieszkaniu, w którym i przedtem i potem przyjmowała wszystkich swych wielbicieli. Żąda, ażeby Bartenjew najął na swoje imię mieszkanie dla schadzek przy jednej z głuchych ulic Warszawy...

Czem Bartenjew był dla publiczności wogóle, tem też był i dla świadków na sądzie (powiadają w dalszym ciągu «Mosk. Wied.»), był nie romantycznym, lecz politycznym współzawodnikiem, który wyciągnął rękę po własność narodową, po «sławę» i «znakomitość» polską... Utrzymuje zaś to organ p. Pietrowskiego na podstawie swoich «specjalnych» informacji, twierdząc, że przy stole dla dziennikarzy w czasie procesu zasiadali wyłącznie przedstawiciele prasy polskiej i że sprawozdania ich nie dostały się do gazet, wychodzących w Rosji... Moskwa i Petersburg korzystały tylko ze sprawozdań «Warsz. Dniownika»... «Takie są rezultaty — kończą «Mosk. Wied.» — politycznej strony procesu Bartenjewa. Wykryły one nastrój tego samego polskiego społeczeństwa, w którego imieniu pewne nadwiślańskie i «zakordonowe» gazety polskie od czasu do czasu prawią o «primirenji i zapomnieniu»... Tymczasem fakty śledztwa i przewodu sądowego wykazały dowodnie, że gawędy owe «po dawnemu są brutalnem oszukiwaniem, wyrachowaniem na wprowadzenie w błąd i uspienie czynności ruskiej».

Memorjał o kolonizacji w dzielnicach polskich W r. 1890.

Do pruskiej izby deputowanych nadesłany został—jak już wczoraj pokrótce wzmiankowaliśmy—memorjał w sprawie «wykonywania ustawy z dnia 26 kwietnia 1886, dotyczącej «popierania» niemieckiej kolonizacji w W. Ks. poznańskim i Prusach Zachodnich».

Poprzedzamy dzisiaj na pobieżnym przeglądzie memorjału i naszkicujemy tylko w ogólnym zarysie treść jego, odkładając szczegółowe streszczenie i bliższą ocenę do dalszych numerów pisma naszego.

Memorjał zaczyna się skargami na zły stan roku 1889, którego skutki niekorzystnie wpłynęły także na rok 1890. Przedewszystkiem brak paszy i słomy wpłynął na zmniejszenie liczby przychówku i zmniejszenie produkcji mierzwy.

Wiosna 1890 roku wprowadziła podniosła nieco nadzieje rolników—tymczasem nastąpiły śloty, które nadzieje te w puch rozwiały. Wprawdzie zbiór słomy i paszy był nader wielki, za to pod względem ziarna żniwo okazało się więcej niż miernem. Szczególnie złem było żniwo pod względem żyta i jęczmienia, a niemniej kartofli, które na ciężkich gruntach nie wynagrodziły nawet trudu i kosztów rolnika. Powietrze złe mniej szkodziło gruntom drenowanym.

W dalszym ciągu dowiadujemy się z memorjału, że komisji kolonizacyjnej zaoferowano dobrowolnie 52 majątków wielkich i 46 gruntów włościańskich na sprzedaż, a mianowicie z rąk polskich 25 dóbr wielkich i 26 gruntów włościańskich. Dla oceny stosunków ekonomicznych w dzielnicach polskich nader ważnym jest faktem, że niemieccy właściciele więksi ofiarowali komisji kolonizacyjnej na sprzedaż 25 dóbr, a i na 20 gruntów włościańskich, w niemieckich będących rękach, otrzymała komisja kolonizacyjna ofertę.

Komisja kolonizacyjna wdała się w 52 przypadkach w pertraktacje o nabycie zaoferowanych jej dóbr, nie licząc w to subhast, na których również komisja stawiała jako kupiec.

Ostatecznym rezultatem działalności komisji kolonizacyjnej w r. 1890 jest nabycie przez nią na własność 10 dóbr rycerskich, 1 dóbr szlacheckich, 1 sołectwa, razem 12 większych dóbr i 2 gruntów włościańskich.

W roku minionym komisja kolonizacyjna umieściła na 186 parcelach 175 kolonistów.

Do końca roku 1890 komisja wystawiła na sprzedaż 964 parcel, mających ogółem obszaru 17,795 hektarów, wartości 11,206,039,71 mr. W latach 1887, 1888 i 1889 sprzedała 526 parcel obszaru 9,965 ha i wartości 6,277,843,62 mr., a w r. 1890, jak wyżej wzmiankowaliśmy, 186 parcel, mających obszaru 2,960 ha, wartości 1,918,658,44 mr.

Obecnie, to jest pod koniec roku 1890, miała komisja kolonizacyjna do sprzedania 252 parcel, obszaru 4,869 ha i wartości 3,009,537,68 mr.

Komisja sprzedała 555 parcel jako parcel rentowych, w dzierżawę czasową oddała 146, a nadto 11 parcel sprzedała na wyłączną własność nabywającego. Cały sprzedany lub wdzierżawiony i do osiedlania kolonistów przygotowany areal wynosi 22,000 ha, czyli 44 procent nabytego przez komisję arealu. Z tej liczby rozdzielono między kolonistów 13,000 hektarów, stanowiących 712 parcel.

Co do pochodzenia kolonistów, to zaznacza memorjał ten fakt «pomyślny», że kolonistów, którzy przybyli lub zgłosili się z po za dzielnic polskich, jest 2 razy tyle, co osób, którzy z dzielnic polskich o nabycie parcel się zgłosili, a z tych wielu przed niedawnym dopiero czasem przybyło w te strony.

Na 515 kolonistów, którzy aż do roku 1890 nabyli od komisji kolonizacyjnej parcele, pochodzi, jak wywodzi memorjał, 264 z Księstwa i Prus Zachodnich, procent 51 spada jednak na 39 w r. 1890, bo na 175 kolonistów tylko 69 z tych stron pochodzi. Zdaniem autorów memorjału, działalność komisji jest «pożyteczną» i pod tym względem, że zmniejsza gorączkę emigracyjną do krajów zamorskich z dzielnic polskich. O ile to jest prawdą, już nieraz na tem miejscu wykazywaliśmy, a zawsze trzeba było odpowiedzieć, że przeciwnie,

od czasów ustanowienia komisji kolonizacyjnej gorączka emigracyjna w naszych dzielnicach znacznie się wzmogła.

Dzisiejszy nasz przegląd pobieżny kończymy jeszcze wzmianką, że aż do 31 grudnia 1890 r. stumiljonowy moloch pochłonął 82 dobra, mające obszar razem 48,665,33 ha, wartości 29,376,916,20 mr. i 32 gospodarstwa chłopskie, obszaru 1,334 hektarów i wartości 904,294,80 m.

Razem nabyła komisja 114 dóbr, mających obszar 50,000 hektarów za 30,281,211 marek. Niewątpliwie to dla nas cyfry!

NOWE KSIĄŻKI,

OTRZYMANE W REDAKCJI «KRAJU».

Ks. dr. Pawlicki Stefan. Historia filozofii greckiej od Talesa do śmierci Arystotelesa. Tom pierwszy. Kraków, 1890. Str. XI i 431.

Autor, jak wyjaśnia w przedmowie, pracę niniejszą przedsięwziął, powodowany chęcią przybliżenia się do ożywienia podpadłych u nas studiów filozoficznych. Niniejszy tom pierwszy jego dzieła zawiera napróżd obszerny wstęp, składający się z rozdziałów: O znaczeniu dziejowem filozofii, o dziejopisarzach filozofii, bibliografia filozofii greckiej, pochodzenie filozofii greckiej, definicja i epoki filozofii. Następnie mówi ks. Pawlicki o siedmiu mędrcach, o szkole jońskiej, o Pitagorasie i pitagorejczykach, o eleatach, o Empedoklesie, Anaksagorasie i Demokrycie, o sofistach, a wreszcie o Sokratesie i szkołach sokratycznych, doprowadzając tym sposobem w niniejszym tomie dzieje filozofii greckiej do Platona. Krytyka, oczywiście ze stanowiska ściśle katolickiego, omawianych szkół i systemów filozoficznych, jest w książce ks. Pawlickiego dość szczegółową. Obszerniejsze sprawozdanie odkładamy do bliższej przyszłości.

Jeske-Choiński Teodor. Na straconym posterunku. Dramat współczesny w 5 aktach. Warszawa, nakładem «Niwy», 1891. Str. 167.

Jaskrawo-tendencyjny dramat, który jest poprostu dialogowanym artykułem o kwestji żydowskiej. Niema on ani wdzięku dzieła poetyckiego, ani siły przekonującej, jaką może mieć artykuł publicystyczny, pisany we właściwej mu formie.

Kariejew N. Upadek Polski w literaturze historycznej. Przekład z ruskiego. Kraków, 1891. Str. XV i 387.

Książka ta, którą cechują tak właściwe jej autorowi sumiennosc, gruntownosc i bezstronność, powstała z wykładanego przezeń w uniwersytecie petersburskim specjalnego kursu dziejów Polski w drugiej połowie XVIII wieku. Znajdujemy w niej treściwy przegląd krytyczny dzieł polskich i cudzoziemskich o upadku Polski. Przekład, niebardzo udany, obfituje w rusycyzmy i wogóle czyta się ciężko i niemile.

«Wisła», t. IV, zeszyt IV.

Przewaga w zeszycie niniejszym leży po stronie opisów życia ludności wiejskiej i miejskiej z różnych okolic naszego kraju. Z szerszych uogólnień przedewszystkiem zwracają na siebie uwagę spostrzeżenia p. T. Dwigirda o pisankach. Dział poszukiwań i bibliografii również jest bogaty, jak w poprzednich zeszytach.

KRONIKA LITERACKA I ARTYSTYCZNA.

«Pan Tadeusz» po chorwacku. P. Stanisław Ciszewski, autor obszernego a pięknego opisu ludu w Olkuskiem (w «Zbiorze wiadomości do antropologii» t. X i XI) i stały współpracownik «Wisły», nadesłał p. J. Karłowiczowi ostatni (5) numer tygodnika chorwackiego «Wienac» (Wieniec), w którym pomieszczono kilka set wierszy przekładu «Pana Tadeusza» na język chorwacki. Tłomacz podpisał się T. M.; z listu pana C. widać, że jest to p. Maraticz, profesor językoznawstwa słowiańskiego na wszechświecie zagrzebskiej. Ustęp, wydrukowany w «Wienacu», jest wyjęty z księgi I i rozpoczyna się od wiersza oryginalnego:

Goście wezli w porządku i stanęli kołem,
a kończy na wierszach:

...tak się lata wieka

W nieczynności! a oni tak zawsze daleko!

Aby dać wyobrażenie o brzmieniu przytaczamy (za «Gaz. Warsz.») kilka wierszy początkowych

Gosti redom udjosze i stadosze kolom.
Podkomorskom zaczelje dadasze za stolom.
(Treba, da mu zbog ljeta, službe tu czast dadu).
On iduci klanja se damam, staru, mladu;
S Bernardincem Sudija za njim dalje krede.
Bernardinac latinsku molitvicu recze;
Vodku dadu muszkinju; za tim svi su ajeli
I litavsku hladniciu szuteć brzo jeli.

Nowelkę Marji Rodziewiczówny p. t. «Znachor», w przekładzie ruskim p. Lucjana Horbaczewskiego, zamieścili «Kowieski. Gub. Wiedomości».

KRONIKA NAUKOWA.

... Srodek przeciw gruźliczy d-ra Liebreicha. Dr. Liebreich referował już rezultaty doświadczeń ze swoim nowym lekarstwem na gruźlicę na posiedzeniu berlińskiego Towarzystwa lekarskiego. Lekarstwo to, będące, jakżeśmy już donosili, produktem kantarydowym, było już od 30 stycznia próbowanem na ludziach z pomyslnym, jak stwierdzają, oprócz referenta, doktorowie Frenkel i Heimann, skutkiem. O przykładaach polepszeń i uzdrowień donosiliśmy już uprzednio. Na myśl stosowania kantarydyny doprowadziła d-ra Liebreicha okoliczność, że silne środki drażniące, aplikowane na częściach skóry, posiadających z częściami, dotkniętymi *lupusem*, powodowały uleczenie tej choroby. Jak wiadomo, kantarydy (muchy hiszpańskie, z których się robi wezykatorje), są jednym z najsilniejszych środków drażniących, tak że przepisy prawno-lekarskie wzbraniają ich używania do środka. Liebreichowi jednak doświadczenia jego wykazały, że doza od jednego do czterech decimiligramów (w roztworze potasowym), nie wywołuje szkodliwych dla organizmu objawów. O sposobie działania swego lekarstwa dr. Liebreich sam nie mówi, powołując się jedynie na fakt, że jego aplikowanie spowodowało polepszenie lub uleczenie nawet w bardzo groźnych wypadkach. Zadaniu mniejszych doz kantarydyny nie towarzyszą żadne szczególniejsze objawy, doza 0,004 gr. wywołuje pojawienie się krwi w urynie.

... Virchow contra Koch. Prof. R. Virchow demonstrował w berlińskim Towarzystwie lekarskim kilka preparatów z trupa suchotnika, leczonego metodą Kocha. We trzy tygodnie po zadaniu kochiny u pacjenta wytworzyła się ogólna gruźlica, przyczem nowe tuberkuly uformowały się w płucach, wątrobie, nerkach, pęcherzu moczowym i kiszkiach.

... Transmisja fal dźwiękowych. P. Jakob Narkiewicz-Jodko, obywatel guberni mińskiej, który już niejednokrotnie dał się poznać przez swoje prace na polu fizyki i meteorologii, wygłosił w dniu 6 lutego w audytorjum uniwersytetu petersburskiego referat o wynikach swoich najnowszych poszukiwań w przedmiocie transmisji fal dźwiękowych za pomocą toków indukcyjnych. P. Jodko wykazał możność komunikowania dźwięków na odległości za pomocą bardzo niekomplikowanych przyrządów, bez pośrednictwa aparatu łączącego.

ECHA ZACHODNIE.

Poznań, 14 marca.

Przełom w opinii niemieckiej. Wpływ kwestji socjalistycznej. *Katolischer Verein*. Obawy biurokratów z powodu grzeczności cesarskiej dla polaków. Jakżeż zjad widoki. Ks. Bismark w parlamencie. Trzeci maj. Zebrania agronomiczne. Zima i Warta. Dymisje i nowa era).

△ W obradach parlamentarnych nad sprawą procederową posłowie nasi, Cegielski i Dziembowski, bardzo zręcznie skorzystali ze sposobności, żeby przypomnieć, komu należy, palącą dziś u nas kwestję szkolną. Przy punkcie szkół uzupełniających postawili wniosek, żeby dla szkół polskich językiem wykładowym w szkołach tych był język polski. Oczywiście nie można się było spodziewać dla wniosku stanowczego powodzenia, ponieważ cała kwestja szkolna jest dziś w zawieszeniu z powodu nowego projektu do prawa szkolnego, który tymczasem uwiązł w nawale pierwszorzędnych kwestyj, rozgrywających się na arenie parlamentarnej. Zawsze jednak wnioskodawcy odnieśli stosunkowo znaczne zwycięstwo, bo w dyskusji, jaka się nad tym wnioskiem wywiązała, powszechnie uznano pedagogiczną słusność zadań. A nawet jeden z głównych działaczy niemieckich z Poznania, baron Unruhe-Bomst, poparł teoretycznie wywody wnioskodawców. Jest to dowodem, że w opinii niemieckiej dokonywa się przełom, tymczasem idealny, na korzyść naszą. Wielką rolę w przełomie tym odgrywa na porządku dziennym dziś będąca obawa przed szerzącym się

socjalizmem. Obawa ta np. na zebraniu niemieckim w powiatowym mieście Szamotulach tak dalece przywiodła opinię do rozumu, że przyklasnęto rezolucji, która zalecała, żeby popierać i szerzyć pisma i czytelnictwo ludowe polskie, bo i socjaliści w agitacji swej posługują się językiem polskim. W powiecie zaś tamtejszym agitacja ta tak dalece podobno już dojrzała, że socjaliści zamysłają o utworzeniu kasy wspólnej na strejk, który się ma urządzić w czasie zniw. Taki argument, naturalnie, najzawziętszych agrariuszów germanizatorskich przekonywa o potrzebie pielęgnowania języka polskiego. Szkoda, że panowie radcy ministerjalni, obrabiający kwestję językową w ministerstwie oświecenia, nie mają dóbr ziemskich w Księżtwie; zarazy nabrali innego rezonu.

Jeżeli co, to oczywiście kwestja socjalna, wpłynie może ostatecznie na jakiś zwrot w sprawie szkolnej. Ze Szlązką nadchodzą coraz bardziej niepokojące wieści, że w polskim języku prowadzona agitacja socjalistyczna, zyskuje adeptów, a wszelka kontragitacja katolicko-niemiecka nie odnosi skutku, bo jej lud nie rozumie. Zupełnie chybionemi są więc w naszych stronach usiłowania katolickiego a antysocjalistycznego *«Verein für das katholische Deutschland»*, bo pism i broszur tego *Vereinu* u nas nikt czytać nie będzie. Tem słuszniej więc wystąpiła *«Gazeta Toruńska»* przeciwko ściąganiu składek na ten *Verein*, który nam się na nic nie przyda, a wyciągnie mnóstwo pieniędzy z kraju, jeżeli duchowieństwo, wezwane przez zarząd tego stowarzyszenia, przyłoży czynnie rękę do werbowania członków dla niego.

Obok kwestji socjalnej, niepokoi się tu opinia niemiecka coraz bardziej stanowiskiem polaków wobec rządu. Wspominałem już w przeszłym liście o niepokoju naszych krzykaczy, z powodu wystąpienia posła Kościelskiego w komisji budżetowej. Wystąpienie to, jak się teraz pokazuje, daleko w wyższym stopniu jeszcze zaniepokoiło właśnie polakożercze koła. Sprawa ta, rzekomo małego znaczenia, nabrała wielkiego rozgłosu i niemalej doniosłości przez osobistą inicjatywę cesarza. Przysłał on zaraz po głosowaniu adjutanta swego do sali posiedzeń i kazał mu wyrazić zadowolenie najwyższe z objawionej życzliwości dla marynarki cesarskiej. Jak wiadomo, komisja odrzuciła żądanie nowych pancerników, a poseł Kościelski energicznie sprzeciwiał się woli większości. Nawet *«Germania»* z przekąsem wspominała o tem, ale następnie za imponował niestęchanie w kołach parlamentarnych i politycznych fakt, opisany już dziś we wszystkich gazetach, że cesarz przesłał posłowi Kościelskiemu, jako referentowi komisji—sztych, przedstawiający marynarkę brandenburską za czasów W. Kurfirsta, tego samego władcy, który w Danji wojował razem z Czarnieckim przeciwko szwedom, chodząc w kontuszu i uczył się języka polskiego, w celu kandydowania o tron polski. Na sztychu tym cesarz własnoręcznie podpisywał nazwy okrętów i dodał dopisek nader łaskawy dla obdarowanego. Po obiedzie zaś u ministra Boettichera trzykrotnie znów cesarz wciągał w rozmowę posła Kościelskiego i dość ostro wymawiał niektórym niemieckim członkom z komisji budżetowej, że nie stanęli na stanowisku referenta polaka. Konsternacja naturalnie była wielką, a echa konsternacji tej odzywały się coraz głośniejsze, dziś mianowicie w kołach polakożerczych naszej biurokracji. Zazdroszcza oni zaszczytu, ale jeszcze

więcej boją się, że grzeczność dotychczasowa cesarza dla polaków mogłaby przybrać ostatecznie i praktyczniejsze formy jakichś ustępstw politycznych. A już najwięcej boją się tego, że mogliby polacy być przypuszczani do urzędów, co oczywiście byłoby z wielką stratą dla kieszeni niemieckich kandydatów lub dzierżycieli donośnych posad. Dziś, na otwarciu sejmu prowincjonalnego, dawał naczelny prezes obiad, gdzie, wśród zgromadzonej elity biurokratycznej, dużo widać było wystraszonych i zakłopotanych min, i padło też niejedno słowo na ten temat.

Trzeźwiejsi politycy nasi nie ludzą się grzecznościami; wiedzą oni dobrze, jak zapalczywa w polakożerczym kierunku biurokracja tutejsza dołoży wszelkich starań, żeby zapobiedz ile możności zasadniczemu złagodzeniu systemu, ale swoją drogą ciż politycy nie tracą nadziei, że, przy zachowaniu właściwego taktu i pilnem chodzeniu za sprawą, może niejedno dałoby się uzyskać. Niestety, zbyt mała jest u nas liczba ludzi politycznie wyrobionych, którzyby za tą sprawą umiejętnie chodzić chcieli, umieli i mogli. Z pewną obawą spogląda się też u nas na jakiś niejasny jeszcze zwrot kół rządowych ku zasadom ks. Bismarka, mianowicie w kwestji socjalnej i stosunku do polityki wolnomyślniej. Teraz coraz głośniejsze o tem, że książę przyjmie ofiarowany mu mandat do parlamentu, a gdyby się to sprawdziło i książę wszedł na arenę parlamentarną, to i kierunek antypolski, już dziś słabnący, zyskałby w nim nową podporę—a najlepsze zamiary rozbiłyby się o wzgląd na opozycję tak potężnego czynnika.

Sytuacja robi się coraz poważniejszą, ale i coraz ciekawszą. Szkoda tylko, że nie wszystkie różowe i ciemne zabarwienia tej sytuacji nadają się do publicznej dyskusji.

Mniej ciekawy obrót biorą nasze zupełnie domowe sprawy. Mianowicie też sprawa poruszona już w kilku słowach przeszłego listu uroczystości na 100-letnią rocznicę 3 maja. Już też doprawdy chyba czas, żeby wielkich hasel i popularnych okoliczności nadużywać zaprzestano do ćwiczeń w rządowaniu, obrzydliwych poważniejszym umysłom wszelkie zajęcia publiczne. Ale oddalmy jeszcze od siebie ten kielich goryczy, bodajby go w morze zapomnienia wylały poważnione żywioły, bez ujmy dla gwałconej u nas tylokrotnie słusznosci, gdy w pierwszym rzędzie zwykle nie o to chodzi, co i jak zrobić, tylko byle postawić na swoim i—dla swoich.

W tych dniach odbędą się doroczne zebrania agronomiczne, na które przybywać zwykło dużo osób z całej prowincji.

Zima u nas skończyła swe panowanie wielką zawieruchą. Z niektórych okolic donoszą o grzmotach i błyskawicach, a pełno wiadomości o wywróconych budynkach, pozrywanych dachach. Warta, wyzwolewszy się z lodowych więzów, szeroko się zaczyna znów rozlewać. Na rozkaz cesarski przysłano nam komendę pionierów, którzy rozbijają i usuwają tworzące się zatory lodowe. Dzień jutrzejszy będzie dniem krytycznym, albowiem okaże się, czy zasygnalizowany z Koła w Królestwie wielki przybór wody nie złagodzi się po drodze tak dalece, że nam nie załaje po raz trzeci z rzędu nisko położonych i nawpół już finansowo zrujnowanych części miasta.

Polityka się ruszyła za krą naszych rzek. Gossler upadł, i to tak sromotnie, że nikt go nie żałuje. Następcą jego ma

być nasz naczelny prezes hr. Zedlitz-Trütschler, ale to rzecz niepewna. Pan Z. podobno nie posiada nawet wszelkich kwalifikacji formalnych na urząd tak wysoki, co zupełnie nie uwłacza jego osobie i rycerskim usposobieniom. W kołach wysokiej administracji utrzymują, że hr. Z. nie przyjmie ofiarowanej teki, ze względu na «obecne stosunki», t. j. ze względu na niepewność i niewyraźność kierunku, zależącego wyłącznie od woli światłego monarchy, pod którym osobista polityka władców administracyjnych nie może mieć trwale powodzenia. Przypuszczają nawet, że powołanie jego na wysoki urząd, jest tylko złoconą pigułką za równoczesne wysunięcie kandydata na jego dotychczasową posadę. Kandydatem tym jest baron Willamowitz-Moellendorf, bogaty właściciel dóbr z Kujaw, były naczelnik powiatu inowrocławskiego. Jestto antagonistą hr. Zedlitz, Niemiec prawowity, ale człowiek ludzki, przyzwoicie rozumiejący stosunki, wyrozumiały na fakty i okoliczności, których ignorować nie można. Łatwo więc być może, że hr. Z., jak to mówią, wyjdzie jak panna z tańca: tamtej posady nie przyjmie, do dawnej nie wróci.

Gdyby zaś został ministrem oświecenia, potrzeby nasze nie znalazłyby w nim opiekuna.

Teraz pewno lada dzień rozstrzygnię się przedewszystkiem sprawa arcybiskupia i to, jak się zdaje, w sensie dla nas przychylnym.

Dziwnym zbiegiem okoliczności, wczoraj nadeszły tu pierwsze wiadomości o upadku Gosslera, a w tymże dniu ukończono tu stawianie monumentalnej fontanny, darowanej miastu przez cesarową Fryderykową, a przedstawiającej w części figuralnej uwolnienie Andromedy przez Perseusza z rąk morskiego potwora. Publiczność zbiera się licznie na oglądanie pomnika i robi glossy na temat powyższy, że mianowicie potwór ten oznacza system upadłej ery.

Domarat.

Gdańsk, 15 marca.

[Parcelacja. Proces «Gazety Łomżyńskiej». Wiece. Wybory. Nieszczęśliwa ręka działaczy niemieckich. «Gazeta Gdańska»].

Δ Pamiętają zapewne jeszcze czytelnicy, z jakimi trudnościami walczyć musiała parcelacja Pińczyna, wsi po niemieckim dziedzicu, rozparcelowanej między polskich osadników w powiecie starogardzkim. Żandarmami wojskowej władze ze spółką parcelacyjną i wytaczały procesy, aż nareszcie sądy położyły koniec niechęciom administracyjnym i zatwierdziły parcelację. Mimo to nie ustają niechęci te. Znów rozparcelowano w powiecie brodnickim majątek Kruszyny. Znaleźli się chętni nabywcy, ale władze nie przestają robić trudności. Od wielu miesięcy plan parcelacyjny czeka na zatwierdzenie, a nabywcy na konsensus budowlane. Na zupełnie te same trudności napotyka podobno parcelacja Łosińca w Kiszewie, w powiecie wągrowieckim. I tak spółka parcelująca nie może się doczekać koncesji budowlanej, chociaż najskrupulatniej dopełniła wszelkich formalności i zapewniła rolę, fundusz i budynek na szkołę. Naczelnicy powiatów twierdzą, że sprawa zalega w regencjach, czyli u najwyższej władzy administracyjnej. Zwłoki te połączone są z wielkimi stratami dla nabywców parcel, ale kogo nie boli, ten nie dba o wymiar słuszności i zastosowanie najjaśniejszych przepisów prawa.

Sprawa procesu władzy duchownej przeciwko «Gazecie Toruńskiej» coraz większe budzi zgorzelenie. Znajdują się już czytelnicy, którzy gazecie przysyłają składki na kosztą procesów.

Odbyły się tu na prowincji wiece w sprawie zakonnej — w Kartuzach, Starogardzie, Świeciu, w Nowem-Mieście. Na wiecach tych zapadły też rezolucje, żądające przywrócenia

polskiego języka wykładowego w szkołach elementarnych. Podobny wiec odbyć się ma na Kaszubach w Wejherowie.

W obwodzie sztumsko-kwidzińskim zawakował mandat do parlamentu. Będzie nowa walka między kandydatami niemieckimi a polakami. Konserwatyści w powiatach tych już podobno doszli do przekonania, że lepszy polak, jak wolnomyślny liberał. Przekonanie to zachwala im «Germania». Ciekawa rzecz, czy wytrwają w chwalebnym przedsięwzięciu. Komitet polski postawił kandydatem p. Feliksa Ossowskiego z Najmowa w powiecie brodnickim.

Jeszcze się nie skończyła ostatecznie awantura z d-rem Wehrem, owym starostą zachodnio-pruskim i wielkim działaczem polakożerczym, który na wysokim urzędzie administracji autonomicznej dopuścił się wielkich nadużyć pieniężnych, — a już drugi działacz niemiecki prowincji naszej padł ofiarą swej chciwości. Ze dwa miesiące temu w hotelu w Bydgoszczy skończył śmiercią samobójczą właściciel dóbr Weinschenk z Lulków pod Toruniem. Był to zawołany rolnik, a swego czasu, chcąc zrobić konkurencję bankowi rolniczo-przemysłowemu w Toruniu, tamże założył niemiecki bank rolniczo-komisowy i przez cały szereg lat uchodził za szczęśliwego Krezusa. Znoszono mu depozyty, płacił od nich wysokie procenty, był mężem zaufania i czczono go, jako patrijotycznego przedsiębiorcę, walczącego na polu ekonomicznym z polską przedsiębiorczością. Ale przyszła kreska na Matyska; wdał się rolnik bankierski w nieswoje rzeczy i skończył — z brzytwą na gardle. Bank zaś trząsł, a z nim blisko pół miliona depozytów, na pokrycie których teraz w tajnikach ksiązkowości szukają jakich takich procentów. Tak i tu się sprawdziło, że kto pod kim dolki kopie, sam w nie wpada.

Z wielką niecierpliwością oczekują tu, i w mieście, i w całej okolicy, a mianowicie też na Kaszubach, ukazania się nowej «Gazety Gdańskiej». Będzie to organ, działający przeciwko socjalistom i szerzącym pośrednio socjalizm germanizatorom wszelkiego autoramentu. Organ ten powinien znaleźć poparcie w najszerszych kołach.

Kasuba.

Z Górnego Szlązka, 16 marca.

[Ks. Radziejewski. Ś. p. ks. Lubecki. Sprawa wieca katolickiego].

Δ Dzienniki nasze zamieściły przed tygodniem artykuły na uczczenie 25-letniego jubileuszu ks. lic. Stan. Radziejewskiego, który obecnie jest proboszczem w Poznańskim i posługuje do pruskiego sejmku z jednego z poznańskich okręgów wyborczych. Kto choć nieco poznał historię ludu naszego ostatnich lat, ten pojmie, dlaczego wszystkie gazety złożyły hołd niezwykły jubilatowi; ks. Radziejewski był przez 14 lat redaktorem «Katolika», i to w czasach najgorętszych, bo w kulturtkampie, aż do niedawna jeszcze. Gdy późniejszy historyk będzie pisał dzieje ludu z naszych czasów, to nad temi 14 latami powinien położyć napis: «epoka ks. Radziejewskiego», bo w istocie dla ludu polskiego na G. Szlązku był ks. Radziejewski w owych latach wszystkim. Nigdzie może niema takich stosunków dziennikarskich, jak u nas. Dla naszego ludu gazeta jest przewodnikiem, nauczycielem, obrońcą, doradcą, pocieszycielem, a za tem idzie, że między redaktorami a czytelnikami panuje ścisły, bezpośredni, powiem nawet, patryjarchalny stosunek, stosunek ojca do dzieci. I jam w tych stosunkach żył kiedyś, więc mówię z doświadczenia. Jak z jednej strony widzę w tem objaw dodatni dla doskonałości pisma ludowego, tak z drugiej strony łatwo zrozumieć, że redaktor w takim położeniu stokroć ma więcej odpowiedzialności, aniżeli inny. Ks. Radziejewski spełnił to szeroko zakreślone zadanie redaktora pisma ludowego w najlepszy i w najpiękniejszy sposób. Zadałoby mnie zaprowadzić po szczególe wymienić zasługi jego; krótko powiem, że czem lud górnoślązki dziś jest, tem go w przeważającej mierze zrobił ks. Radziejewski. Lud nasz zaś jest dziś żywy, jako lud; i jako lud katolicki, i jako lud polski. «Była chwila — tak napisały «Nowiny Raciborskie», — że katoli-

cyzm na G. Szlązku był zagrożony; ks. Radziejewski uratował go przed klęską, a może upadkiem! Za ten czyn, za tę pracę, za 3-letnie więzienie, jakie jako redaktor odsiedział, — zmuszono go, aby G. Szlązku opuścił, od redakcji «Katolika» się cofnął, pomimo że udowodnił, iż tu pismo jest potrzebniejsze, niż w Poznaniu. Kronikarzby zapisał: tak się stało, gdy ks. Kopp siedział na stolicy wrocławskiej».

Dziwnem zrzadzeniem przeznaczenia, w tym samym dniu weselnym dla G. Szlązka, pogrzebano innego księdza, bardzo zasłużonego dla sprawy ludu górnoślązkiego — Rudolfa Lubckiego. Był on jednym z tych nielicznych kapłanów naszych, którzy, z ludu wyszedłszy, ludowi swemu poświęcają wszystkie siły przez całe życie. Działał słowem, pismem i czynem; był świetnym mówcą ludowym, dobrym redaktorem, niezłym poetą, wzorowym księdzem, zacnym człowiekiem. Posiadał nadto to, czego naszym księżom brakuje — odwagę cywilną przyznania się do tego, że jest polakiem, że jest księdzem polskiego ludu. Dlatego też był wodzem, który za sobą mosty palił i przeto zawsze idzie naprzód. Zmarł nagle, rażony apopleksją, a nie z tyfusu, jak gazety rozgłosily. Przyczyną apopleksji było zmartwienie z powodu zatargu z odnośną władzą szkolną. Mówca pogrzebowy powiedział wyraźnie: «Dał życie w poczuciu obowiązku dobrego pastora» — i tak też dosłownie było. Gazety tutaj sze poruszają myśl postawienia mu pomnika, a także myśl zebrania pieniędzy na fundusz jego imienia, który ma być przeznaczony na instytucję, podobną do «Macierzy», istniejących w Galicji i innych krajach słowiańskich. Myśl ostatnia podoba mi się lepiej i dobrze byłoby, gdyby ją w czyn zamieniono.

Od trzynastu lat odbywają się u nas corocznie wiece katolików szlązkich. Bywa to tak, że mniej więcej co dwa lata wiec był na Górnym Szlązku, i wtedy także polacy miewali polskie zebrania. Raz jeden przeznaczono na to cały dzień; w innych razach ograniczono polskie zebranie na 2—3 godzin. Cały duch, jaki się przy tych okazjach objawiał, — był taki, że polacy musieli nabyć przekonania, iż tylko dla uzupełnienia obrazu, z łaski polaków uwzględniają. Tymczasem lud polski wie, ile go jest, i ma poczucie, że choćby już tylko dla sprawiedliwego liczenia się z liczbą — należy mu się porządny wiec. Temu pokrzywdzeniu postanowili polscy raciborzanie (u których w tym roku wiec się ma odbyć), nadal przeszkodzić, i ponieważ komitet niemiecki w Raciborzu żadnego polaka do swego grona nie przyjął, utworzyli osobny komitet polski dla polskiego wieca. Na czele stanął dr. Rostek. Zrobiło się z tego powodu trochę hałasu pomiędzy Niemcami, i dotąd niewiadomo, co komisarz dla wieców szlązkich, baron Hue-ne, do którego się odniesiono, uczyni. Jak bądź rozstrzygnięcie wypadnie, to nie ulega wątpliwości, że komitet polski, w danym razie i bez porozumienia, wiec polski do skutku doprowadzi. Jestto krok ważny, jaki lud polski ku samodzielności stawia. Było go też w istocie potrzeba, by wybrnął z zabagnienia, w jakie sprawę jego wpełnił. O dalszym rozwoju tej sprawy doniosę.

Firlej.

Lwów, 11 marca.

[Zaburzenie na Pokuciu. Wynik ostateczny wyborów. Działalność lewicy i «list otwarty» p. na Szczepanowskiego. Z wydziału krajowego. Ś. p. Terlecki].

Δ Wybory ukończone; walkę przerwało na całej linii, i tylko zrzadka padają jeszcze pojedyncze strzały, jak ostatnie gromy uciszającej się burzy. Wyjątek stanowią Kołomyja i jej okolice, które tak smutnie zamanifestowały swą odrębność przez wybór obcokrajowca, rabina z Florisdorfu pod Wiedniem, nieprzyjaciela usposobionego dla chrześcijańskiej ludności Galicji. Prowadzeni przez fanatycznych wichrzycieli chałatowcy kołomyjscy, dumni z odniesionego zwycięstwa, przybrali postawę wojowniczą, wyzywając Gromady motłochu żydowskiego wrzes-

cza po ulicach miasta: «zabierzcie sobie kościoły i cerkwie, bo to wasze, i precz stąd, bo miasto nasze», otaczają tłumnie kościoły, rzucając do wnętrza kamienie i błoto, tłukąc szyby i kalecząc ludzi. Sprawców tego naigrawania się aresztowano, a że ludność chrześcijańska zachowywała się spokojnie, że powstrzymano wybuch, przypisać to należy obecności wojska i usiłowaniam poważniejszych obywateli. Za to w Sniatynie i Słobodzie rungurskiej, gdzie niema oddziałów wojskowych, zaburzenia urosły do poważnych rozmiarów. Gdy motłoch żydowski zniewał cerkwie unicką w Sniatynie, ludność chrześcijańska rzuciła się tłumnie na domy i sklepy żydowskie, niszcząc i pustosząc wszystko. Żydów porzeczano i miasto wyludniało. Gorszą jeszcze była rozprawa w Słobodzie, bo liczni chrześcijanie robotnicy w kopalniach nafty, rozjątrzeni wyzywającą postawą żydów, nie tylko zniszczyli doszczętnie mieszkania ich i sklepy, ale zbili i pokaleczyli całą prawie dorosłą męską ludność żydowską. Hasło walki ulicznej przeciwko żydom rozbrzmiewa szeroko po miasteczkach i wsiach Pokucia, a zważywszy, że wojsko nie wszędzie zdoła w krótkim czasie przybyć z pomocą, drogo opłacą żydzi mandat poselski swego wybrańca. Ważność mandatu tego podlega w dodatku wątpliwości i zapewne na pierwszych zaraz posiedzeniach parlamentu będzie zakwestjonowana. Głosowanie odbywało się w sposób niemożliwy; przy urnie pojmano kilku wyborców, wrzucających naraz po kilka kartek, głosowali ludzie, nie mający do tego najmniejszego prawa, głosowali umarli przed stu laty — słowem trudno zliczyć nadużycia i fałszerstwa, jakich się dopuszczano. Wobec zaburzeń, jakie stąd wynikły, trudno już zbyć kwestję sprawdzenia wyborów kołomyjskich znanym zartem Smolki: «Zuerst das Gescheft, dann das Vergnügen». Sprawa przybiera znaczenie poważniejsze, świadczy bowiem ona, jak łatwo daje się użyć ciemnota tłumów żydowskich na niekorzyść interesów ludności chrześcijańskiej, jak małym jest uspołecznienie motłochu żydowskiego, jak luźną jego łączność z krajem.

Zaznaczyliśmy w liście poprzednim porażkę, jaką ponieśli kandydaci lewicy w wyborach z kurji włościańskiej. Wybory z miast i posiadłości większej przyniosły takiż rezultat. Lewica została stanowczo zwyciężoną, i to nie dla tego, by jej program nie zyskał uznania w społeczeństwie, nie dla tego, by jej polityka otwarcie autonomiczna nie miała licznych zwolenników, ale dla tego, że w akcji wyborczej nie umiała przybrać wyraźnej i godnej postawy, dla tego, że ubiegała się o względy wszelkiego rodzaju żywiołów skrajnych, idących na pasku rozmaitych, nie przebiegających w środkach agitacji karjerowiczów i wicherzycieli. Lista wyborcza lewicy jest smutnem świadectwem jej niekonsekwencji i nieumiejętności liczenia się z opinią ogółu. Z wyjątkiem kilku imion poważnych, zapelniają tę listę nazwiska kandydatów, na brzmienie których wyborcy wzruszają ramionami lub uśmiechają się litościwie. Rozwijanie sztandaru stronnictwa nad głową takiego Ruszcza-ka, lub byłego feldfebla Orzechowskiego, którego poprzednia działalność parlamentarna ani jemu, ani krajowi zaszczytu nie przynosi, jest conajmniej błędem elementarnym, a przytem dowodem, jak mało liczyć może lewica na przeprowadzenie swych dezyderatów, skoro ucieka się do tak niskiej próby środków agitacyjnych. Zbyt ni ten pocho- do szukania

sojuszników sprowadził też najdotkliwszą dla lewicy klęskę. Upadł najzdolniejszy i najpoważniejszy z jej reprezentantów, Stan. Szczepanowski, obryzany błotem przez zgraje motłochu lwowskiego, kierowanego przez garstkę demagogów — upadł w walce przeciwko p. Lewakowskiemu, niedawnemu pupilowi lewicy, która schlebiała instynktom tłumów, kiedy szło o zwalczanie kandydata komitetu centralnego, i która ponosić dziś musi szkodę z postępowania takiego wyniku. Stusnie ocenił to postępowanie przegłosowany kandydat w liście otwartym do wyborców, wydanym wczoraj. P. Szczepanowski oświadcza się stanowczo przeciwko polityce agitacji i demonstracji, dla których w parlamentarnem Kole polskiem miejsca niema, Koło ma albowiem przed sobą zadanie praktyczne, ma pole do pracy dodatniej, ciągłej i energicznej. Zohydzać i spotwarzać to Koło, a potem szukać w niem właśnie, w jego poczuciu obywatelskiem i odwadze politycznej środków do przeprowadzenia swych wniosków, jest conajmniej niekonsekwencją. «Krytykowałem i ja Koło polskie — mówi pan Szczepanowski — ale przy czyn złego szukałem nie w braku charakteru, uczciwości i poczucia obywatelskiego, ale w smutnych stosunkach krajowych i w niedojrzałości politycznej opinii krajowej». Stronnictwo demokratyczne wytworzyć większości w Kole nie może, posiada bowiem zaledwo 18% mandatów, ale zrobić może wiele, szanując dobrą wiarę i uczciwość obywatelską przeciwników i potępiając bezwarunkowo demagogię, która jest serwilizmem u dołu, równie wstępnym, jak serwilizm karjerowiczów u góry. Program lewicy, twierdzi p. Szczepanowski, jest w głównych swych zarysach takim, że można dlań uzyskać większość w Kole polskiem. Jestto najpoważniejsze potwierdzenie tego, cośmy twierdzili kilkakrotnie, nazywając różnicę programów lewicy i zachowawców różnicą w czynach, a nie w teorii. Polityka rządowa Koła, na którą tyle gromów miotają obozy postępowe i demokratyczne, miała w tem Kole, świadectwem p. Szczepanowskiego, zaledwo 20 zwolenników, i to w czasach największej potęgi ministra Dunajewskiego. O cóż więc wrzawa? O czcze wyrazy, o piękne hasła, z po których występują szukające wywyższenia się postacie rozmaitych aferzystów politycznych.

Szczęściem wrzawa ta skończyła się na niczem. Zwycięstwo odniósł komitet centralny; posłowie, wyszli z jego ramienia, stanowiąc będą większość, do której *volens nolens* garstka «demokratów» stosować się będzie zmuszoną. Kurje włościańskie wybrały 20 posłów, tyluż posiadłość większa, miasta — 13, izby handlowe — 3, Szlązk — 1; razem 57. Reprezentacja taka potrafi niewątpliwie zająć stanowisko właściwe, bez większych ustępstw na rzecz innych stronnictw parlamentarnych. Agituje się tu sprawa przeniesienia narad Koła polskiego przed otwarciem parlamentu z Wiednia do Lwowa, a to w celu nawiązania łączności bliższej Koła z sejmem krajowym. Myśl niewątpliwie dobra, chociaż przedwczesna, być może, ze względu na rozjątrzenie wyborcze, które nie uciszyło się dotąd.

Wspomnieliśmy przed tygodniem o zakazie senatu wszechnicy lwowskiej, dotyczącym udziału akademików w zgromadzeniach publicznych, zwoływanych w celu narad nad obchodem stuletniej rocznicy ustawy 3 maja. Lwowska izba adwokatów ogłosiła dziś wiadomość o zawie-

szeniu zebrania delegatów rozmaitych instytucji, korporacji i stowarzyszeń, które miało się odbyć dnia 14 b. m. Odwołanie to nastąpiło z powodu zakazu władzy, przeciwko któremu postanowiła izba adwokacka poczynić wszelkie możliwe kroki legalne. Trudno właściwie zrozumieć, czy zakaz dotyczy obchodu wogóle, czy tylko specjalnie projektowanego zebrania. W każdym razie rozporządzenie władzy wywołało silne zaniepokojenie opinii publicznej.

Wydział krajowy pracuje gorliwie nad urzeczywistnieniem uchwał sejmowych, dotyczących podniesienia mleczarstwa w kraju i budowy dróg z zachowaniem warunków technicznych, objętych przez instrukcję sejmową. Ważniejszym jeszcze wypadkiem będzie odbiór funduszu idem-nizacyjnych w zarząd wydziału krajowego, który ma też załatwiać wszelkie czynności, dotyczące tych funduszy. Odbiór ma nastąpić w końcu b. m., a wtedy obszerniejszą poświęcimy mu wzmiankę. Nad gmachem namiestnictwa powiewa żałobna chorągiew z powodu zgonu ś. p. Roberta Terleckiego, radcy namiestnictwa i szefa biura prezydjalnego, człowieka nieposzlakowanej prawości charakteru, powszechnie tu szanowanego.

El.

Ziemię słowiańskie.

Praga czeska, 5 marca.

[Upadek stronnictwa staroczeskiego. Dr. Rieger. Pomnik Husa. Wykłady jęz. polskiego. Artykuł o Rosji].

∞ Wynik wyborów włościańskich i miejskich do rady państwa świadczy o zupełnej porażce stronnictwa staroczeskiego, które zdołało zaledwo przeprowadzić jednego kandydata, adw. d-ra Dostala. Tak kończy swój żywot czterdziestoletnia reprezentacja narodu czeskiego, na czele której stał niegdyś nieśmiertelny Palacky, a później dr. Rieger, kroczący wytrwale do ostatniej chwili w raz wytkniętym kierunku. Frakcja staroczeska straciła wszelkie znaczenie z przyczyny, jaką już w poprzednich listach wytknąłem; była to łączność ścisła z władzą centralną i wszelkie z tej łączności wypływające skutki, a przede-wszystkiem sprawa punktuacji wiedeńskiej. Lista wyborcza staroczeska uwydatniała jaskrawo to, co zauważył autor «Listów o to-warzystwie czeskim», zamieszczonych w krakowskim «Czasie», a mianowicie brak ludzi samodzielnych i niezawisłych, zdolnych do prowadzenia akcji politycznej. Lista kandydatów młodoczeskich nie odznacza się również doborom imion, z którymi wyższą działalność polityczną wiązać można, ale młodocześni snad-niej prowadzić mogli agitację, czego też dowiodły wybory. Odpowiedzialność przechodzi na nową reprezentację, a przyszłość niedaleka okaże, jak wywiąza się nowi przedstawiciele ze swego zadania. Dzisiejsze stronnictwo młodoczeskie, pokrzepione przez nowe żywioły, uczuje wkrótce potrzebę ściślejszej organizacji. Ludzie, potrzebni jeszcze przed półrokiem, staną się zbyt czystymi!

Dr. Rieger opuścił przedwczoraj Pragę i podążył z małżonką do Rzymu, gdzie zabawić ma aż do świąt Wielkanocnych.

Sprawa pomnika Husa stała się powodem burzliwych rozpraw w radzie miejskiej, która większością głosów postanowiła wzniesić pomnik na historycznym małym placu Starego miasta. Klerykali, agitujący w sposób drażliwy przeciwko pomnikowi, obudzili niechęć ku sobie w szerokich warstwach ludności, upatrującej w Husie chlubę narodu.

Po nowym roku rozpoczęły się bezpłatne wykłady języka polskiego w t. zw. szkole Maszkowej; nauczycielem jest p. Pawlik. Czeskie pismo naukowe «Ateneum», redagowane przez prof. «Kaizla» (jednego z nowych posłów), zamieściło polski artykuł o prof. B. Kvet, pióra prof. Baudouin de Courtenay. Posel dr.

Kramarz rozpoczął w praskim «Czasie» szereg artykułów p. t. «Wrażenia z Rosji», w których dotyka stosunków polsko-ruskich. Redakcja wezwala p. Edw. Jelinka, ażeby do uwag d-ra K. dołączył komentarze. Polemikę tę rozpoczyna p. J. w najbliższym już numerze «Czasu». Do sprawy tej jeszcze wrócimy.

Staty.

Praga czeńska.

z Wiednia donoszą do «Nowosti», że Rieger przesłał zarządowi miasta Pragi oraz wszystkim stowarzyszeniom, których jest członkiem, prośbę o wykreślenie go z liczby członków, motywując zrzeczenie się tych tytułów podaszłym wiekiem oraz zmianą sympatyj narodu.

LISTY Z PROWINCJI.

Płock, w lutym.

[Wodociągi. Towarzystwo dobroczynności. Emigracja. Przebudowa teatru].

Wkrótce Płock zaopatrzonym zostanie w wodociągi, których brak dotychczas dawał się dotkliwie odczuwać. Już latem r. z. rząd gubernialny traktował z przedsiębiorcami, ponieważ jednak żądali oni zagwarantowania przez miasto konsumpcji 15,000 wiader dziennie, rząd gubernialny zmuszonym był przerwać rokowania. Wskutek tego zawarto układ z przedsiębiorcą robót technicznych z Moskwy, p. Kessinem, który okazał się mniej wymagającym. Według przyjętego zobowiązania, p. Kessin powinien w ciągu trzech lat ukończyć budowę wodociągów, za co otrzyma prawo 40-letniej eksploatacji przedsiębiorstwa. Przypuszczalny kosztorys urządzeń wodociagowych obliczonym został na 250,000 rs.

Miejskowe Towarzystwo dobroczynności uzyskało już zatwierdzenie zapisu ś. p. ks. Leona Rutkowskiego, na mocy którego dom przy ulicy Więzienniej № 180, będący własnością zapisodawcy, przechodzi na własność Towarzystwa. Zapis ks. Rutkowskiego jest wielkim dobrodziejstwem dla Towarzystwa, gdyż nie posiadało ono dotąd swego domu. Obecnie Towarzystwo zamierza otworzyć ochronkę i w tym celu wystosowało odpowiednie podanie do rządu gubernialnego.

Rząd gubernialny wydelegował w d. 9 z. m. zagonie urzędnika do szczególnych poleceń, p. Zielenieckiego. P. Z. udaje się do Berlina, Bremy, Hamburga i Antwerpii. Według krążących pogłosek, misja p. Z. dotyczy zbadania ruchu emigracyjnego do Brazylii. Mianowicie idzie o zapoznanie się z organizacją agencji emigracyjnych i środkami zapobiegawczymi, przedsięwziętymi przez rząd niemiecki w celu przeciwdziałania wychodźstwu.

W lipcu r. b. upływa termin dwudziestoletniej dzierżawy teatru miejscowego. Jednocześnie ze sporządzeniem nowego kontraktu dzierżawnego, magistrat zamierza radykalnie odrestaurować gmach teatru. Kosztorys przypuszczalny wynosi 5,000 rs.

W. Ronisz.

Wilno, 24 lutego.

[Resursa wojskowa].

Działalność nowootwartej resursy wojskowej zainauguruje się najpierw balem d. 2 marca i koncertem p. Barbi d. 10 tegoż m. Nastąpią potem koncerty Mierzwińskiego, Kochańskiej i pianistki panny Poznańskiej. Obecnie mnóstwo osób zwiedza zaledwo wykonany gmach resursy, przerobiony z koszar. Portyk wjazdowy zbudowano w stylu tokańskim. Nad szerokimi, o dwóch kondygnacjach marmurowymi schodami głównymi ładny wielki fresk pędzla p. Strzałeckiego, wyobrażający Minerwę. Przedsiłonek, t. zw. awansala w stylu chińskim, oryginalnie ozdobiony. Wielka sala w stylu francuskiego odrodzenia. W arkadach chóru urządzono w półkole idący szereg łóżek konchowymi zdobami u spodu. Nad estradą, duży fresk p. S., przedstawiający widok na

górze Zamkową, a na suficie przepyszna rozeta, wykonana przez p. Woźnińskiego, którego gustowne ornamentacje zdobią wnętrza gmachu. Ogółem resursa liczy pokoiów 30. Koszta budowy wynoszą 200,000 rs., a znaczne sumy pochłonie umeblowanie.

Jeden z korespondentów wileńskich rzucił kiedyś myśl zbudowania w grodzie Gedyminowym specjalnej sali koncertowej. Myśl niewątpliwie dobra, a koszta, wyłożone przez przedsiębiorców takiej budowy, opłaciłyby się wkrótce sowicie.

Letuwiśław.

Z gub. Mińskiej, w marcu.

[Sprawy sądowe i upadek moralności. Rolnictwo. Pożar świątyni].

Oparta na zasadach humanitarnych obecna procedura sądowa, wobec niskiego poziomu oświaty i moralności u ludu i szkodliwej działalności doradców pokątnych, zakażoną została coraz częściej powtarzającymi się faktami krzywoprzysięstwa i świadectw fałszywych. Niedawno jeden z najpoważniejszych sędziów pokoju w pow. ihumeńskim dał publicznie wyraz oburzeniu, jakie odczuł z powodu takich właśnie smutnych objawów, w przemowie, która sprawiła wielkie wrażenie wśród mieszkańców okolicznych. Przy szerzącej się wśród włościan zarazie moralnej, oddają się oni coraz częściej kradzieżom i rozbojowi. W okolicy m. Samochwałowicz pow. mińskiego przyłapano niedawno bandę zbójczą, która zrabowała kilka dworów i wiosek. Na kadencji sądowej w Nowogródku zasiedli na ławie oskarżonych uczestnicy innej bandy, od dwóch lat plądrującej w okolicach tego miasta. Wszystkich oskarżonych (10 włościan i 1 żyda) skazano na roboty ciężkie od 5 do 15 lat. Tymczasem lud morduje koniokrady. Na przedmieściu Komarówka pod Mińskiem włościanie zabili właśnie znanego koniokrada Ciemieryńskiego, przyłapawszy go na gorącym uczynku. Donosiłem już o podobnych faktach w Sienicy i Kojdanowie.

Stan ekonomiczny kraju nie jest pomyślnym. Większa własność ratuje się wyprzedając lasów, ale jest to środek samobójczy. Jednocześnie parcelacja dóbr, subhastowanych, lub z wolnej sprzedawanych ręki, przeobraża charakter stosunków agrarnych. Dzięki gorszącym warunkom familijnym, sprzedano olbrzymią, 125,000 dzies. przestrzeń liczącą fortunę w pow. ihumeńskim. Okolicznościowy nabywca zapłacił tylko po dwa rs. za dziesięcinę, czyli rs. 1 kop. 33 za mórg!

W miasteczku Dudziczach spłonęła do szczytu przed kilku dniami jedna z główniejszych cerkwi w pow. ihumeńskim. Było to w niedzielę, po nabożeństwie i wyjściu ludu, więc nie zdołano wyratować nic zgoła. Spłonął nawet starożytny obraz N. P., czczony tradycyjnie i szeroko. W r. 1778 Pius VI nadał patnikom do Dudzicz indulgencje, w roku zaś 1780 Józef Prozor, wojewoda witebski, wznosił na miejscu starej wspaniałej świątyni. W roku 1797 w podziemiach jej, obok żony, Barbary z Prozorów, spoczął znany mąż stanu, ostatni poseł Rzeczypospolitej do Anglii, Franciszek Bukaty, a później pochowano tu ks. Jana Ignatowicza, magistra obojga praw, wspomnianego zaszczytnie przez historyka unji Moroszkina. Świątynia przetrwała do r. 1885 i chociaż była jeszcze w zupełnie dobrym stanie, przebudowano ją z grantu i kosztownie.

Al. Jelski.

Poniewież, w lutym.

[Sprawy miejskie. Nowe więzienie. Pro domo sua].

Od kilku miesięcy mamy nowego prezydenta, t. zw. «głowę» miasta; krótki ten okres czasu przekonał wszystkich, iż przy energii i dobrej woli dużo dla miasta zrobić można, chociaż stan funduszy miejskich stoi na przeszkodzie reformom radykalnym. Odczuwamy brak dobrej wody, a zdrowotność miasta wiele pozostawia do życzenia. Nowomianowany lekarz miejski, ożywiony najlepszymi chęćmi, ale nie znający warunków miejscowych, nie jest w stanie naraz zaradzić złemu, tembardziej że rada miejska zapatruje się zaledwie formalistycznie na swoje zadania. Tak

np. odrzucono niedawno podanie rządu sędziów pokoju o usunięcie kilku piwiarni, mieszczących się w bezpośrednim sąsiedztwie z sądem. Propozycję tę odrzucono, jako nielegalną, chociaż słuszność żądań w niej zawartych nie ulega wątpliwości. Zabawną też była w radzie dyskusja nad sprawą «łańcuchową». Prezydent oświadczył, iż członkowie magistratu będą występować na posiedzeniach rady w oznakach swej godności, t. j. w złotych łańcuchach na szyjach. Przeciw tej inowacji powstało kilku radnych, twierdzących, iż posiedzeniom rady przewodniczyć winien prezydent miasta, członkowie zaś magistratu, jako nie pełniący wówczas żadnych szczególnych obowiązków, winni brać udział w zgromadzeniu narówni z innymi radnymi.

Z wiosną ma się rozpocząć budowa nowego więzienia. Budowa będzie ukończoną za trzy lata, a koszta jej wyniosą według anszlagu rs. 97,543 kop. 50.

W końcu parę słów *pro domo sua* z powodu listu p. Montwilla. Popierwsze, przymiotnik «zwykły» nie da się stosować do majstra, kierującego wyrobem suchych drożdży; powtóre, nie wierzę, by nie można było obsadzić posady tej krajowcem; potrzeci, nie jestem kantorem rekomendacyjnym dla poszukujących posad, zaznaczam tylko fakty i wypowiadam życzenia.

J. W.

Kijów, 27 lutego.

[Zapusty. Sprawy bankowe. Ofiary. Sala kontraktowa. Tombola. Węgiel kamienny. Trostianiec. Cukrownia. Koncert. Rubinstein. Szkoła muzyczna].

Kijów bawił się bez przerwy prawie od zakończenia «kontraktów» aż do ostatku karnawału. Parę uczt prywatnych i piknik składkowy ożywiły trochę towarzystwo, zmęczone niepowodzeniami interesów kontraktowych. Do tych ostatnich zalicza się jeszcze ogólne zebranie akcjonariuszów miejscowych banków: handlowego, przemysłowego i ziemiańskiego. Pierwszy z nich, handlowy, wyznaczył dywidendę w ilości 10%, przemysłowy 8%.

Do szczegółów, zamieszczonych już w «Kraju» o kijowskim banku ziemiańskim, dodać pozostaje, że na zebraniu akcjonariuszów jego w d. 24 b. m., na miejsce bar. Steingela obrany został członkiem rady zawiadowczej p. Anatol Hudym-Lewkowicz, dotychczasowy prezes komisji szacunkowej tegoż banku, który swe wstąpienie do rady rozpoczął od zrzeczenia się należnych mu 500 rubli, jako zeton za 15-letnią pracę w banku,—na rzecz funduszu sierot, pozostałych po ofiarach banku. Zgromadzenie wyznaczyło nadto 3,000 rubli na fundusz projektowanej w Kijowie szkoły rolniczej.

Jarmark w sali «Kontraktowej», wobec skarg kupców na brak kupujących, przedłużono do 4 marca; towary, wystawione w tej sali, pod względem gatunku znacznie ustępowały towarom, jakie można znaleźć było w magazynach miejskich, pomimo nieraz wyższej ceny; to też z wyjątkiem materij wschodnich i kamyków cennych, mających jaki taki odbył,—sprzedano bardzo niewiele; firmy Fraget i Norblin jeszcze znalazły trochę chętnych do nabycia swych wyrobów,—większość jednakże odwiedzających «salę kontraktową» ograniczała się nabyciem tylko pierników.

Wielkiego, jak zwykle, powodzenia doznała urządzona w sali kupieckiego klubu «tombola» na rzecz kijowskiego ruskiego Towarzystwa dobroczynności. W liczbie główniejszych rozlosowanych przedmiotów był i koń ze stada hr. Braniczkiego, i byk jakiejś świetnej, rasy narazie wagon kamiennego węgla z kopalni Dąbrowskich, ofiarowany przez miejscowych przedstawicieli franko-włoskiego Towarzystwa tych kopalni, którym tegoż roczne kontrakty udały się dobrze; około

3.000.000 pudów bowiem dąbrowskiego węgla zostało zamówione do rozmaitych tutejszych cukrowni.

Przybył do nas z Odesy sympatycznej pianiste pannie Poznańskiej dobrze się udały koncerty, urządzone w sali kupieckiego klubu, przepełnionej publicznością. Również w przejeździe z Odesy zabawił tu dni kilka znany król fortepianu, Antoni Rubinstein. Na uczczenie tak znakomitego gościa, teatr miejscowy wystawił «Machabeuszów», obecny zaś na przedstawieniu kompozytor był ostentacyjnie oklaskiwany i wywoływany przez publiczność. Naostatek nadmienię, że znowu zaczęły tu krążyć wieści o zamianie miejscowej szkoły muzycznej na konserwatorium, na czele którego stanąć ma jakoby p. Czajkowski, którego opera «Pikowa dama» nie schodzi z miejscowego repertuaru, przyjmowana zawsze z ogromnym entuzjazmem.

Mik. Trzaska.

Bobrujsk, 15 lutego.

Sprawy bieżące: teatr, koncert, gra w karty, nie dostały projekt, oświataj.

Pierwsze dwa przedstawienia amatorskie i koncert formującego się kółka amatorów sztuki dramatycznej i muzycznej mają się odbyć podczas karnawału w salach klubu wojskowego; spodziewać się należy, że nie będziemy uskarżać się na to, iż wieczór minął bez gry w karty. Środkiem zaradczym ku zmniejszeniu epidemii karcianej w klubach mogłoby służyć zarządzenie, iżby grający oddawali połowę wygranej na cele dobroczynne. Sądźmy, iż z zebranych w ten sposób sum możnaby nie tylko postawić na dobrej stopie straż ognia, ale ufundować zegar miejski, którego dotąd nie mamy, założyć czytelnię publiczną przy klubie i t. p. Słowem, w ciągu lat 5—6 wiele dopomóż do rozwoju miasta.

Parę lat temu powstał projekt d-ra p. Pinowskiego założenia w Bobrujsku Towarzystwa ubezpieczenia wzajemnego; zrobiony był nawet spis założycieli, którzy wyrazili chęć zaasekurowania w towarzystwie swoich domów. Niestety, chociaż i teraz przebakuja, że czas już projekt wskrzesić i w życie wprowadzić, propozycja człowieka dobrej woli dotąd zostaje na papierze.

Poziom oświaty u nas znacznie podniósł się w ciągu ostatnich lat dziesięciu. Liczba uczących się w Bobrujsku wynosi 700 osób, czyli 1,2%. Co do powiatu—% ten nie jest nam dokładnie znany. Z liczby powołanych do wojska piśmienni stanowili 1/4. Dużo zatem pozostaje jeszcze do zrobienia na tem polu.

Sodalis.

Moskwa, w lutym.

Przedstawienie amatorskie i wieczór Tow. katolickiego dobroczynności. Projekt balu maskowego.

Wielka sala tutejszego klubu niemieckiego ożywiła się przed paru tygodniami po raz wtóry, dzięki działalności komitetu katol. Tow. dobroczynności. Przedstawienie amatorskie, złożone z jednoaktówki Ciwona p. t. «Kłopoty naczelnika», fraszki Abrahamowicza i Ruszkowskiego «Nowa Francillon» i krotokwili Fredry «Hypnotyzm», wypadło świetnie, co zawdzięczać należy umiejętnej reżyserji p. Ludwiga, udziałowi p. Koszewoj, artystki teatru Korsza i starannej grze amatorów i amatek, z pomiędzy których wyróżniali się pp.: Wagner, Hochedlinger i Czyżewicz i panie: Lukas i Pekosławska. Po ukończeniu przedstawienia otrzymał p. Ludwigo cenny upominek, a pani Koszewoj ofiarowano pyszny bukiet, związany ozdobną wstążką z napisem: «Pani Koszewoj—Komitet Towarzystwa Dobroczynności». Dochód netto wyniósł rs. 800. Pismo tutejsze «Nowosti Dnia» zamieściło o wieczorze sympatyczną wzmiankę.

Jeden z nowoobраниch kandydatów komitetu, p. B., przedstawił projekt urządzenia wielkiej maskarady w salach ruskiej resursy szlacheckiej. Koszta urządzenia wynoszącej mają rs. 1.600; projektodawca liczy jednak na wielki napływ gości, co nie tylko zwróci koszt

wyłożone, ale przynieść może znaczne zyski. Komitet, po długich naradach, odrzucił wniosek p. B., projekt wszakże nie upadł, ponieważ czterej członkowie komitetu i projektodawca złożyli sumę, potrzebną na urządzenie maskarady. Z całego serca życzymy powodzenia.

Habdank.

Równo, gub. wołyńskiej.

± Do «Kijewsk. Słowa» donoszą, że wypadki emigracji włościan ruskich do Ameryki bynajmniej nie są tutaj rzadkością. Włościan wypędza z kraju z jednej strony brak ziemi, a z drugiej konkurencja z obcym pierwiastkiem niemieckim, który coraz bardziej się rozszerza. Niemcy są w posiadaniu ogromnych obszarów ziemi, a że nadto posiadają i środki materialne, mają więc możność taniej daleko nabywać produkty, aniżeli włościanie. Już ta jedna okoliczność przyczynia się do coraz gorszego położenia włościan, którzy sądzą, że za morzem konkurencja nie będzie im dokuczać.

Kijów.

± Z Kijowa donoszą do «Nowosti», że wkrótce ma nastąpić ostateczne z a ł a t w i e n i e kwestji czynszowej, kwestji dróg podjazdowych i żydowskiej w prowincjach poł.-zach. Ewentualne załatwienie wszystkich tych kwestyj znajduje się w ścisłym związku z powrotem p. jenerał-gubernatora hr. Ignatiewa na swe stanowisko. Wiadomość ta potrzebuje uzupełnienia w najważniejszym punkcie, mianowicie, w jakim duchu będą rzeczony sprawy załatwione? Gazeta żadnych wskazówek pod tym względem nie podaje, domyślać się jedynie można, że chodzi tu nie o co innego, jak o pewne, że tak powiemy, «metody administracyjne» przy stosowaniu prawodawczych przepisów. Otóż co do najważniejszej kwestji żydowskiej, dochodziły nas wieści, które zresztą z wszelkiem zastrzeżeniem podajemy, o nieco łagodniejszych «metodach», ze ścisłem wszakże przestrzeganiem ducha rozporządzeń wyjątkowych. Co się tyczy zaś kwestji czynszowej, to przeciwnie—słychać o «metodach» ostrzejszych.

Rostów nad Donem.

± Z prywatnego listu do p. H. D. wyjmujemy następującą wiadomość: «Odbił się tu niedawno wieczór tańczący na korzyść naszej katolickiej szkółki parafjalnej. Zabawa udała się świetnie, o wiele świetniej od zeszłorocznej. Zebrano około 1.000 rubli. Publiczność zgromadziła się licznie, — przeważała ruska. Były eleganckie kostiumy. Przed tańcami odegrano jedną ze sztuk teatru ruskiego. Spektakl udał się niezle, szczególnie w rolach żeńskich».

Moskwa.

± Wystawa francuska w Moskwie, jak donoszą «Mosk. Wiedomości», otwartą będzie 22 kwietnia (4 maja), w drugie święto Wielkanocne.

Kazań.

± Szlachta guberni kazańskiej, jak donosi «Wołżskij Wiest», przedstawiła do zatwierdzenia władzy wyższej projekt, w jaki sposób majątki ziemskie szlacheckie można zabezpieczyć od rozdrabniania się. Szlachta kazańska żąda, ażeby odtąd w każdym majątku zostały ustanowione części niepodzielne, które w całości powinny przechodzić do sukcesorów. Powodzenie projektu wątpliwe.

Helsingfors.

± Z powodu ostatnich nieporozumień w prasie ruskiej co do przebiegu niektórych spraw w sejmie finlandzkim, «Now. Wremia» zwróciło uwagę na zwyczaj, istniejący od r. 1863 co do mów, wygłaszanych w sejmie finlandzkim, i stanowiących rodzaj adresu w odpowiedzi na mowę tronową. Mowy te za pośrednictwem sekretariatu stanu do spraw finlandzkich w Petersburgu są zazwyczaj przesyłane do Najwyższego uznania. Tak stało się i obecnie. Ponieważ jednak mowy były przepełnione wyrażeniami «smutku», «niepokoj», skargami na «ciężkie położenie» i t. p., przeto i odpowiedź z Petersburga długo nie nadchodziła. Od tej to chwili, jak zapewnia «Now. Wr.», zaczęło się zadziwianie ruskiego czytelnika. Fin-

landczycy «interpelują», a w jednej z takich interpelacyj wyrażona jest obawa, czy je-no czasami minister sekretarz stanu nie zatrzymał przy sobie mów, przeznaczonych dla Monarchy. Okazało się jednak, że mowy w czasie właściwym były przedstawione Najjaśniejszemu Panu, nie sprawiły jednak pożądanego wrażenia. Wywołały tylko z Petersburga zapytanie, co mają oznaczać «skargi» w nich zamieszczone. Wypadek ten powoduje z kolei «Now. Wrem.» do postawienia następującego pytania: czy sekretariat stanu do spraw finlandzkich jest instytucją ogólnopanstwową, czy też wyłącznie finlandzką? «Now. Wrem.» twierdzi, że sekretariat stanu jest czemś w rodzaju poselstwa finlandzkiego. W roku 1811 prawo postanowiło, ażeby sekretarz stanu był finlandczykiem. W roku 1826 odnośny artykuł prawa został usunięty, ale i po tym czasie faktycznie sekretarzami stanu byli finlandczycy. Takie ustosunkowanie rzeczy prowadzi do tego, że obowiązek sekretarza stanu zasadza się wyłącznie na obronie interesów finlandzkich. Tymczasem żaden rosjanin z myślą tą pogodzić się nie może. «Now. Wrem.» wyciąga ztąd wnioski, że należy raz nareszcie koniec temu położyć, a najlepszą drogą będzie zreformowanie sekretariatu stanu, tak iżby odtąd stał się on instytucją ruską, nie zaś finlandzką. W tym wypadku, kończy «Nowoje Wremia», obowiązki jenerał-gubernatora finlandzkiego, połączone z obowiązkami głównodowodzącego wojskami okręgu, mogłyby stać się wielce podobnymi do obowiązków takich przedstawicieli władzy, jak jenerał-gubernatorowie w Kijowie lub Warszawie.

Tyflis.

□ Wychodzące w Tyflisie «Nowoje Obozrenje» poświęca kilka feljetonów odparciu zamieszczanego w «Mosk. Wied.» artykułu, skierowanego przeciw ormianom. Nazywając autora owego artykułu udającym rosjanina Czyngiz-hanem moskiewskim, gazeta tyfiska zwraca uwagę na niesumienność postępowania takiego, jak rozbudzanie w czytelnikach nienawiści plemiennej do jakiegokolwiek narodu. Następnie wykazuje, że insynuacje «Mosk. Wied.» pozbawione są podstawy faktycznej. Ormianom obcemi są i być muszą zachcianki separatystyczne. «Nieprawne i bezsensowne postępowanie osób, którym powierzono opiekę nad ludami kaukaskimi», któremu «Mosk. Wied.» przypisują winę wywołania ruchu, jaki przed dwoma laty miał miejsce na Kaukazie, miało źródło nie w tendencjach separatystycznych ormian, lecz w chciwości i nawyknięciach biurokratycznych ludzi, których Szczerbin napiętnował nazwą charakterystyczną «gospod tashkentcew», a którzy uciskali podwładną sobie ludność w celach nie politycznych, lecz osobistych. Sposób postępowania «Mosk. Wied.» jest antypaństwowym; jeżeli bowiem ustawa prasowa (w art. 96) surowo zabrania rozbudzania niechęci klasowych, to tem szkodliwszem jeszcze jest drażnienie zawiści plemiennej. «Spraw kaukaskich—kończy gazeta tyfiska—Rosja nie może i nie powinna zważać z tego stanowiska, z którego się zapatruje na sprawy swoich kresów zachodnich. Ani ormian, ani gruzinów niemożna traktować, jak narody zadowolone. Wezwali oni interwencji ruskiej dobrowolnie, w celu obrony swoich interesów narodowych, które są, w oczach wszystkich ludzi zdrowo myślących, czemś równie stałem i niezmiennem jak klimat, położenie geograficzne lub orografja kraju».

Kaukaz.

□ W odpowiedzi na zapytania, dotyczące możliwości wychodźstwa na Kaukaz, donosi do «Słowa» ks. Jul. Dobkiewicz, że emigracja taka nie miałaby żadnych widoków powodzenia. Pomimo olbrzymich niezaludnionych obszarów Kaukazu, trudności, z jakimi spotkałby się musieli wychodźcy, są nieprzełamane. Na wybrzeżach morza Czarnego głucho i pusto, bo częste deszcze powodują zniszczenie zasiewów; nawet trawa na moczarach jest niezdatną na pokarm dla bydła. Dla umożliwienia kultury rolnej, na wschodnim Kaukazie potrzebne są olbrzymie nakłady na przeprowadzenie kanałów, miejscowość ta bowiem od-

znacza się klimatem suchym, utrudniającym rozwój rolnictwa. Najbardziej nadają się do kolonizacji gubernie: tyfińska i karska, ale w pierwszej z nich dziesięcina uprawnego gruntu kosztuje rs. 800, a do drugiej kieruje się emigracja raska, a i powraca nawet, bo i tam już niema miejsca. Słowem, ciasno już na Kaukazie.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zgon Windthorsta. Dalszy ciąg pogłosek o powrocie do władzy ks. Bismarka. Rokowania parlamentarne w Austrii. Druga nota w kwestji pobytu nihilistów w Bułgarii].

W dniu 14 b. m. o godzinie kwadrans na dziewiątą zrana, po krótkiej chorobie na zapalenie płuc, zgaśł przywódca centrum niemieckiego Windthorst. Parlament i prasa uczciły żywot i prace nieboszczyka wspomnieniami, pełnemi uznania i współczucia. Umierającego odwiedził Wilhelm II, na którym strata ta wywarła podobno wrażenie bardzo silne. W ostatnich czasach cesarz niemiecki zamierzał być zbliżyć się do przywódcy centrum i nadać mu większy wpływ na sprawy państwa. Dymisja pruskiego ministra wyznań i oświecenia publicznego Gosslera, przyjęta na parę dni przedtem, miała być pierwszym krokiem, zrobionym na drodze pojednania korony z Windthorstem. Ustępstwo, jak widzimy, na niewiele się przydało; przysłowie o kadzidle po śmierci sprawdziło się tym razem dosłownie. O zastąpieniu Windthorsta kim innym nie może być i mowy chwilowo, gdyż stronnictwo katolickie w Niemczech nie posiada ani jednej osobistości wybitniejszej, któraby zdolną była utrzymać w jedności i zgodzie dwa główne jego pierwiastki składowe: ściśle ultramontański i postępowy, co wyjść może przedewszystkiem na korzyść partji, zwanych niegdyś kartelowymi czyli bismarkowskimi.

Sprawa powrotu do władzy eks-kancelarza pozyskała tym sposobem jeszcze jedną szansę pomyślną. Wizyta, jaką jednocześnie niemal złożył księciu Bismarkowi hr. Waldersee, nowomianowany dowódca 9 korpusu (hanowerskiego), była zapewne pierwszym rekonesansem, przewidzianym z rozkazu Wilhelma II na grzeczki i niebezpiecznym tym gruncie. Że jednak najwyższe sfery berlińskie świadome są doniosłości przewrotu, jakiby za sobą pociągnął tryumf ks. Bismarka, dowodzą tego doniesienia o zamierzonym powołaniu na kanclerstwo Miquela, obecnego ministra skarbu.

Deputację alzacko-lotaryńską, wyprawioną do Berlina z adresem w przedmiocie ostatnich rozporządzeń paszportowych na granicy francuskiej, Wilhelm II przyjął w d. 14 marca. Cesarz podziękował najpierw za oświadczenie wierności cesarstwu, dające odprawę wtrącaniu się pierwiastków cudzoziemskich i świadczące, że kraj oczekuje opieki jedynie od cesarstwa. Wilhelm II wyraził następnie żal, że obecnie nie może jeszcze przychylić się do prośby, zawartej w adresie, chociaż ma nadzieję, że w niedalekiej przyszłości będzie miał możność poczynienia ulg niejakich w stosunkach pogranicznych. Cesarz mniema, że ulga nastąpi tem szybciej, im prędzej ludność się przekona o nierozważności węzłów, wiążących ją z Cesarstwem. Przemówienie to kładzie stanowczo kres wszelkim dawniejszym pogłoskom o ustępstwach, zamierzonych jakoby przez młodego cesarza na rzecz Francji i nadziei jej polubownego załatwienia kwestji alzacko-lotaryńskiej.

Pierwsze wiadomości o niebawnym zwołaniu wiedeńskiej rady państwa okazały się mylne. Zwołanie nastąpi najprędzej dopiero w kwietniu. Hr. Taaffe rozpoczął tymczasem rokowanie z przedstawicielami rozmaitych frakcyj parlamentarnych: z Plenerem, Hohenwarthem, Clam-Martinitzem i innymi. «Narodni Listy» oświadczyły, że młodocześni gotowi są iść ręką w rękę ze swoją szlachtą, pod warunkiem jednak, że nie będzie ona rościć prawa do wyłącznego przewodnictwa. «Politik», ze swojej strony, po ogłoszeniu oznajmienia Riegera, że rezygnuje ze wszelkich swych urzędów i pełnomocnictw, zapowiada postawę opozycyjną odłamów staroczeskich. Z tegoż źródła rozeszła się wieść, że między hr. Taaffem i hr. Schönbornem, ministrem sprawiedliwości (czechem) doszło do nieporozumień. Sytuacja ogólna jest zawiła o tyle, że utworzenie takiej większości parlamentarnej, w którejby jądro stanowiły: lewica niemiecka (109 głosów) i polacy (57 głosów), przedstawia w sobie trudności nieprzewidywane, ze względu na nieprzejednalność jednej lub drugiej z tych grup z resztą stronnictw poważniejszych—właścicieli posiadłości większych (33 gł.) z liberałami np., lub młodocześni (37 głosów) z polakami.

Do «National Ztg» donoszą z Sofji, że w d. 5 marca n. st. konsulat niemiecki doręczył rządowi bułgarskiemu drugą notę w przedmiocie anarchistów ruskich, szukających przytułku pod Bałkanami. Dokument w osnowie swej głosi, że rząd bułgarski nie przestaje udzielać opieki nihilistom, wymienionym w pierwszej nodzie; przeciwnie, skorzystał on ze sposobności i wysłał z Bułgarii znaczną liczbę poddanych ruskich, o nic nie obwinionych i zasługujących na poważanie.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. Według obiegających pogłosek, które podały «Nowosti» w telegramie swym z dnia 16 b. m., wice-prezydent ministerstwa pruskiego Boetticher zamierzył podać się do dymisji. Wilhelm II, do wspólni ze swoim dawnym gubernierem Hinzpeterem, zabrał się do pisania historii panowania swojego dziada Wilhelma I. Para cesarska obecna była w d. 11 marca n. st. na obiedzie u ambasadora austro-węgierskiego, zaś w dniu 14 b. m., z okoliczności wstąpienia na tron Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji, cesarz niemiecki na galowej uczcie w zamku pił, powstawszy z miejsca, zdrowie Monarchy ruskiego.

Austro-Węgry. Prywatny telegram «Nowosti» z d. 16 marca z Wiednia opiewa, że cesarz Franciszek-Józef, po odbytej naradzie z hr. Taaffe, udzielił w tych dniach posłuchania przywódcą rozmaitych stronnictw austriackiej rady państwa. Polacy—dodaje tenże telegram—oświadczają się dotąd przeciwko związkowi z liberałami niemieckimi. «Freundenblatt» zamieścił komunikat, oświadczający, że Koło polskie w Wiedniu postanowiło urządzić wspólne narady z polskimi członkami izby panów, w celu obmyślenia planu akcji w obecnym przesileniu. Plenar zrzekł się tymczasowo zamiaru sformowania większości parlamentarnej. Zjazd młodocześni w Pradze odbędzie się podczas świąt wielkanocnych.

Włochy. W Rzymie dogorywał ks. Napoleon. Przy łóżu znajduje się: starszy syn Wiktor, który przybył w celu pojednania się z ojcem, z którym przez lat kilka był w rozterce politycznej, oraz księżniczka Matylda, małżonka dogorywającego, z którą książe Napoleon od lat kilkunastu zostawał w rozwodzie nieuprawnionym.

Belgia. W dniu 15 bież. m. król wyjechał do Londynu w celu pomówienia z kilkoma znakomitościami o handlowych sprawach państwa Congo.

Rumunia. W dzienniku urzędowym ogłoszony został w d. 11 marca n. st. dekret o nowych wyborach do izby deputowanych, które się odbędą w dniach 9—11 kwietnia n. st.

Bułgaria. Dyplomatycy agencji Anglii i Austro-Węgier obecnymi byli w reszty czwartek (12 marca n. st.) na wieczorze, wydanym przez ks. Ferdynanda. Agenci włoski i rumuński, pomimo zaproszenia, nie przybyli. Agent włoski postąpił tak na mocy instrukcji swojego rządu, nakazującej mu powstrzymać się od wszelkiego kroku, mogącego ściągnąć niezadowolnienie Rosji.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Cała ludność Anglii, wynosząca obecnie 35 milionów, corocznie wydaje na swe utrzymanie około 8,800,000,000 rs. Największą część tej sumy wydają Anglii na pokarmy, a mianowicie 5 miliardów, na ubranie i ozdoby rubli 1,230,000,000. Wydatki domowe dosięgają 720 milionów; na meble—110,000,000 rs., na węgiel kamienny—150 mil., na gaz—140 mil., na wodę—20 mil. Na tytoń—139 mil. Na każdego obywatela przypada w przecięciu 251²/₃ rs., co wynosi 20 rs. 96 kop. miesięcznie na głowę. Cyfra ta dowodzi wielkiego dobrobytu wśród ludności angielskiej. Dla zestawienia przytaczamy cyfrę konsumpcji przeciętnej w Niemczech, która nie przenosi 15 marek miesięcznie, a w Królestwie polskiem cyfra ta zapewne nie dochodzi i 5 rubli miesięcznie.

> Wedle informacji berlińskiej «National Zeit.», konsulat generalny ruski w Paryżu wymaga przy wizowaniu paszportów wystawcom francuskim, okazania metryk chrztu. Gazety francuskie jakoby przeciwko temu protestują.

— 103 —

MONARSZE DZIESIĘCIOLECIE.

Pierwsze dziesięciolecie panowania Najjaśniejszego Cesarza Wszech Rosji Aleksandra III, obchodzone uroczystie w dniu 2 (14) b. m., dało dziennikom petersburskim obfity materiał do uwag i rozmyślań, których pożytek nie umniejsza się ani trochę przez to, że ocena epok zbyt od nas blizkich i z natury rzeczy ostatecznie niezakończonych, nie może zazwyczaj rościć prawa do bezstronności historycznej. Owszem, jestto nawet bardzo dobrem znamię czasów i ludzi, że publicystyka, stojąca na czele mniej więcej uświadomionych prądów umysłowych, społecznych i politycznych, prądów tak wielkiego i potężnego mocarstwa, jak Rosja, zdobyła się w dniu tak pamiętnym na sąd o zdarzeniach i czynnościach, których delikatność zostaje w stosunku prostym do ich świeżości. Kilka zaś wyjątków z pism, na które się tu powołamy, przekonają, że z trudnego tego zadania dziennikarstwo petersburskie wywiązało się w ogólności zaszczytnie, bez ujemy dla swego stanowiska.

«Nowoje Wremia» położyło głównie nacisk na ciężkie początki obecnego panowania, na smutny stan państwa w pierwszych dniach marca 1881 r. «Trudno dać wiarę—pisze organ p. Suworina—że ojczyzna nasza przed dziesięciu laty za ledwie się trzymała w swych posiadach. Skołatana nierządem w umysłach i czynach, wycieńczona niepowodzeniami polityki wewnętrznej i domowej, steroryzowana przez garstkę spiskowców i zbezczeszczone nareszcie królobójstwem, Rosja ujrzała się, rzekłbyś, na samym krańcu tej otchłani, która we względzie życia państwowego zwie się anarchją». Było to jednak zbawienne tylko przesilenie choroby, po którym niebawem nastąpiła rekonwalescencja. «Nowoje Wremia» przebiega kolejno wszystkie fazy tej rekonwalescencji w ekonomice, sądownictwie, szkole i samorządzie prowincjonalnym, znacząc wszędzie zwycięstwo zdrowych zasad porządku i posłuszeństwa prawu nad zarazkami propagandy rewolucyjnej. «Przeżyta gorzka próba wszczepiania organizmowi ruskiemu obcych mu komunalów,

nauczyła Rosję cenić własne, przez historję wyrobione zasady ustroju organicznego—zapewnia „Now. Wremia”—nauczyła nie tylko krytycznie się zapatrywać na złudzenia i ponęty mniemanego postępu politycznego, ale i z szacunkiem spoglądać na starożytną swą, wiekami uświęconą organizację państwową. Zeszedłszy z obłoków ideologii na grunt rodzimy, myśl raska nabrała takiego do samej siebie zaufania i takiej stałości, jakich od dawna nie posiadała.

„St. Pietierb. Wiedom.” zajęły się przede wszystkim pytaniem, komu mianowicie z najbliższych doradców Korony Rosja zawdzięcza owo ukojenie umysłów, przywrócenie ładu społecznego i wykorzystanie ducha frondy i spiskowania („kramoły”). Oczywiście, że imiona M. N. Katkowa i D. A. Tolstoja nastroczyły się pierwsze pod pióro sprawozdawcy. Pismo przypominało, że Katkow najpierw otrzeźwiał z powszechnego tego zaczadzenia reformatorskiego, w którym Rosja omal że zmysłów nie straciła. On to wyrzekł sławną formułę: „Panowie powstańcie: rząd nadchodzi!” A. D. Tolstoj mocną ręką wykonał to, co uplanował Katkow. „To też nie dziw—powiadają „St. Pietierb. Wiedom.”—że na wiadomość o mianowaniu Tolstoja ministrem spraw wewnętrznych, kurs rubla od razu na giełdzie się podniósł”. Dobroczynność polityki Tolstoja uwydatniła się szczególnie, zdaniem dziennika, w trzech kwestjach pierwszorzędnych: w ujęciu ziemstw w karby prawidłowej zależności od władz administracyjnych, w ostatecznem zjednoczeniu administracyjnem guberni nadwiślańskich i w poskromieniu uroszczeń Niemców nadbałtyckich. „Smutny wyjątek od ogólnego pokojowego toku spraw, jaki z działalności tej powstał, przedstawia obecnie (jak sądzi gazeta) jedynie Finlandja, w której część inteligencji podlega złudnym podszeptom legendy, jakoby kraj ten połączony był z Rosją jedynie węzłami unji personalnej”. Pismo nie wątpi jednak, że i z Finlandją rząd równie szybko i skutecznie się upora, jak się już uporał z prowincjami nadbałtyckimi.

Wreszcie trzeci z większych petersburskich dzienników, „Nowosti”, wyszły z tegoż samego co i „Now. Wrem.” założenia o uciążliwych warunkach, w jakich się rozpoczęło panowanie obecne. „Historyczne losy Rosji—powiada pismo—tak się złożyły, że w wieku XIX niemal wszystkie panowania zaczynały się w okolicznościach trudnych i wyjątkowych; pomimo to wszakże wszystkie te okoliczności zbiegały się w końcu na wydanie jednego rezultatu: wskazując na błędy, uchybienia i niedostatki przeszłości, wytykały one jasno drogi, któremi kroczyć należało dla dalszego ustalenia i wzmocnienia potęgi Rosji, dla szczęścia i chwały narodu raskiego”. Różnią się tylko może nieco „Nowosti” z organem p. Suworina w określeniu tego, co należy zrozumieć pod wyrazem ideału państwowości raskiej i do jakich czasów sięgnąć należy, aby otrzymać wzór normalnego ustroju państwa. „Now. Wr.” zdaje się mniemać, że prototyp taki dają czasy panowania Aleksego Michajłowicza lub Mikołaja I; przeciwnie „Nowosti” powołują się na reformatorską działalność Piotra I, Katarzyny II i Aleksandra I. Zgadza się atoli pismo, że z ogółu historii Rosji wynikać zdaje się niemylnie pewnik, że każde panowanie, które się zaczęło w warunkach, niepomysłnych, kończyło się pomyślnie—i naodwrot. „Wiele panowań—piszą w końcu „Nowosti”—jak np. Katarzyny II lub na-

wet Aleksandra II, rozpoczynało się od dążności do reform i przebudowań, a kończyło się na stagnacji. Obecne panowanie rozpoczęło się od pewnej przerwy w działalności postępowej i odnawiającej,—przerwy, spowodowanej walką z ciężką chorobą wewnętrzną. Lecz walka ta już się skończyła. Rosja uzyskała drogocenny ten spokój, prawny ten porządek, które stanowią rękojmię powodzeń wszelkich. I w dniu 2 (14) marca cała Rosja zaniesie do Boga modły o zdrowie i szczęście Najjaśniejszego Pana i życzyć będzie swemu Monarsze dalszych tryumfów dla dobrobytu i szczęścia narodu raskiego”.

Na innem miejscu znajdują czytelnicy kilka wyjątków z najważniejszych organów prasy raskiej, która uczciła dziesięciolecie jubileusz wstąpienia na tron Najjaśniejszego Pana, obok naturalnego wyrazu uczuć wiernopoddanych, szeregiem artykułów, nie pozbawionych zasadniczej treści i głębszej myśli politycznej. I w rzeczy samej, ostatnie dziesięciolecie w historii wewnętrznej państwa raskiego posiadać będzie zawsze niepospolitą doniosłość, jako epoka zupełnego przewrotu wyobrażeń społecznych i zwycięstwa idej konserwatywnych, tak w czynach, jak w zasadach i programach. Przeobrażanie się to było rezultatem nie tylko inicjatywy i wpływu sfer rządzących, ale także i niewątpliwie wynikiem samoistnej roboty samego społeczeństwa, tak na gruncie samorządu prowincjonalnego, jakoteż w dziedzinie publicystycznej. Sądy historyczne są zmienne, niezależnie wszakże od wszelkich możliwych orzeczeń i kwalifikacji ostatniego dziesięciolecia, ów pierwiastek społecznego współdziału usiłowań rządowym, zaprzeczyć się nigdy nie da. Społeczeństwo zaś nasze, tak dziś jak i przed 10 laty, dąży wytrwale w kierunku wewnętrznej, spokojnej pracy, w granicach dozwolonych i najściślej legalnych, przyjętej już nie tylko jako „force majeure”, ale nadto wciągniętej, w dobrze zrozumianym interesie własnym, do szeregu artykułów naszej politycznej wiary. Ubolewać godzi się, że wiarę tę wyrobiła w nas twarda rzeczywistość, a nie intuicja własna, żeśmy nie przejrżeli przed laty 30, ale takie reminiscencje nie dowodzą bynajmniej jej obecnej niewczesności, a 10 lat ubiegłych świadczy o wzroście dojrzałości politycznej wśród naszego społeczeństwa.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 7 marca.

Dnia 2 marca starego stylu zmarł w skromnem mieszkaniu wdowy Pillartz, w oddalonej dzielnicy Berlina, najznakomitszy w Niemczech działacz parlamentarny—dr. Ludwik Windthorst. Umarł na łonie kochającej rodziny, otoczony kwiatami, przysylanemi przez monarchię Niemiec, opatrzony błogosławieństwem ojca św., wśród tysiącznych dowodów hołdu i pamięci swych stronników i przeciwników politycznych, rządu i całej ludności. Był on jednym z tych rzadkich mężów stanu, którzy

się nie przeżywają, a po zaciętej i długiej walce schodzą z areny życia publicznego, osiągnawszy szczytny cel długoletnich zabiegów. Ten to tryumf zawdzięczał Windthorst wysokiemu polotowi swych dążeń i przekonań, oraz niezwyklej umiejętności politycznej, z którą dla tych właśnie ideałów pracował i działał. Był on obrońcą starych a świętych haseł prawdy i prawa, ale bronił ich w sposób nowożytny, a nie w średniowiecznym rynsztunku. W mezu, którego niezmiennem hasłem było klasyczne „*justitia est fundamentum regnorum*”, płonął święty ogień, ale zapal ów i ogień miarkowała w nim przedziwna zdolność politycznych kombinacji, praktyczna umiejętność korzystania z każdej zdarzonej sposobności, pewien zdrowy oportunizm w imię tej reguły, że lepiej dla swoich zasad pracować realnie, choć powolnie, niż bezowocnie cierpieć. Gdyby Windthorst był człowiekiem niższej etycznej miary, uległby zapewne w kompromisach i splątałby się w sieci intryg parlamentarnych; gdyby był idealistą w życiu i czynie, nie osiągnąłby tak olbrzymich rezultatów praktycznych i zmarnowałby swe talenty w efektywnej opozycji. Ale był to mąż wielkim duchem, a zarazem mistrz czynu i oto zeszedł ze świata u szczytu sławy i w glori zwycięstwa. Ze śmiercią Windthorsta straciliśmy jednego z rzadkich obecnie europejskich mężów stanu, otaczających nasz naród wielką sympatją, a zarazem gorliwego nieraz obrońcę i orędownika spraw polskiich w parlamencie niemieckim. Zabiegom jego i wpływowi winniśmy zwycięstwo, chociaż, co prawda, tylko moralne, w czasie obrad o wydalaniach, zakończonych wyraźnem osądzeniem i potępieniem postępowania rządu praskiego, a wyznajmy, że krótkie nacechowane wysokim polotem myśli, a zarazem niezwykle mądrością polityczną przemówienia Windthorsta, daleko się silniej do tego rezultatu przyczyniły, niż ówczesne wywody „traktatowe” posłów polskiich. Przykład ten pojedynczy mógłby służyć za wzór, jak zresztą i, całe życie i polityczna karjera Windthorsta, zawierająca wiele momentów pouczających dla polskiich mężów stanu. Rozumiał to sam osiwiaty w bojach parlamentarnych przywódca centrum i, ożywiony szczerą sympatją dla polaków, nieraz im siebie na przykład stawiał, wskazując na osiągnięte rezultaty i strofując za brak wyrobienia politycznego i cierpliwości. Zaiste, ten ostatni przymiot mieli polacy praski poddani już i czas i sposobność w sobie wyrobić, a przykład Windthorsta powinien by ich jeszcze na obranej drodze utwierdzić i ufnością w ostateczne zwycięstwo dobrej sprawy napoić. Zmarły albowiem był jedną z tych „głosek”, któremi „pisze palec Boski”, wedle wyrażenia poety, dając świadectwo prawdzie. Tryumf jego utwierdza w wierze w ideały wyższe, i zarazem każe naśladować metody i sposoby polityki wzniosłej w celach, a praktycznej w zastosowaniu.

Jak Windthorst był wzorem nowożytnego męża stanu, umiającego swe zasady oportunistycznie realizować, tak znowu świeżo dymisjonowany minister Gossler jest przykładem, ilustrującym tę zresztą znaną prawdę, iż *opportunizm z zasady* nie wystarcza nawet dla zachowania wybitnego stanowiska. P. Gossler albowiem wyznawał chyba tylko jedną zasadę, że należy mu być ministrem, i w jej duchu zmieniał fronty, przekonania i projekty, stosownie do panujących wpływów. Ciężki dla słabych, a uniżony i giętki przed silnymi, schodzi z areny politycznej zdaje się ku powszechnemu zadowoleniu. Ze szczególniejszą zaś radością przyjęła dymisję Gosslera prasa poznańska, kreśląc na politycznym nagrobku ustępującego ministra słynne *memento* kanonika Starowolskiego, że *«Deus mirabilis, fortuna variabilis»*, i widząc w tej dymisji ponowną zapowiedź «nowej ery». Pisma niemieckie, jak np. «Boersen Courier», przypisują nawet upadek Gosslera usiłowaniom partji katolickiej i zachowaniu się koła polskiego. Byłby to zaiste dowód wielkiej skuteczności nowej polityki tegoż koła, gdyby nie nominacja hr. Zedlitz - Trütschlara. Co do nas, sądzimy, że takim mężom stanu, jak p. Gossler, przysłała raczej polska epitafta, jak to: «pańska łaska na pstrym koniu jeździ», a co się tyczy nowej ery, to trudno ją sobie jakoś wystawić w osobie byłego wielkorządcy poznańskiego, piastującego obecnie tekę oświaty i wyznań. Po dawnemu więc owa «era» przedstawia się przynajmniej w sprawach polskich w formie wielkiego znaku zapytania. Pocięszajmy się, że lepszy to znak, niż bismarkowskie kropki i przecinki.

Świeżo ogłoszony w «Nowostiach» telegram z Wiednia donosi, że minister Zaleski otrzyma tekę rolnictwa, a prezes Koła polskiego Jaworski tekę ministra skarbu. «Plener i Chlumetzky, czytamy dalej w depeszy, domagali się zmian w systemie rządowym, hr. Taaffe wszakże odpowiedział, że władza najwyższa i stronnictwo polskie nie zgadzają się na przywrócenie supremacji niemieckiej, i że z tego względu wypada Niemcom wyrzec się niepomiernych pretensyj. Obecnie układy z partją niemiecko-liberalną zostały przerwane». Telegram ten, świadczący o godnem uznaniu i energicznem postępowaniu Koła polskiego, nie potrzebuje komentarzy.

Ś. p. Ludwik Windthorst.

Świeżo zmarły Ludwik Windthorst był synem włościanina z okolic Osnabrücku w Westfalji. Urodził się 17 stycznia 1812 r. i studja uniwersyteckie odbywał w Heidelbergu i Getyndze. Obrany w 1849 r. do sejmiku hanowerskiego, wkrótce został prezesem tegoż sejmiku, a następnie dwukrotnie piastował tekę hanowerskiego ministra sprawiedliwości. Po upadku królestwa hanowerskiego wstąpił do parlamentu północno-niemieckiego, jako poseł z okręgu Neppen; i wkrótce, dzięki swym niepospolitym zdolnościom, zajął wybitne stanowisko. Pierwszorzędnego wszakże znaczenia

nabiera jego działalność dopiero w 1873 r. w obronie praw kościoła i ludności katolickiej. Zorganizowawszy stronnictwo środka, Windthorst przeprowadził długoletnią kampanję przeciwko księciu Bismarkowi, w której, nie ustępując ani na krok od swych zasad, umiał szeregiem drobnych zdobyczy stępić zupełnie ostrza majowych edyktów i wielkiego kancлера do Canossy doprowadzić. Zdobyte na tej drodze stanowisko pozwoliło mu wywierać wpływ niepospolity na sprawy państwowe, w których był wiernym obrońcą zasad sprawiedliwości i prawa. Jako mąż stanu, odznaczał się Windthorst niepospolitą bystrością, temperamentem praktycznym, pracowitością niezmierną, nadzwyczajną wytrwałością, spokojem i konsekwencją. Był on gorącym obrońcą praw kościoła, ale bynajmniej nie stronnikiem przewagi kościoła nad państwem i odznaczał się tolerancją, był przeciwnikiem supremacji brutalnej Prus, ale zwolennikiem jednności niemieckiej. Jako mówcę, cechowały go: rzadka przytomność umysłu, gryzący dowcip, niepospolita pamięć, żelazna logika, a przytem spokój i pewna pogoda umysłu. Mówił bez afektacji i patosu, głosem cichym, a w wytwornym stylu, ale mów tych izba cała słuchała ze skupieniem i uwagą. W życiu prywatnem jednala Windthorstowi powszechny szacunek i cześć jego wyjątkowa prawość, moc charakteru, a zarazem pewna łatwość obcowania, pogarda wyższego ducha dla zaszczytów i rzadka bezinteresowność. Był on najlepszym mężem i ojcem jedynej córki. Pomimo fizycznej brzydoty, powierzchowność jego odznaczała się szlachetnym wyrazem i piętnem wyższości na wspaniałem czole. Zresztą, powierzchowność «małej ekscelencji» jest chyba niemniej znaną i popularną, jak powierzchowność żelaznego eks-kancлера.

W.

Józef Kościelski.

Zachowanie się polskiego deputowanego do parlamentu niemieckiego, p. Józefa Kościelskiego, jako referenta etatu marynarki w komisji budżetowej, zwróciło w Europie powszechną uwagę, — zwłaszcza gdy ces. Wilhelm publicznie i z wdzięcznością podniósł to zachowanie się wobec tymczasowego odrzucenia przez większość komisji wniosku jej referenta, aby przyznać natychmiast wymagane przez administrację dwa miliony marek na powiększenie uzbrojeń marynarki niemieckiej.

Prasa polska, omawiając zajęte przez pana Kościelskiego stanowisko, wypowiadała naturalnie zdania «pro i contra». Rzecz prosta, że pisma, popisujące się takim szowinizmem, jak np. «Goniec Wielkopolski», nie posiadają się z oburzenia. «Gońcowi» oburzenie to przeszkodziło nawet oddać przemówienie posła Kościelskiego po polsku, wypisał więc je umyślnie po niemiecku. Tymczasem «Kurjer Poznański» z godną uznania odwagą cywilną broni p. Kościelskiego:

«Stwierdzamy tedy przedewszystkiem — pisze «Kurjer» — raz jeszcze, że p. Kościelski, popierając w komisji częściowo żądania projektu rządowego, występował samodzielnie, jako referent komisji, ale równocześnie wiedział, że, postępując tak, jest tylko tłumaczem przekonania przeważającej większości Koła polskiego w parlamencie. Zresztą, jeśli zważymy, jak ogromną wagę monarcha przypisywał do tego żądania, co pomiędzy innemi pokazało się z tego niezwykłego odznaczenia, jakiego poseł Kościelski w następstwie swego stanowiska w komisji doznał od cesarza na wieczorze u p. Böttichera i nazajutrz przez otrzymanie znanego obrazu, to zachowanie się nasze w tej sprawie tem mniej przedstawiało wątpliwości. A jeżeli zachowanie się Koła polskiego w Berlinie jest wyrazem jego ufności do Korony — to równocześnie społeczeństwo nasze całe, tak szkolane prawami, których źródła szukać trzeba — jak to trafnie wypowiedział niedawno

czcigodny nasz poseł, ks. prałat Stabilewski — w chorobliwej namiętności ks. Bismarka przeciwko nam, zwraca się z równą ufnością do tronu, w nadziei, że tenże zdejmie z nas ten ciężar praw wyjątkowych i zmieni w pierwszy raz racjonalnie niesłychany, niemożliwy stan w dziedzinie szkolnej — nie tylko ze względów sprawiedliwości, ale i w interesie samego państwa».

Jak widzimy więc, zachowanie się pana Kościelskiego było konsekwentnem następstwem politycznego stanowiska, zajętego przez Koło polskie w zeszłorocznej sprawie kredytów wojennych. Stanowisko to, jak to nieraz komentowaliśmy, nie jest wynikiem ani «zaprzania narodowych ideałów», ani tem mniej niemożliwego dla Polaków «prusofilstwa», ale wynikiem politycznego oportunizmu, nakazującego społeczeństwu brać udział w ponoszeniu ciężarów państwowych.

Przegląd prasy ruskiej.

W prasie ruskiej niejednokrotnie już zaznaczano kulturalną niemoc pierwiastków ruskich w kraju zachodnim i południowo-zachodnim — pisze «Now. Wrem.» — powołując się na korespondencję «Grażdanina», która skarży się, że ruskie pierwiastki miejscowe wcale nie starają się o to, ażeby sztandar ruski nosić wysoko.

«Ani jedno oszukaństwo — powiada korespondent — ani jedno obejście prawa nie dzieje się bez udziału drobnych urzędników, wcale niepodobnych do urzędników w guberniach wewnętrznych Rosji. Prawdopodobnie z powodu wyjątkowego położenia kraju i jego odrębności od reszty państwa, urzędnicy miejscowi niewiele się różnią od tych, których pamięta «Rewizor». Żyją doskonale to rozumieją i umieją korzystać. Nie lepsi są i obywatele ruscy, że nie już nie mówimy o Polakach, którzy od powstania 1863 r. prawie zupełnie wpadli w ręce żydów. Co jednak zniewala niekiedy bogatych ruskich obywateli, większych właścicieli przemyśle, którzy nabyli tu ogromne obszary ziemi, do oddawania się w ręce żydów, tego ani pojąć, ani wyjaśnić niesposób. Istnieje tu naprzykład ogromny majątek, należący do hr. N. W całym tym majątku wśród obsługujących go niema ani jednego rosjanina: sami Niemcy i żydzi...»

Powiedziano dalej, że ów hrabia nie mieszka w majątku, a w jego zamku siedzi bogata żydówka D., która dzierżawi młyny, ogrody i znaczną część gruntów; ona też dzierżawi czynsze miejskie i małomiasteczkowe, a wybiera prawie podwójną sumę od drobnych dzierżaw i posesorów. Ta D. utrzymuje cały pułk żydów na służbie, rosjanina zaś ani jednego.

«Był wprawdzie w majątku (mówi dalej korespondent) rzadca hrabiego, dymisjonowany oficer, ale i on został od obowiązków uwolniony, gdyż rzeczywiście nie miał czem rządzić, wobec żydowskiej dzierżawy i lasów, oddanych w ręce niemieckie. Komentarze tu są zbyt liczne, a w danym razie żydów trudno nawet oskarżać o dążenie do eksploatacji, gdyż rosjanie dobrowolnie sami się w ich ręce oddają».

Obywatel, o którym mowa — dodaje «Now. Wrem.» — widocznie należy do liczby tych napływowych elementów ruskich, które nabyły ziemię wypadkowo, na dogodnych warunkach, ale żadnego związku z ziemią nie mają:

«Jak wiadomo (kończy «Now. Wr.»), sprzedawanie majątków polskich w kraju zachodnim rosjanom rzeczywiście bardzo mało zmieniło ogólną fizjonomję kraju i stan spraw, a winni jesteśmy temu my sami, tudzież system sprzedaży i rozdawania majątków».

Korespondent «Mosk. Wied.» z Grodna utyskuje na niedość energiczne popieranie sprawy prawosławia w gub. siedleckiej.

«Tutejszy lud prawosławny — pisze — udaje się do cudownego obrazu Matki Boskiej w Lesnie, nie może dość się wydziwić, że miejscowi, nawróceni z unji prawosławni wcale nie odwołują swej świątyni, do tego stopnia, że, gdyby nie zastęp przybyłych pielgrzymów, nabożeństwo odbywałoby się mogły zaledwo w obecności 5-10 osób... Tam, na Zabutu (w gub. siedleckiej).

daleje się inaczej, niż w innych prowincjach Rusi; bywają wypadki pozostawienia przez pa-sterzy parafian na łaskę losów. Szczególniej zgorzniały małowiernych dwa wypadki zniknię-cia księży prawosławnych (z byłych unitów), których przyjeźli w Galicji z otwartymi ramio-nami polacy i, polakujący metropolita Sembratowicz».

Srodek zaradczy «Mosk. Wied. upatru-ja w ustanowieniu nowych djecezyj pra-wosławnych, których arcypasterze, oży-wieni ważnością swego powołania, sku-teczniejszy mogliby wpływ wywierać na niedość w wierze umocnione owieczki.

Z powodu podanego w «Dniu» opisu uroczystości bulanżystów, urządzonej w dniu 1 marca, pismo to dodaje od siebie:

«Na tym bankiecie bulanżysci ośmielili się ozdobić salę nie tylko flagami francuzkimi, ale i ruskimi. Życzyć należy, ażeby prasa ruska najenergiczniej zaprotestowała przeciwko temu i tym podobnym nadużyciom. Nie trzeba zapo-minać, że do obozu bulanżystów należą tacy, jak słynny Labruyere. Nie każdy, który krzy-czy: «Vive la Russie!» — godnym jest nazwy przyjaciela Rosji. Rosja, narówni z Alzacją i Lotarynią, jest tylko szyldem dla bulanży-stów, którym posługują się w celu zadania ciosu obecnemu rządowi».

Donosząc o prawdopodobnych zmianach w ministerjum austriackim, «Nowoje Wremia» popełniło bardzo zabawny błąd, nazwaw-szy «prezesa Koła polskiego Jaworskie-go, — «komisarzem do spraw włościań-skich» (mirowym pośrednikiem) Wawor-skim». Jestto nowy przykład niezna-jomości stosunków polskich, doprawdy nie licujący ze stanowiskiem i doskonałą zresz-tą techniką redakcyjną «Nowego Wre-mienia».

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Naczelnik wojsk, konsystujących w okręgu moskiewskim, generał Ko-standa, jak się dowiaduje «Nowoje Wremia», ma czasowo spełniać obowiązki generał-gubernatora moskiew-skiego, aż do chwili przeniesienia się J. C. W. W. Ks. Sergjusza Aleksandro-wicza, co nastąpi dopiero za dwa mie-siące.

× Ministerstwo wojny ukończyło już przedwstępne badania nad wytknięciem kierunków nowej sieci strate-gicznych i ekonomicznych dróg że-laznych między Grodnem, Grajewem, No-wogródkiem, Mińskiem, Ostrowcem i Rów-nem. Do budowy niektórych dróg powyż-szych, jak się dowiadują «Piet. Wied.», ministerstwo ma przystąpić w roku jesz-cze bieżącym.

× Redaktor główny «Prawit. Wiestn.», jak się dowiaduje «Grażda-nin», powrócił do Moskwy w celu ponow-nego objęcia obowiązków zarządzającego kancelarją generał-gubernatora moskiew-skiego.

× Na początku 1889 r., jak donoszą «Piet. Wied.», istniał już zamiar wpro-wadzenia pewnej zmiany w zarzą-dzie Królestwa. W tym celu zamierzono wyłączyć z pod generał-gu-bernatorskiej władzy generała Hurki gu-bernie: siedlecką, suwalską i lubelską. Gu-bernie suwalską miano przyłączyć do okrę-gu wileńskiego, a dwie pozostałe: suwalską i lubelską do kijowskiego. W ostatnich cza-sach wszakże wyjaśniło się, że przyłącze-nie guberni lubelskiej i siedleckiej przed-stawia wiele trudności, gdy suwalską z łatwością można przyłączyć do okręgu wileńskiego, ze względu na to, iż ludność guberni suwalskiej jest z pochodzenia i obyczajów tak sama, co w gub. grodzień-

skiej, kowieńskiej i wileńskiej. Uznano więc za pożyteczne i konieczne przyłą-czyć gub. suwalską do generał-guberna-torstwa wileńskiego. «Piet. Wied.» dono-szą, że fakt urzędowego przyłączenia bę-dzie miał miejsce w krótkim czasie.

× P. minister spraw wewnętrznych, na zasadzie 178 art. ust. pras., rozkazał za-wiesić sprzedaż pojedynczych numerów gazety «Syn Otieczestwa», oraz sprzedaż numerów gazety «Nowoje Wremia».

× Komisja specjalna przy ministerstwie spraw wewnętrznych opracowywa pro-jekt reform ustawy rzemieślniczej. W pro-jekcie rzezczonym zawiera się już zarys ogólnych przepisów o terminatorach, wed-lug których termin umowy z rodzicami lub opiekunami ucznia nie może być dłuż-szy nad 5 lat. Po dojściu ucznia do 17 lat wieku, umowa może być zerwana. W ciągu terminu, oznaczonego umową, uczeń winien prowadzić się moralnie i szanować majstra i jego rodzinę; nie może nocować po za domem gospodarza, wzbra-nia mu się odwiedzać jakiegokolwiek miej-sca rozrywki i szynki. Jeżeli terminator nie może być poprawiony środkami do-mowymi, majster, widząc jego niepopraw-ność, donosi o tem opiekunowi rzemieśl-niczemu, dla przedsięwzięcia stosownych w danym wypadku środków. W wypadku niewypełnienia przez majstrą przyjętych zobowiązań, niewydania lub zmniejszenia należnego pożywienia, obciążenia pracą nad siły, albo też robotami domowymi, terminator może zwrócić się ze skargą do opiekuna rzemieślniczego, podczas zwie-dzania przezeń zakładu rzemieślniczego albo warsztatu. Opiekunowie rzemieśl-nicy wyznaczani będą z pomiędzy osób kompetentnych przez władze legalne i baczyć będą na ściśle wykonywanie usta-nowionych przepisów. Obowiązkiem ich będzie przestrzeganie tego, aby termina-torzy utrzymywani byli w otoczeniu hy-gienicznym, uczyli się rzemiosła, do któ-rego oddali ich rodzice i nie byli odry-wani od pracy dla pełnienia zajęć innego rodzaju. Prócz tego, opiekunowie obowią-zani są przestrzegać ściśle, aby właściciele warsztatów posyłali terminatorów we właściwym czasie do szkoły, albo sa-mi uczyli ich czytać i pisać. Terminato-rzy, po ukończeniu nauki, egzaminowani będą przez trzech ekspertów, dla otrzy-mania świadectwa pierwszego stopnia albo nagrody. W razie przeciwnym otrzy-mają tylko zwykłe świadectwa, przez które będą zatwierdzeni w stopniu cze-ladników danego rzemiosła.

× Słyszeliśmy, że kijowski zarząd dróg południowo-zachodnich wystąpił z pro-jektem ograniczeń procentowych przy przyjmowaniu uczniów do tech-nicznej szkoły kolejowej. Rada za-rządzająca wszakże projekt ten odrzuciła, wychodząc ze słusznej zasady, że admi-nistracja kolejowa nie powinna zajmować się polityką, ale raczej pilnować porządku, bezpieczeństwa i interesów kolei.

× Drugi jazd młynarzy, jak donoszą «Piet. Wied.», został ostatecznie zadecydowany i pozwolony. Ma się on odbyć w Moskwie, w jesieni r. b.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Generał-adjutant Hurko, warszawski jenerał-gubernator, wyjechał do Warszawy dnia 7 b. m. o godzinie 1 m. 30.

= Baron Zeddeler. Słyszeliśmy, że jen.-lejt. baron Zeddeler, prezes zarządu naszego To-

warzystwa dobroczynności, ma otrzymać wkrót-ce dowództwo korpusu na prowincji, i z tego powodu usuwa się z Towarzystwa, dla które-go wielkie położył zasługi. Podług opinji po-wszecznej, z dotychczasowych członków za-rządu najodpowiedniejszym kandydatem do za-jęcia posady po baronie Zeddelerze byłby jenerał-lejtnant Jocher, który od założenia To-warzystwa stoi wytrwale na swoim posterun-ku i powierzone sobie obowiązki spełnia z rzad-kiem zaparciem się i poświęceniem, a w sto-sunkach z ludźmi odznacza się wyjątkowym taktem. Przymioty zaś te są niezbędne na za-szczytnem ale trudnem i odpowiedzialnem sta-nowisku prezesa Towarzystwa.

= Ogólne zebranie członków rzymsko-kat. Towarzystwa dobroczynności w Petersburgu odbędzie się w sobotę, 9 b. m. Na porządku dziennym stoi między innemi wybór jednego członka zarządu. Słyszeliśmy że grono osób, interesujących się sprawami Towarzystwa, za-mierza postawić kandydaturę p. Eugenjusza Zielińskiego, dyrektora filji petersburskiej war-szawskiego banku handlowego. Byłby to wy-bór zewszeczmiar dla instytucji naszej po-żądany.

= Wystawa akademii sztuk pięknych otwar-tą została d. 3 marca. Ogół 142 eksponentów wystawił przeszło 300 dzieł sztuki. Między in-nemi znajdują się na wystawie pejzaże prof. Orłowskiego, znany obraz Rosena: «Prze-gład wojska na Saskim placu w Warszawie w 1824 roku», wielkich rozmiarów płótno przedwze-śnie zgasłego malarza Rostworowskiego «Moj-żesz na puszczy» i Stefana Bakalowicza obra-zek «Przy szumie fal».

= Henryk Halpert, członek rady zarządza-jącej drogi żel. nadwiślańskiej i stały zastę-pca jej prezesa, zmarł w Petersburgu w po-niedziałek 4 marca r. b., po długich i cięż-kich cierpieniach. Zmarły odznaczał się du-żymi zdolnościami finansowymi i im też przede-wszystkiem zawdzięczał dominujące, prawie naczelne stanowisko, jakie zajął ostatecznie na drodze nadwiślańskiej. Historia jego dzia-łalności na tej kolei jest następująca: Przed-laty trzema znaczna część akcji, znajdujących się w rękach rodziny Kronenbergów, znalazła się w obiegu i następnie skupioną została przez «Bank ruski dla handlu zewnętrznego», na czele którego stoi p. Feliks Halpert. Dłu-go toczyła się walka między dwiema głów-ne-mi grupami akcjonariuszów: banku ruskiego i rodziną Kronenbergów, aż wreszcie skoń-czyła się w r. 1889 zwycięstwem banku, któ-ry zdołał pozyskać głosy, reprezentowane przez akcje ministerstwa skarbu, i wówczas wpro-wadził do rady zarządzającej kolei swego przed-stawiciela, p. Henryka Halperta, brata dyrek-tora banku. W następnym już wszakże roku ministerstwo wycofało się z areny walki ak-cyjnej, i w chwili, kiedy szanse zwycięstwa przechylać się znowu zaczęły na stronę Kro-nenbergów, doszło do przymierza pomiędzy stronami, rezultatem czego było postawienie Henryka Halperta na czele zarządu drogi nad-wiślańskiej, z ramienia nowego prezesa rady, p. Leopolda Kronenberga. Działalność niebosz-czyka zasadzała się na, po kupiecku pojętem, go-spodarowaniu na kolei, co naturalnie wywo-łać musiało silną agitację i krytykę w łonie personelu urzędniczego, przyzwyczajonego do niekupieckich rządów Stanisława Kronenber-ga. Czy taki sposób administrowania był słusz-ny lub nie, o tem pomówimy innym razem, tu tylko musimy zaznaczyć, że pogłoski, jakie uporczywie krążyły w Warszawie o naduży-ciach, popełnionych na kolei nadwiślańskiej przez Henryka Halperta, były bezpodstawne. Znany dość dobrze stosunki wewnętrzne za-rządu kolei nadwiślańskiej i możemy zaświad-czyć, że nie podobnego miejsca tam nie miało i mieć nie mogło. Henryk Halpert posuwał manję oszczędności do granic niemożliwych i często nawet ze szkodą samej instytucji; w wy-borze ludzi nie zawsze odznaczał się trafno-ścią, ale za to celował doskonałą znajomością przedmiotu, sprawy i organizację kolei nad-wiślańskiej znał na wylot, był bardzo praco-witym i cały interesowi oddanym. Pozycja je-go atoli była bardzo drażliwą — nie tylko ma-luczkich, ale i wielu możnych i wpływowych miał sobie niechętnych; na walce z nimi ste-

rał swoje, oddawna podkopane, zdrowie. Mimo rad lekarzy, Petersburga i zajęć służbowych opuścić nie chciał i tem niewątpliwie zgon swój przyspieszył.

= Kapitan B. Grabczewski został awansowany na podpułkownika; oprócz tego, w uznaniu jego zasług, Najjaśniejszy Pan najmiłościwiej nadał mu dzierżawę dożywotnią w sumie rs. 400 i jednorazowo rs. 2,500. Najjaśniejsza Pani zaś rozkazała przyjąć wychowankę jego na swój koszt do instytutu.

= Nowe Towarzystwo. «Grażdanin» donosi o projekcie założenia w Petersburgu nowego Towarzystwa dobroczynności, mającego na celu opiekować się osobami, które przyjmują prawosławie.

= Teatr polski. Ostatni tydzień działalności teatru polskiego odznaczył się nadmierną ilością beneficjów sił drugo- i trzeciorzędnych. W wystawianych nowych (naturalnie względnie nowych) utworach, których mieliśmy sposobność oglądać aż cztery, czuć było pewien niedobór, zarówno w wykonaniu, jak i w ich zestawieniu. «Pospolite ruszenie» spółki lwowskiej pp. Abrahamowicza i Ruszkowskiego jest rzeczą bez najmniejszej wartości, «Teatr amatorski» Bałuckiego należy do utworów ogranych nawet na amatorskich scenach, a tegoż «Bilecik miłosny», zręczny i miły jednoaktowy obrazek, nie okupuje braków pierwszych komedji. Tylko «Krakowiacy i górale», należący dziś do historycznego repertuaru, tylko oni zdołali przykuć uwagę widzów. Rzecz ta wypadłaby nawet wcale dobrze, gdyby nie fatalna instrumentacja wdzięcznej muzyki Kurpińskiego i kompletny brak głosów na scenie. W interpretacji, jaką nam dał teatr polski, widzowie wiele musieli nadrabiać wyobraźnią, ażeby nabyć właściwego pojęcia o tej prastarej, ale zręcznej i ładnym językiem, chociaż jak na teraz naiwnej nieco, komedjo-operze. Na ostatnie przedstawienie zebrało się mniej widzów, aniżeli spodziewać się można, a to dla tego głównie, że publiczność odegrała w dniu tym utwory już była widziała. Zebrała, po ostatnim zapadnięciu zasłony, kilkakrotnie wywoływała artystów, dziękując im przeciągniętymi oklaskami za pracę, nieraz przechodzącą siły i możność nawet. Na zakończenie podajemy nieco cyfr statystycznych, wymownie charakteryzujących działalność teatru polskiego w ubiegłym sezonie. Od dnia 27 listopada r. z. do 3 marca r. b., a więc w ciągu trzech miesięcy, teatr polski dał 80 przedstawień. Na pokazną tę ilość złożyły się, z wyjątkiem, jednym jedynym «Czulej struny» i dwóch operetek, li tylko komedje, farsy i sztuki ludowe autorów polskich. Ci ostatni jednak nierównomiernie byli reprezentowani: podczas gdy 11 utworów Bałuckiego zapełniło lub uzupełniło 30 widowisk z 80, Fredrowie, ojciec i syn, Bliziński i Zalewski słabo byli reprezentowani. Nie możemy wymienić tutaj całego zastępu nazwisk autorskich, których dzieła ani razu nie poświęciły na afiszu. Spis ten byłby zadługi. Wspomniemy tylko, że Asnyka, Koziembrodzkiego, Lubowskiego, Kościelskiego, Sarneckiego, Gawalewicza i in. nie grano wcale. Natomiast p. Abrahamowicz sam i z towarzyszami zapełnił słabymi swymi utworami aż 10 przedstawień. Jak na tak słabe produkcje, cyfra ta stanowczo zawysoka. Jak się zarysowały wybitniejsze siły na pierwszym zaraz przedstawieniu, tak w ciągu trzymiesięcznej działalności teatru stałe przodowały. Do prawdziwych artystów zaliczamy: pp. Kamińskiego, Bolesławskiego, Mielnickiego, i niezmordowanej pracy aktora p. Glogera; na dalszym planie stały już siły drugorzędne zupełnie. Damski personel trupy był znacznie słabszy, i, mimo szczerej chęci, odpowiedniej ilości pracowników nie umielibyśmy wskazać. W każdym razie zaznaczyć tu należy, że trupa pod dyrekcją p. Kościelskiego pracowała szczerze i wytrwale. Pani Nemetti, w której teatrze miały miejsce przedstawienia teatru polskiego, nie powinna się skarżyć, gdyż, jeśli sezon ubiegły nie był złotodajnym, nie był też wcale gorszym od każdej innej kampanji teatru pani Nemetti, gdy produkowali się w nim artyści ruscy, niemieccy lub małoruscy. Sądzymy, że w roku przyszłym teatrzyk pani Nemetti, z odświeżonymi nieco dekoracjami,

chętnie otworzy na sezon zimowy swe podwoje dla trupy artystów polskich. Jednym z warunków większego materialnego powodzenia, aniżeli to miało miejsce w sezonie ubiegłym, jest zmniejszenie ilości przedstawień w ciągu tygodnia. Na trzy widowiska na tydzień publiczność zawsze się znajdzie i chętnie pośpieszy, ale na sześć stanowczo jej nie wystarczy. Z.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 15 marca.

[Powódź].

+ Nie ominęło nas i w tym roku nieszczęście, a raczej szereg nieszczęść, jakie sprowadza pęknięcie łódź na Wiśle i jej dopływach. Pobrzeżni mieszkańcy miasta i okolic spędzili ostatni tydzień wśród niepokoju, niewczasu, a w końcu doznali dotkliwych strat. Liczono na pewno niemal, że poziom rzeki zbytnio się w tym roku nie wzniesie. We środę w południe jeszcze wszyscy byli najlepszej myśli, woda doszła do 15 stóp... sądzono, że zacznie spadać niebawem. Tymczasem nastąpił szybki przybór: 16, 17, 18 stóp i jeszcze nie koniec; co godzina, co pół godziny wyższa kreska tablicy ginie w zmgłonych falach. O godz. 9-ej grzbiet Wisły przekroczył 20 stóp, o 12-ej sięgał 23! Taka wysokość o parę cali tylko niższą jest od zapamiętanego *maximum*—należy do nieszczęść wyjątkowych. Ulice pozalewane, do domów łódkami przybijają. Ale w mieście to rzecz najmniejsza. Woda dochodzi tu pomiędzy mury brudniejsza, ale zmęczona i obezwładniona jak gdyby, psuje, bruka, dokucza, ale nie druzgocze. Gdzie dotarła do siedzib ludzkich po za miastem—zostawiła kupę rumowiska, zaciągniętego mułem. Porwała i uniosła ściany domów, sprzęty, zwierzęta, a nawet—ludzi. Krótko trwała powódź, noc i pół dnia tylko, ale dla spełnienia zniszczenia nie potrzebuje ona czasu długiego—jedno przejście dokonać może dzieła całego; choćby dłużej została, obozuje tylko, nie ma już co łamać, nie ma co unosić. Nie dojrzeć i nie przerażować wszystkich szczegółów klęski, przerażenia, strat i lez ludzkich. Od wieków corok się to niemal powtarza, a szereg nieszczęść z wciąż nowych odmian się tworzy.

Pod Warszawą, jak pod każdym dużym miastem, w lecie wiele budynków wznosi się przy brzegu Wisły; są tam lazienki, domki, służące za przystanie dla łódek, galary i t. d. Budynki te, jak również statki wszelkiego rodzaju, potrzebują oczywiście na zimę schronienia, inaczej pierwszaby kra je potrzaskała i pchnęła ku Gdańsku. Przystani zimowej, odpowiednio urządzonej i całkiem bezpiecznej niema. Właściciele w jesieni ściągają statki i budynki do tak zwanej «łachy», t. j. do rodzaju jeziora, uformowanego przez wody Wisły, a łączącego się z nią w czasie zwykłym tylko wąską cieśniną. Oczywiście bezpieczeństwo w łasze prawie żadne, bo przy wodzie cokolwiek większej, staje się ona najpracowitszą częścią rzeki. W tym też roku szkody wśród budynków i statków wielkie. W środę rano wszystko było dobrze. Łód spłynął z łachy całkiem. Ale przed wieczorem przypędziły olbrzymie kry z jeziora goławskiego, sparły się w łasze, a pchane z tyłu pędem wody i nową krą, groziły zagładą wszystkiemu. Niebawem też najbardziej wysunięta ku korytu rzeki lazienka ustąpiła parciu i rozbita, zniknęła w nurtach wśród brył lodowych. Byłem tam około 11-ej w nocy. Właściciele statków nie mieli żadnej nadziei. Oczekiwano lada chwila wielkiej katastrofy. Słychać było trzaskanie drzewa. Rzeczywiście nieco później kilka budynków uległo zniszczeniu. Jeden podobno woda unosiła wraz z ludźmi i tylko nadzwyczajnym wypadkiem nie roztrzaskała o filary mostu.

Całe wybrzeże, gdym tam był, huczało od cichych i głośniejszych narzekań, wyrzekań i

szemrania. Słyszałem, jak starzec jakiś bezgłówny, ale z żalem głębokim biadał: «Mamy wirydarze, a przystani niema». Główną przyczyną nieszczęścia oczywiście jest ślepa, głucha i nielitościwa natura. Ale czyśmy wszystko zrobili, aby się od jej swawoli i złośliwości zabezpieczyć? Chociaż powódź jest wypadkiem powszednim niemal, wiadomo kiedy się go spodziewać, środki ratunkowe podobno nie były napogotowiu. Regulacja Wisły mającej je ledwie gdzieś w odległej przyszłości.

Wracając do miasta, tuż po za łachą natrafiam na taką scenę. Gromadka ludzi otacza kobietę, trzymającą oburącz powrozek, do którego uwiązana łódź duża. Na łodzi widać sprzęty, pościel w tłumokach i t. d. Pęd wody ciągnie i szarpie łódź, kobieta mocować się musi z falą, by powrozek nie wymknął się z ręki. Na pytanie: «co takiego?»—ktoś z gromadki pokazuje budę, stojącą nieopodal napół w wodzie. Tam było mieszkanie właścicielki rzeczy, na łódce złożonych. Woda ją wypędziła. Upewniają, że niepodobna ani kolka wbić w wał i łódki przywiązać, ani rzeczy na wał przenieść, ani odprowadzić łódki w inne miejsce. Ostatnie tylko wydaje mi się pewnem, ale zgromadzeni tak są głęboko przeświadczeni o niemożliwości obu pierwszych środków, że niema co nawet namawiać do spróbowania. Zresztą, wszystko to są ludzie brzeg i powódź dobrze znający, wedle więc wszelkiego prawdopodobieństwa mają rację.

Przez całą noc najawie i we śnie zapomnieć nie mogłem o biednej kobiecie. Wszyscy się pewnie wkrótce rozeszli na spoczynek i ona została na brzegu sama jedna, bez pomocy i pociechy, wyteżając resztki sił, aby nie dać sobie wydrzeć szczupłego, ale jedyne go dobytku. I nie godzinę, nie dwie tak stać trzeba. Do świtu jeszcze cała wieczność męki pozostawała, a świt żadnego ratunku przynieść nie miał. Wiatr dał silny, Wisła głucho huczała, od łachy dolatywał odgłos smutnych narzekań i okrzyki przerażenia.

Iks.

+ Przykład p. Dygasińskiego znalazł chętnych naśladowców. W tych dniach przez Bremę wyjeżdżają do Brazylii: ks. Chelmiński, jeden z redaktorów «Słowa» i p. Mikołaj Glinka, obywatel gub. warszawskiej. Mają oni zamiar przemieszkać w Brazylii około czterech tygodni, zbadać warunki bytu za Oceanem emigrantów polskich, poczem chcą przywieźć do kraju 700—800 wychodźców, którzy wyrażają życzenie opuszczenia Brazylii. Bez wątpienia opowieść tych nieszczęśliwych wpłynie dodatnio na powstrzymanie potoku germanizacyjnego. Myśl więc, której urzeczywistnienia podjęli się ks. Chelmiński i p. Glinka, jest zewszehmiar szczęśliwą i godną uznania.

+ Filje banków. P. minister finansów przedstawił do komitetu ministrów podanie zarządu banku azowsko-dońskiego o otwarciu oddziałów rzeczonoego banku w Warszawie, w Łodzi i w kilku innych miastach Królestwa. Komitet ministrów przedstawienie to zatwierdził. Wedle informacji zaś pism warszawskich, bank wołzsko-kamski zamierza również filję w Warszawie otworzyć.

+ Rozbójnika Pawlaka, który wiadome morderstwo w pociągu kolejowym popełnił razem z Wyroskiewiczem, schwytano, wedle informacji «Gaz. Lwowskiej», w tych dniach około Skulska, w Królestwie polskim. Wedle doniesienia zaś jednego z naszych korespondentów, Pawlaka schwytano na Podolu.

Echa dziennikarskie.

Niektóre pisma ruskie, omawiając rezultat wyborów austriackich, przewidują sojusz Koła polskiego z lewicą niemiecką na zgubę słowian austriackich. Nie przesądzając wypadków, przytaczamy parę ustępów z prasy galicyjskiej, świadczą-

nych, iż polska publicystyka, a w konsekwencji zatem i polityka nie zapoznaje bynajmniej słowiańskiego stanowiska. Oto co pisze «Gazeta Narodowa»:

«Żywioty, dążące samowiednie lub bezwiednie do swobodniejszego rozwoju narodowego, zastrzegające się przeciwko wszelkiej preponderacji niemców i gotowe łączyć się z każdym, byle te preponderancje odpięć — wszystkie te żywioty znajdują się i są reprezentowane przez klub Hohenwarta. Pomimo tego więc, że znajdują się w tym klubie panowie Wosznik, Szuklie i inni gorący wyznawcy Rosji, klubu tego nie należy nam poświęcać, a w nowych ukształtowaniach musimy dla niego zastrzedz pewne stanowisko, które będzie rękojmią, iż żywioty tam się chroniące nie zostaną pozbawione swobody narodowego rozwoju, a nawet pewnych ukształtowań autonomicznych, rozwojowi temu odpowiadających. Oto jest warunek naszych kompromisów na prawo, czy na lewo, po za własnymi naszymi interesami».

Szlaki organ «Polska» wyraża się o swoim programie temi słowy:

«W naszym programie powiedzieliśmy, że sprawom słowiańskim poświęcać będziemy więcej uwagi ze względu na znaczenie, jakie ma dla Polski słowiańszczyzna. Zarzut też ruskich, którym z taką lubością prasa madsarska ciągle wojuje, a który i my z prasy tej przyjeżdżamy, nie powinien nas zniechęcać dla spraw słowiańskich. Jako naród, mający tak wpływowe stanowisko w Austrii, moglibyśmy wiele dla wzmocnienia słowiańskich wpływów zdziałać. Aby się wzajemnie pokochać, powinniśmy wpięć poznać sami siebie; dla wzajemnego zaś poznania, śledzić ważniejsze wypadki z życia naszych pobratymców».

ROZMAITOŚCI.

Nadzwyczajne walne zebranie Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu odbyło się dnia 4 marca (20 lutego). Towarzystwo wybrało nowych członków honorowych, a mianowicie: prof. Ign. Baranowskiego, Wł. Brodowskiego i Edw. Hoyer z Warszawy, prof. Rydla, Madurowicz z Krakowa, prof. Nenckiego z Berna, prof. Mierzejewskiego z Petersburga, wreszcie Kocha z Berlina, Pastena z Paryża i Listera z Londynu. Sprawozdanie kasowe wykazało, że majątek Towarzystwa wynosi 53,940 m. w gotówce; dochód w roku ubiegłym wynosił m. 9,810, wydatki m. 8,836, przewyżka zatem m. 974. Jako kandydatów do wyboru na członków honorowych na przyszłym zgromadzeniu walnem, postawiono: prof. R. Virchowa z Berlina i prof. Wł. Spasowicza z Petersburga.

Znany podróżnik, oficer marynarki pan Stefan Szolc-Rogozinski — jak donoszą «Nowosti» — wraca z Afryki do Rosji. Na zaproszenie członków Towarzystwa «Atenes» w Kadyksie, pan Rogozinski miał odczyt o swej podróży i o pobycie w Fernando-Poo. Gazety miejscowe bardzo chwaliły odczyt i dodają, że uczony podróżnik w nowym świetle przedstawił obyczaje afrykańskie. Po odczycie p. Rogozinskiego weszła na katedrę jego małżonka, znana nowelistka Hajota, i w języku hiszpańskim odczytała opis ekskursji własnej na wierzchołek góry Santa-Isabella. Stuchacze byli podobno opisem zachwyceni. Z powodu przyjazdu państwa Rogozinski do Kadyksu, miejscowy konsul ruski wydał na ich cześć raut.

Paryżka gazeta «Lanterne» zapewnia, że wiadomość o wyjeździe Aszynowa z Paryża jest bezpodstawną. Policja poszukuje go po hotelach w Passy, gdzie ma się ukrywać. Poszukują go też w mieszkaniach prywatnych.

PRAWO I SĄDY.

PRAWA AKCJONARJUSZÓW.

W styczniu r. 1889 były czł. komisji rewizyjnej Towarzystwa dr. żel. nadwiślańskiej, kapitan marynarki Manturow, wytoczył przed petersburskim sądem okręgowym zarządowi Towarzystwa proces o unieważnienie walnego zgromadzenia akcjonariuszów, które miało miejsce dnia 30 maja 1888 r. i wybrało członków zarządu, dotąd kierujących administracją drogi. Pretensję swoją motywował p. M. okolicznością, że w zgromadzeniu walnem uczestniczyli akcjonariusze fikcyjni, a mianowicie, że właścicielami 21,370 akcyj nie były te 29 osób, o których donosił bank ruski dla handlu zagranicznego, ale ten właśnie bank, który w ten sposób rozporządzał na zgromadze-

niu większą ilością głosów, niż pozwala ustawa Towarzystwa. Ze tak było, wynika, zdaniem p. M., stąd, iż akcje wspomniane znajdowały się w czerwcu i lipcu r. 1888 w Banku państwa, jako zastaw banku ruskiego. Pówd żądał zawezwania 29 owych akcjonariuszy w charakterze świadków; nie stawili się oni jednak, za co skazano ich na grzywny. Zdane przez powoda papiery i dokumenty banku ruskiego zostały przed sądem złożone.

Obronca zarządu dr. żel. nadwiślańskiej, adw. przys. Eug. Epstein, wykazywał bezpodstawność akcji p. M., który żadnych szkód materialnych nie poniósł, przez co akcja traci charakter sporu cywilnego. Argumenty, przez p. M. przytaczane, na dowód fikcyjności zgromadzenia walnego nie mają żadnej trwałszej podstawy, gdyby nawet bowiem owe 21,370 akcyj były już w maju przez bank ruski zastawione, nie dowodziłoby to wcale, że bank jest ich właścicielem. Sąd okręgowy odrzucił powództwo p. M. i skazał go na zapłacenie kosztów procesu.

P. M. odniósł się z apelacją do izby sądowej, żądając zawieszenia sprawy cywilnej na zasadzie art. 563 ustawy post. cyw. Obronca pozwanego, adw. przys. Epstein, twierdził, iż na zasadzie art. 8 tejże ustawy apelator winien poprzeć dowodami stawione przez się zarzuty, których uwzględnienia pragnie. Zgodził się z tem prokurator, a izba sądowa uznała bezzasadność żądań p. M. W dalszym ciągu dowodził obrońca, że skoro w zgromadzeniu walnem było reprezentowanych 51,804 akcyj, a wszystkie uchwały były jednogłosne, nieprawdopodobną jest rzeczą niepotrzebny udział 29 akcjonariuszy fikcyjnych. Izba sądowa zatwierdziła wyrok sądu okręgowego.

Niezadowolony p. M. podał wówczas skargę kasacyjną, której roztrząsanie przeniesiono z oddziału do zgromadzenia ogólnego departamentu kasacyjnego. Sprawę rozpatrywano dnia 13 lutego r. b. Skarga kasacyjna zawierała dwa następujące motywy główne: 1) że na mocy § 67 ustawy Tow. drogi żel. nadwiślańskiej zarząd nie miał prawa przelewać na bank ruski prerogatywy przyjmowania akcji od akcjonariuszów, życzących sobie brać udział w zgromadzeniu walnem i 2) że niechęć owych 29 świadków nie mogła zwolnić izby sądowej od obowiązku ponownego i dwukrotnego ich zawezwania.

Obronca zarządu, adw. przys. Epstein, dowodził, że gdyby nawet senat zgodził się na powyższe zapatrywania powoda, nie wypływałby stąd konieczność kasacji wyroku, ponieważ: 1) powództwo p. Manturowa nie opierało się na fakcie wykroczenia przeciwko § 67 ustawy, a na rzekomej fikcyjności akcjonariuszów i 2) ponieważ izba sądowa nie mogła powoływać do świadczenia osób, przeciwko interesowi których skierowaniem było powództwo.

Senat rządzący postanowił odrzucić skargę kasacyjną p. Manturowa.

PRAWO I SĄDY.

♦ O znieważenie religii. W tych dniach toczyła się przed trybunałem lwowskiego sądu krajowego charakterystyczna rozprawa karno-sądowa przeciwko trzem, wykluczonym w maju z r. r., uczniom gimnazjum stanisławowskiego, oskarżonym o zbrodnię obrazy religii. Przed kratkami sądu stanęli: 17-letni Dyonizy Łukjanowicz, rodem z Horodnicy, religii gr.-kat., syn pocztmistrza, 15-letni Eugeniusz Kosiewicz, rodem z Falisza i 17-letni Cyprian Wolański, syn nauczyciela ludowego z Bratyszewa. Pierwszy był uczniem 6 klasy gimnazjalnej, a dwaj drudzy uczęszczali do klasy piątej. Akt oskarżenia zarzuca im, iż należeli oni do tajnego stowarzyszenia, utworzonego przez uczniów gr.-kat. obrządku, uczęszczających do gimnazjum w Stanisławowie i że na zgromadzeniach tego stowarzyszenia wysmiewali religię i bluźnili Bogu. Rozprawa była tajną. Po przesłuchaniu świadków, trybunał uznał wszystkich trzech oskarżonych winnymi zbrodni z § 122 ust. karn. i zasądził: Łukjanowicza na 6 tygodni aresztu, zaś E. Kosiewicza i C. Wolańskiego na 1 miesiąc aresztu.

Z SĄDOW.

♦ Przed kilku dniami w midskim sądzie okręgowym, ze współudziałem przysięgłych, roztrąsano okropną sprawę małżonków izraelitów Szulkinów, obwinionych o morzenie głodem dzieci nieprawych, branych jakoby na wykarmienie.

Skonstatowano wielką ilość śmierci niemowląt żydowskich, branych na garnuszek przez Szulkinów. Bezsercowością i organizacją mieli oni prześlęgnąć i zaćmić sławną mistrzynię tego fachu Skublińską, to też sąd skazał samą Szulkinową na lat 15, a męża jej na lat 12 ciężkich robót. *Al. Jeleki.*

KURJER KOŚCIELNY.

MOWA PAPIEŻA.

Na uroczystej audjencji w dniu 2 marca r. b. (w rocznicę swego obioru), papież miał do św. Kolegium dłuższą mowę, która da się pokrótce streścić jak następuje: Nowy rok naszego pontyfikatu był, równie jak poprzednie, pełen trosk i goryczy. Obecne warunki pozwalają przewidywać, że i następny nie będzie lepszym. Znamienne jest okoliczność, że teraz właśnie przypada tyśiąc-trzechsetna rocznica wyboru papieża Grzegorza Wielkiego. Dalecy jesteśmy od chęci porównywania siebie do wielkiego papieża, ale okoliczności, w których się kościół dziś znajduje, podobne są wielce do tych, w których był przed tysiąc trzystu laty. Wtedy, jak dziś, barbarzyńcy łagodzieli pod wpływem słowa Bożego, wrogowie zaś wewnętrzni pozostawali ciemnymi wśród potoków światła prawdy. Złość tych nieprzyjaciół wewnętrznych jest tylko dziś bardziej wyrafinowaną, a nienawiść bardziej nieubłagana. Głównym nieprzyjacielem wewnętrznym są Włochy dzisiejsze, które w zaślepieniu swem nie widzą, że papież są ich największymi dobroczyńcami i najlepszymi przyjaciółmi; ich walka przeciw papieżowi jest nie tylko bezbożnością, ale i nierozumem politycznym (*stoltesza politica*). Anglija, której apostołstwo zainaugurował Grzegorz Wielki, jest i dziś ziemią, na której katolicyzm pociesza i czyni postępy. Za przykładem Grzegorza Wielkiego, i My zajmujemy się żywo dostojnymi kościołami Wschodu, aby, w zespoleniu ścisłym z ogniskiem jedności katolickiej, zakwitły nowym życiem. Wreszcie naśladowujemy naszego wielkiego poprzednika w walce przeciw niewolnictwu, ale się znajdujemy w korzystniejszych od niego warunkach i korzystamy z poparcia książąt i rządów. Jeżeli Bóg nam pozwoli doczekać jubileuszu biskupstwa, w takim razie przeznaczymy na ten cel szlachetny znaczną część sum, jakie wspaniałomyślnie katolików w dniu tym złoży w nasze ręce, aby wypełnić postanowienie kościoła, którem jest: szerzenie królestwa Chrystusowego i podawanie owoców zbawienia tym, którzy siedzą w ciemnościach i cieniu śmierci.

HIERARCHJA KATOLICKA.

«Gerarchia Cattolica», czyli rocznik pontyfikalny za rok 1891, wyszedł dopiero co z druku. Jestto piękna książka o 700 stronicach, w której zebrano i rozklasyfikowano najdokładniejsze wskazówki co do hierarchji kościelnej, dworu papieżkiego i rządu zakonowego w świecie.

«Gerarchia» rozpoczyna się chronologią papieży rzymskich wedle porządku, w jakim ich widzieć można w bazylice św. Pawła. Papież nosi tytuł namiestnika Jezusa Chrystusa, następcy księcia apostołów, najwyższej głowy powszechnego kościoła, patriarchy Zachodu, prymasa Włoch, arcybiskupa i metropolity prowincji rzymskiej, doczesnego władcy kościoła rzymskiego.

Leon XIII (Joachim Pecci) jest 263 papieżem. Urodził się w Carpineto, diecezji Agnani, 2 marca 1810 roku; wyniesienie go na stolicę apostolską nastąpiło 20 lutego, koronacja zaś 3 marca 1878 r.

Stopień i pierwszeństwo książąt kościoła normuje się wedle rzędu, do którego należą, i podług daty wyświęcenia. Dziekanem co do wieku jest Jego Eminencja kardynał Mertel, który ma 85 lat, który zarazem jest dziekanem co do zamianowania, gdyż liczy już 33 lata kardynałstwa. Godność atoli dziekana całego św. Kolegium przypada z prawa Jego Eminencji ks. Monaco la Valletta, pierwszemu kardynałowi z rzędu biskupów co do daty kreowania w dniu 13 marca 1868 r.

Co do kreowania, jest 15 kardynałów, których nominacja sięga pontyfikatu Piusa IX, a 47, którym godności tej udzielił Leon XIII, jeden zamianowany *in petto* na konsystorzu z 30 grudnia 1889 r., co czyni ogółem 63 kardynałów, tak iż wakuje siedm kapeluszy kardynalskich w *plenum* św. Kolegium, które liczy 70 członków.

Pod względem wieku znajduje się w senacie kościoła 8 starców osmdziesięcioletnich, 19 siedmdziesięcioletnich, 22 sześćdziesięcioletnich, 10 pięćdziesięcioletnich, a tylko trzech kardynałów nie doszło jeszcze do 50 roku życia. Część ta «Gerarchii», odnosząca się do św. Kolegium, kończy się wykazem 68 kardynałów, zmarłych pod obecnym pontyfikatem, a do których doliczyć należy także zmarłych co dopiero kardynałów Cristoforo i Michałowicza.

Ważne spostrzeżenie nasuwa nam się pod względem narodowości z zestawienia obecnego św. Kolegium. Wbrew nieuzasadnionemu mniemaniu, obcy żywił, jak go nazywają, niesłusznie zresztą, zajmuje prawie to samo miejsce, co żywił włoski.

Po danych, odnoszących się do św. Kolegium, „Gerarchia” podaje obraz hierarchii kościoła powszechnego z 13 stolicami patriarchalnymi, 184 stolicami arcybiskupimi, 754 stolicami biskupimi.

Patriarchaty obrządku wschodniego są: Antiochia (melchitów, maronitów, syryjczyków), Babilon (chaldejczyków), Cylicja (armenicyków); obrządku łacińskiego: Konstantynopol, Aleksandria, Antiochia, Jerozolima, Wenecja, Indie wschodnie, Indie zachodnie, Lizbona.

Z innych tytułów hierarchii katolickiej, udzielonych do 1 stycznia 1891 roku, liczymy: arcybiskupów i biskupów obrządku łacińskiego z rezydencją 783; arcybiskupów i biskupów obrządku wschodniego 52; arcybiskupów i biskupów tytularnych, t. j. takich, którzy nie zajmują właściwych stolic 308; arcybiskupów i biskupów, nie mających tytułów 16; prałatów *nullius dioecesis* 7; razem 1,240 tytułów obecnie nadanych. Leon XIII ustanowił: 1 patriarchat, 22 arcybiskupstwa, 65 biskupstw, 43 wikaryaty i 1 delegację apostolską, 16 prefektur apostolskich, razem 148 nowych tytułów, które oznaczają pomysły rozwój hierarchii pod obecnym pontyfikatem. Pierwsza ta część rocznika pontyfikalnego kończy się wykazem zakonów i ich przełożonych lub jeneralnych pełnomocników.

EKONOMISTA.

Ważne zebranie Tow. rolniczego w czasie tegorocznych „kontraktów”.

Kijów, 26 lutego.

Wszystkich zgromadzeń członków tutejszego Towarzystwa rolniczego było cztery, z nich tylko drugie i trzecie były liczniejsze, na ostatniem zaś, szczególnie zaś na pierwszym sala świeciła pustką. Spraw treści ściśle rolniczej roztrząsano mało, referaty o uprawie pszenicy lub też o uprawie kunzuta nie wywoływały żywszego zajęcia słuchaczy i główna uwaga skupiała się około sprawy, dotyczącej organizacji komitetu w celu zawiązania bezpośrednich stosunków z Francją dla zbytu pszenicy. Komitet ten ukonstytuował się pod przewodnictwem gorliwego propagatora tej sprawy, p. Bohdana Chaneńko, w skład komitetu, prócz przewodniczącego, weszli panowie: Emeryk Mańkowski (syn), Stanisław Zaleski, Edward Jelowicki, Aleksander Tereszczenko i dyrektor kijowskiej filii wołżsko-kamskiego banku, p. Fliege. Działalność komitetu sprowadza się do następującego szematu: Producenti zboża nadesłali komitetowi dla oszacowania próbki zboża i takowe następnie dostawia do Odessy; tam zaś zboże będzie skontrolowane przez agentów komitetu i syndykatu kupców francuskich i, po zaplaceniu należności, ładowane na statki pod dozorem agenta komitetu; ostatni poświadcza pochodzenie transportu i zgodność nadesłanego zboża z próbką; bez takiego zaświadczenia agent francuski zboża nabywać nie może. Komitet rozstraca dozór nad zapasami kupionego w ten sposób zboża we Francji i detalicznej jego sprzedaży tamże. Komitet prowadzi interes eksportowy na własne ryzyko swoich członków. Rada zawiadowcza kijowskiego Towarzystwa rolniczego ponosi moralną tylko odpowiedzialność za prawidłowość działalności komitetu wywozowego. Z cyrkularzy, jakie zapewne rozeszły wkrótce wymienionemu komitetowi, dowiemy się o bliższych szczegółach i praktycznem zastosowaniu wykazanych tu w ogólności głównych zarysów ustawy komitetu; że sprawę jego jednak pójdą dobrze, wątpliwości to ulegać nie może, — sami bowiem członkowie owego komitetu mają rokrocznie około 3 milionów pudów własnej pszenicy do zbycia, która w roku bieżącym posłuży już na pierwsze transporty do wywozu zagranicę, gdyby wcześniejsza sprzedaż lub inne przeszkody nie dały możliwości innym członkom kijowskiego Towarzystwa rolniczego skorzystać z usług komitetu wywozowego. Komitet ma w perspektywie rozszerzenie swej działalności i na inne państwa, prócz Francji, a także uzyskanie taniego kredytu na zaliczki dla przesyłających zboże za jego pośrednictwem

klientów, członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego.

Drugą sprawą, która również zajęła żywo zebranie członków kijowskiego Towarzystwa rolniczego, była rzucana przez pana Ignacego Lychowskiego myśl obmyślenia tańszego rolnego kredytu wobec wysokich opłat za korzystanie z kredytu, udzielanego przez kijowski bank ziemiański. Po wyczerpującym referacie p. Lychowskiego dla wszechstronnego zbadania tej sprawy również wybrano komisję w skład której, prócz inicjatora, weszli panowie: Pichno, Chaneńko, Rewa, Korsak, Isakow, E. Jałowicki. Z kwestyj innych, roztrząsanych na zebraniach kijowskiego Towarzystwa rolniczego, nie sposób pominąć sprawozdania jednego z członków komisji, wybranej z inicjatywy p. J. Blocha podczas zeszłorocznego zjazdu rolniczego, dla opisanego gospodarstw guberni kijowskiej, podolskiej i wołyńskiej. Komisja ta, rozesławszy mnóstwo okólników, nie licząc tylko dotąd odebrała odpowiedzi; co gorsza, komisji zaczyna braknąć funduszu na dobre prowadzenie poleconej jej sprawy, — prócz znacznego datku na wydatki komisji, zaofiarowanego przez p. J. Blocha (500 rs.) i takiejże ofiary hr. Czackiego (200 rs.) i pana Starorypińskiego (50 rs.), — do funduszu komisji nie przybyło nic więcej, i takowa, znajdując się zaledwie na początku jeszcze rozpoczętego zadania, wkrótce ma być już pozbawiona możliwości dalszej pracy. Zwrócenie się sprawozdawcy do zgromadzonych o poparcie tak pożytecznego przedsięwzięcia, jakim jest projektowane wydawnictwo opisu wzorowych gospodarstw w prowincjach naszych, — wywołało doraźnie zebrana składkę w ilości rs. 268.

Po za omówionymi sprawami, stanowiącymi główny interes tegorocznych zebrań, wypada chyba zaznaczyć referat p. Leona Lipkowskiego o sadownictwie i pana Andrejaszewa o pszczelnictwie, a także wybranie komitetu jury dla współudziału w ocenie prac, nadsyłanych na konkurs, ogłoszony przez redakcję „Rolnika i Hodowcy”, na pozyskanie premjum za najlepsze wzory gospodarskich ksiąg rachunkowych, — do komitetu tego zaproszono panów: Ostromeckiego, Seweryna Lipkowskiego, Zdrojewskiego i Rechberga. Oba tu omówione referaty miały następstwem decyzję zgromadzonych o podjęciu starań wobec rządu o zaprowadzenie szkółek ogrodniczych i pszczelniczych, jak również jeszcze i niektórych innych ulg oznaczonym gałęziom przemysłu wiejskiego.

Powyższem sprawozdaniem wyczerpuje się zupełnie działalność zebrań tegorocznych kijowskiego Towarzystwa rolniczego, jeśli dodać, iż obrano jeszcze kilkunastu nowych członków, — na miejsca, opuszczone przez ustępującego p. Perro i zgasłego s. p. Michalskiego, zaproszono do rady zawiadowczej Towarzystwa panów: Seweryna Lipkowskiego i Augusta Czerwińskiego; a do komisji rewizyjnej na nowe trzecie: ks. Trubeckiego i panów: Szydłowskiego i Glinke.

Na zebranie tegoroczne kijowskiego Towarzystwa rolniczego uczęszczał książę Szczerbatow, p. o. marszałka gubernialnego guberni podolskiej, ożeniony z wnuczką Bolesława Potockiego (z Niemirowa). Książę Szczerbatow zamierza zawiązać Towarzystwa rolniczego na Podolu.

Mikołaj Trzaska.

ŻNIWIARKA P. JACHIMOWICZA.

Oddawna już pracował inż. Jachimowicz nad rozwiązaniem trudnego zadania mechanicznego sprzętu zboża. Usiłowania te, jak świadczy jednogłówna opinia komisji technicznych, wydelegowanych przez Towarzystwo rolnicze petersburskie i odeskie, pomyślnym zostały uwieńczone skutkiem. Na jednym z ostatnich posiedzeń Tow. roln. odeskiego demonstrował p. J. model swej żniwiarko-wiązalki, wykonany przez mechanika miejscowego uniwersytetu p. Timczenko. Żniwiarka zaleca się prostotą budowy i praktycznością w stosowaniu, co wyróżnia ją zaszczytnie od maszyn amerykańskich. Tow. roln. odeskie postanowiło prosić ministerstwo dóbr państwa o poparcie wynalazku, a jednocześnie udać się do pomocy ziemstwa dla ułatwienia budowy kilku pierwszych maszyn, któ-

re mogłyby być rozesłane do różnych miejscowości, w celu obznajmienia z wynalazkiem szerszych kół ziemiańskich.

D.

WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.

— Departament poborów niestających, w celu uporządkowania i wprowadzenia pewnego ładu do handlu zbożowego w Cesarstwie, jak donoszą „Mosk. Wied.”, wypracował projekt klasyfikacji jakościowej rozmaitych gatunków zboża. Departament pragnie jaknajprędzej projekt wprowadzić w wykonanie; w tym celu, zanim urządzone zostaną odpowiednie wagi, departament zwrócił się do komitetu nadzorczo-gatunkowania zboż, ażeby sporządził tymczasowe przepisy normalnego sortowania, które to przepisy mogłyby zastosować do przyszłego urodzaju. Komitet przepisy te wypracuje na mocy dziesięcioletniego doświadczenia lat ostatnich. We wrześniu r. b. będą one rozesłane do wszystkich portów i komitetów giełdowych.

— Przemysł wełniany w Łodzi w ostatnich czasach, jak notuje „Dziennik Łódzki”, ożywił się znacznie. Towary wełniane letnie w wielkiej ilości wysyłają fabryki łódzkie. Ruch ten wywołali kupcy ruscy, którzy przybyli z wewnętrznych guberni Cesarstwa i zakupili znaczne partie towarów. Wogóle przemysł wełniany w Łodzi w lepszych znajduje się warunkach, aniżeli bawełniany, któremu stoją na przeszkodzie taryfy przewozowe ruskich dróg żelaznych.

— W tych dniach, jak się dowiadują „Piet. Wied.”, ministerstwa: spraw wewnętrznych, finansów i komunikacji porozumiały się w sprawie nadania wielu miastom prawa pobierania opłaty od towarów i ładunków, przywożonych i odwożonych przez drogi żelazne. W tym celu towary zostały podzielone na klasy i oddziały. Najdroższe płacić będą $\frac{1}{2}$ kop. od puda, najtańsze — $\frac{1}{10}$ kop. Sumy, z tego źródła wpływające, mają być przeznaczone wyłącznie na urządzenie i utrzymywanie dróg podjazdowych. Miasta mają prawo pobierać opłaty powyższe do 1 lipca 1896 r.

KRONIKA GIEŁDOWA.

Giełda petersburska dnia 5 marca. Pożyczki premjowe: I em. — 289 $\frac{1}{4}$, II em. — 223 $\frac{1}{2}$; pożyczki wschodnie: I em. — 102 $\frac{3}{4}$, II em. — 102 $\frac{1}{4}$, III em. — 102 $\frac{1}{4}$. Akcje banków: dyskontowego — 615, międzynarodowego — 520, ruskiego — 293 $\frac{1}{2}$, wileńskiego ziemskiego — 540, kijowskiego ziemskiego — 625. Listy zastawne: wileńskie 6 $\frac{1}{2}$ — 103 $\frac{1}{4}$, 5 $\frac{1}{2}$ — 100 $\frac{1}{2}$, kijowskie 6 $\frac{1}{2}$ — 103, 5 $\frac{1}{2}$ — 100 $\frac{1}{2}$, charkowskie 6 $\frac{1}{2}$ — 103 $\frac{1}{4}$, 5 $\frac{1}{2}$ — 101, pottawskie 6 $\frac{1}{2}$ — 103, 5 $\frac{1}{2}$ — 100 $\frac{3}{4}$, moskiewskie 6 $\frac{1}{2}$ — 103 $\frac{1}{4}$, 5 $\frac{1}{2}$ — 100 $\frac{3}{4}$.

Giełda warszawska dnia 17-go marca. Listy zastawne ziemskie serja I lit. A. — 100,15; m. Warszawy serja I — 101,50, ser. II — 100,30, ser. III — 100,10. Akcje banku handlowego —

Z rynków towarowych.

ZBOŻE. Tendencja zwykła w handlu zbożowym nietylko utrzymała się w tygodniu ubiegłym, ale nawet o wiele się jeszcze wzmogła. Na wszystkich miarodajnych rynkach ruch był bardzo znaczny, mianowicie też we Francji i Niemczech. Wszędzie miały już miejsce transakcje na wielką skalę. Negocjacje przeważnie dotyczyły pszenicy, z której gatunków provenanse ruskie szczególnie były poszukiwane. Wszakże i żyto doznawało niemałego popytu i ceny jego również się nieco podniosły; co do innych zbóż, jakkolwiek nie zaszły żadne ważniejsze zmiany, jednakże usposobienie wciąż było mocnem. W Stanach Zjednoczonych nastąpiło pewne ożywienie w handlu zbożowym, ale prawie wyłącznie co do pszenicy. Z Francji wciąż nadchodzą bardzo niepomyślne co do stanu oziminy wiadomości; pod ich wpływem ziarno tak jest wielce poszukiwanem, że od kilku już tygodni wciąż idzie w górę; w innych krajach nie się dotychczas nie ujawniło takiego, co by w handlu zbożem stanowczo zaważyć mogło. Na rynkach zagranicznych płacą: w New-Yorku: pszenica 111 $\frac{1}{2}$ — 123 $\frac{1}{2}$; w Londynie: pszenica saksonka 112 $\frac{1}{2}$, girka 110 $\frac{1}{2}$, ozima 109 — 118, towar gdański 111 $\frac{1}{2}$ — 117 $\frac{1}{2}$, towar królewiecki 110 $\frac{1}{2}$ — 117, owies 84 — 112 $\frac{1}{2}$, jęczmień 84 — 84 $\frac{1}{2}$; w Marsylii: pszenica girka 109 — 117 $\frac{1}{2}$, sandomirka 119, ozima 119, owies 80, jęczmień 77 $\frac{1}{2}$; w Berlinie: pszenica 111 — 111 $\frac{1}{2}$, żyto 90 — 91 $\frac{1}{2}$, owies 76 — 79, jęczmień 80 $\frac{1}{2}$ — 89 $\frac{1}{2}$; w Królewcu: pszenica pstra 111 $\frac{1}{2}$ — 113, czerwona 94 — 108, żółta 113, żyto 81 $\frac{1}{2}$ — 84 $\frac{1}{2}$, owies 65 — 75, jęczmień 69 — 97; w Gdańsku: pszenica 111, żyto 81 $\frac{1}{2}$ — 85 $\frac{1}{2}$, jęczmień 74 $\frac{1}{2}$.

Rynki krajowe w wielkim również były ożywieniu i ceny zboża na nich także poskoczyły. Z portów południowych wielkie powywożono już transporty, a sama Odesa sprzedawała, jak się okazuje, w ciągu lutego 12 milionów pudów różnego ziarna, przeważnie pszenicy. Rynek warszawski w wielkim też był ruchu, a pszenica zyskała tam 25 kop. na korcu, żyto zaś kop. 10. Zbliżające się święta Wielkanocne (n. st.) ożywiły również nieco handel mąką, której wyższe gatunki zyskały od 25 do 50 kop. na worku pięciopudowym. Płacono: w Warszawie: (za korzec): pszenicę wyborową 625—650, żyto wyb. 465—490, owies 250—285, jęczmień wyborowy 420—450. W Rydze: żyto 83, owies 70 — 80, jęczmień 67 — 75, siemię lniane (87¹/₂%) 130—132, siemię 131 — 133, stepowe 135. W Libawie: żyto 84¹/₄, owies 69—77, jęczmień 70—77, siemię lniane 128 — 130, stepowe 130—132. W Odesie: pszenica girka 98—100, sandomirka 95 — 104, ozima 92—106, żyto 77—80, owies 60 — 65, jęczmień 66—70.

CUKIER w początku tygodnia sprawozdawczego w niewielkim stosunkowo był poszukiwaniu, a ceny jego nawet zagranicą nieco spadły. Pod koniec dopiero tygodnia, pod wpływem znaczących zażądań z Anglii i z Oceanu, odnośny handel trochę się ożywił. W Londynie mączka ruskiego pochodzenia poskoczyła o 3¹/₂ kop. na pudzie. Na rynkach krajowych zmian

na dobie nie zauważano, owszem usposobienie niechętnie dość się wyraźnie zarysowało. Płacono: w Kijowie: mączkę 405—480; w Warszawie: za kamień: mączkę całymi wagonami 270, w pojedynczych workach 272¹/₂; rafinadę 302¹/₂—305, niektóre marki 307—310; kostki 302¹/₂—305. OKOWITA. W handlu wódeczanym małe było w ogólności ożywienie zagranicą w tygodniu ubiegłym. Ceny powszechnie utrzymały się mniej więcej te same, co i poprzednio; w Niemczech tylko pewną zmianę zaznaczyły, co przypisać należy większym dowozom okowity z Rosji. Na rynku warszawskim wciąż to samo usposobienie, normowane jednostajnymi prawie dowozami. Płacono okowitę w Warszawie: w sprzedaż, hurtowej po 863¹/₂ — 865, w drobniejszej po 875 — 877 za wiadro.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

K. Kasparowski w Przemysłu oraz innym, za pytującym nas o szczegóły budowy drogi żelaznej syberyjskiej. Wyczerpujące informacje zamieścimy w N-rze 13 „Kraju”.

Korespondentów przygodnych uprzejmie upraszamy o czytelny podpis nazwiska (chociażby tylko dla wiadomości redakcji), oraz o dokładny adres. Raczą również sz. panowie pisać swe artykuły tylko po jednej stronie papieru, co niezmierznie ułatwia pracę zeocrom.

M. Sołtanowi. Rzeczywiście, w „Królownie”, skutkiem niedopatrzienia korektora, zaszła gruba pomyłka: zamiast „wierzytel” znajduje się wszędzie „dłużnik”, tak że wypada, jakoby Stasia ścigała i prześladowała dłużnicy. Jestto gruba nieuwaga, ale o „samowolnej przemianie”, o której sz. pan wspomina, nie może być mowy. Nikt nie zmienia „samowolnie” wyrazu, odpowiadającego pewnemu pojęciu, na inny, oznaczający rzecz wprost przeciwną.

Redaktor „Kraju” p. Erazm Piltz wyjechał na parę tygodni do Warszawy i zagranicę w interesach pisma. Przez czas jego nieobecności zastępować go będzie członek redakcji, p. Władysław Żukowski.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PILTZ.

Specjalna fabryka ozdób kościelnych

ŚLAWOMIRA BOGDAŃSKIEGO

Elektoralna, № 35 w Warszawie.

buduje altarze, ambony, odnawia i restauruje zniszczone; na wezwania listowne przyjadę na miejsce, chociażby w najodleglejsze gub. Cesarstwa; powierzone roboty fabryka wykonywa swoim kosztem, dając tem najlepszą gwarancję Sz. duchowieństwu. Posiada chlubne świadectwa z Cesarstwa i Królestwa.

(W-77-3-1)

Ślawomir Bogdański.

Przedruk z pism poznańskich.

Koło interesowanym polecają niniejszem niżej podpisani

FABRYKĘ

H. CEGIELSKIEGO
W POZNANIU

do urządzeń mleczarni każdego rodzaju.

W roku ubiegłym powierzyliśmy rzecznej fabryce, wskutek blizkiej oferty, urządzenie naszej mleczarni parowej w Janikowie (Amsee), z czego się takowa z wielką znajomością rzeczy i punktualnie wywiązała. Nietylko bowiem otrzymaliśmy przyrządy wszelkie najnowszej konstrukcji, z wyborowego materiału i znakomicie funkcjonujące, lecz urządzenie mleczarni tak jest praktyczne i wygodne, iż z prawdziwą przyjemnością polecamy wszystkim interesantom, którzy pragną mieć mleczarnie praktyczne, trwałe i wygodnie urządzone.

Fabrykę H. Cegielskiego w Poznaniu.

znana zaszczytnie tak u nas, jak zagranicą z wyrobów swych w kilku galeziach.

Dzień próby całego urządzenia naszej mleczarni był zarazem dniem otwarcia jej dla dostawców mleka. Ten niemało skomplikowany aparat od pierwszej zaraz chwili funkcjonował najakuratniej.

Otwartą została nasza mleczarnia d. 14 października 1890 r.

A. Dembiński. E. Działowski. Dr. L. Mieczkowski.

Właściciele mleczarni.

Z polecenia dr. Leon Mieczkowski.

Wielka Kołuda, d. 9 lutego 1891.

Kosztorysy i wiadomości dostarcza na żądanie: H. CEGIELSKI. Skład maszyn, filja w Warszawie, Nowy Świat, 11.

(W-78-2-1)

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE

najlepszej konstrukcji, wyrobu pierwszorzędných firm: „Lilpop, Rau i Loewenstein”, „Ransomes, Sims & Jefferies”, „Adrianne, Platt & Co”, „Rud. Sack”, „H. F. Eckert”, „Mayer & Co”, „E. H. Bentall & Co”, „C. F. Röber Söhne”, jakoteż wyroby własne i nasiona poleca (W-75-6-1)

W. LILPOP

Warszawa, Świętojerska № 10.

NAJDALEJ ZA TYDZIEŃ ZOSTANIE OTWARTA

w Petersburgu, przy ulicy Małej Morskiej, 9

NOWA DRUKARNIA

pod firmą

WŁ. WOJCICKI I S-KA Z WARSZAWY.

Drukarnia będzie przyjmować wszelkie roboty w zakresie drukarstwa wchodzące w językach: ruskim, polskim, niemieckim i francuskim, od najdrobniejszych poczynając, aż do poważnych wydawnictw, jakoto: tygodniki, miesięczniki i dzieła. Dwudziestopięcioletnia praktyka. Ceny nader umiarkowane, sumienne i akuratne wykonanie, — z czem mamy honor polecić się Sz. Pa-nom Autorom, Wydawcom, Kupeom, Przemysłowcom etc.



FABRYKA TYTUNI I PAPIEROSÓW

DOMU HANDLOWEGO

W. I. ASMOŁOW I S-KA

W ROSTOWIE n/D.

Mamy honor zawiadomić Sz. publiczność i pp. handlujących, że ze względu na powszechnie uznaną wyższość tak zwanego mieszanego tytoniu („putanoj kroszki”), wypuściliśmy nowe gatunki tytoni w cenie rs. 2 kop. 20, rs. 2 kop. 40, rs. 3, rs. 3 kop. 60, rs. 4 i rs. 5 za funt, we wszystkich żądanych pakunkach, pod ogólną nazwą „Otbornoj sortirowki” w pudełkach kwadratowych, odmiennych od dawniejszych, z nowymi etykietami. Tytonie te odznaczają się jednostajnością smaku w całej zawartości, co trudnem jest do osiągnięcia przy tak zwanych włóknistych, posiadających zwykle tylko pierwszą warstwę długo krajaną.

Mamy nadzieję, że sz. publiczność i pp. handlujący odróżnią przymioty nowowypuszczonych tytoni i we własnym interesie raczą żądać tytoni naszej fabryki pod nazwą: „Otbornoj sortirowki”, które nadesłaliśmy do wszystkich znaczniejszych składów tabaczných w Warszawie i na prowincji.

(W-73-1)

W. I. Asmołow i S-ka.

INDEX LECTIONUM

QUAE IN

UNIVERSITATE FRIBURGENSE

PER MENSES AESTIVOS ANNI MDCCCXCI

INDE A DIE XV. APRILIS HABEBUNTUR.

Lectiones eodem sermone habebuntur, quo annuntiantur.

Pretium pro lectionibus non exigetur.

ORDO THEOLOGORUM.

Philosophia in Theologiam propaedeutica.

Kennedy: De Ontologia, pars altera, scil. de Ente finito; De Cosmologia.

Scriptura sacra.

Fritsch: Introductio in sacram Scripturam.

Interpretatio S. Matthaei.

N.-B.—De lingua hebraica et syriaca, vide Lectiones D. Grimme, sub «Ordo philosophorum».

De lingua assyriaca, vide Lectiones D. Hess, sub «Ordo philosophorum».

Theologia dogmatica speculativa.

Berthier: De locis theologicis.

Coconnier: De Deo Trino (I-a parte Summae).

Berthier: De Incarnatione.

Theologia dogmatica brevior.

Boisdron: De Deo Trino; De Deo Creatore.

Jus canonicum.

Gietl: De Jure Ecclesiae Fundamentali.

*Theologia moralis.*Hyvernati: *Theologia moralis speculativa* (ex Sum. I, 2-ae): De passionibus, de virtutibus et vitiis, de peccatis, de legibus.Boisdron: *Theologia moralis practica*: De virtutibus, de peccatis, de I-o et II-o decalogi praecepto.

Coconnier: De casibus conscientiae.

Eloquentia sacra.

Weiss: Theorie der geistlichen Beredsamkeit.

Berthier: Théorie de la prédication.

Historia Ecclesiastica.

Kirsch: Histoire Ecclesiastique de Constantin le Grand à saint Grégoire le Grand.

Exercices pratiques: La «Inventio sanctae crucis» (Actorum Cyriaci pars I).

Patrologia.

Kirsch: Les auteurs ecclésiastiques, de la fin du II-me siècle au Concile de Nicée.

Exercices pratiques: Lettres choisies de S. Cyprien.

Archaeologia sacra.

Kirsch: Le culte chrétien dans l'antiquité.

ORDO JURISCONSULTORUM.

Clerc: Code civil fribourgeois.

Droit fédéral des obligations, partie générale, art. 1 à 229.

Pedrazzini: Droit public, I-re partie.

Droit ecclésiastique, I-re partie: Jus ecclesiasticum publicum.

Weiss: National-Oeconomie, II. Theil.

Rechtsphilosophie, I. Theil.

Jaccoud: Droit naturel: la famille.

Perrier: Droit public suisse, I-re partie.

Procédure civile, d'après les différentes législations de la Suisse romande.

Favre: Médecine légale.

Pietta: Code civil français, livre III, titres I et II.

Eléments de droit civil français.

Bise: Droit pénal, d'après les principales législations modernes.

Procédure pénale, d'après les principales législations modernes.

Rensing: Institutionen des römischen Rechts.

Pandecten (Familien-u. Erbrecht).

Seminar-Uebungen (Examinatorium und Practicum) auf dem Gebiete des römischen Rechts.

Ferves: Deutsches Strafprozessrecht, unter besonderer Rücksichtnahme auf die in der Schweiz geltenden Rechte.

Vergleichendes schweizerisches Strafrecht, ausgewählte Kapitel.

Gottfrey: Histoire du droit romain et théorie des actions en droit romain. Pandectes du droit romain, I: Partie générale.

ORDO PHILOSOPHORUM.

Gremaud: Introduction à l'étude de l'histoire.

Horner: Pédagogie: L'enseignement de l'histoire et de la géographie. La pédagogie du cours éducatif de langue maternelle du Père Girard et de l'Emile de Rousseau.

Jaquet: Littérature chrétienne: Eusèbe de Césarée.

La prédication au XVII-me siècle.

Eiffmann: Geschichte der romanischen und gothischen Baukunst.

Griechische und römische Plastik.

Der Altar in seiner historischen Entwicklung.

Wolff: Psychologie.

Ueber das Dasein Gottes.

Steffens: Geschichte der Schrift im Abendlande.

Uebungen im Lesen von Schweizer Urkunden.

Englische Lectüre: Shakespeare's «Julius Caesar», mit Uebungen im Englisch-Sprechen.

Sturm: Erklärung ausgewählter Abschnitte aus Herodot mit

Einleitung über Herodot und seinen Dialekt.

Topographie der Stadt Rom im Altertum.

Im Seminar: Erklärung des homerischen Hymnos auf Demeter. Grammatische Uebungen.

Reinhardt: Das Zeitalter der Renaissance.

Im Seminar: Uebungen zur Geschichte des XVI. und XVII. Jahrhunderts.

Jostes: Die Romantiker.

Altsächsische Grammatik und Erklärung des Heliands.

Germanistische Uebungen.

Rabiet: Grammaire historique de la langue française, XII-me et

XIII-me siècles.

Explication de textes de différentes époques (séminaire).

Exercices dialectologiques.

Schnürer: Das Zeitalter der Kreuzzüge.

Im Seminar: Uebungen auf dem Gebiete der mittelalterlichen Verfassungsgeschichte.

Kallenbach: La littérature polonaise sous le règne de Sigismond III

(1587—1632).

Die polnische Lyrik in der ersten Hälfte des XIX. Jahrhunderts.

Conférence pratique: Explication de textes polonais choisis.

Erklärung ausgewählter Oden und der ars poetica des

Horatius.

Im Seminar: Uebungen auf dem Gebiete der antiken Literaturgeschichte im Anschluss an Quintilian, Buch X.

Lateinische Schreib- und Sprechübungen.

Bédier: Histoire de la littérature française sous Louis XV.

La poésie française au XIII-me siècle (suite).

Exercices pratiques.

Streitberg: Althochdeutsche Sprache und Litteratur.

Vergleichende Grammatik der lateinischen Sprache für Anfänger.

Lektüre des Beowulf.

Privatim docentes.

Dr. Grimme: Syrische Grammatik.

Geschichte des Korans.

Im Seminar: Hebraeische Uebungen.

Dr. Büchi: Die Schweiz seit dem Umsturze der alten Eidgenossenschaft.

Die Verfassung der römischen Republik.

Im Seminar: Die Quellen zur Sempacher Schlacht.

Dr. Hess: Grammaire chinoise.

Interprétation de textes hiéroglyphiques et hiératiques.

Die Keilinschriften und das alte Testament.

Rector Universitatis: Reinhardt.

Decanus Ord. Theol.: Berthier.

Decanus Ord. Juriscons: Fietta.

Decanus Ord. Philos.: Sturm.

TADEUSZ KOWALSKI I A. TRYLSKI

WARSZAWA,

ULICA MIODOWA № 4,

POLECAJĄ:

Nasiona Roślin pastewnych i okopowych w wyborowym gatunku, jakoto:

MARCHEW, BURAKI, ZAB KOŃSKI, LUCERNE, SERADELLE, INKARNATKE, PRZELOT, KONICZYNY, oraz wszelkie Trawy wypróbowanej dobroci.

CENNIKI NA ŻĄDANIE WYSYŁAMY.

(W-69-6-2)

Wylosowano do umorzenia następujące serie:

Wyplata sum wygranych odbywać się będzie wyłącznie w Banku państwa w Petersburgu od 1 (13) czerwca 1891 r.; wypłata zaś po rs. 125 za bilet wylosowany do umorzenia, od d. 1 (13) czerwca 1891 r. we wszystkich kantorach i oddziałach Banku państwa.

dawniej

W WARSZAWIE,

ulica Nowo-Senatorska № 5, Hotel Litewski.

◆ Poleca w świeżych i wyborowych gatunkach: **Nasiona**
◆ **pastewne, okopowe, leśne, ogrodowe i kwiatowe.**
◆ **Zboża oryginalne zagraniczne i produkcji własnej, rów-**
◆ **nież Kartofle w 20-stu najlepszych odmianach własnej**
◆ **produkcji, premjowane Medalem na zeszłorocznej Wysta-**
◆ **wie Nasion w Warszawie.** (W-63-8-2)

Cennik szczegółowy wysyłam na żądanie franco.

Tanie urządzenia gorzelni rolniczych

polecaja

Zakłady Mechaniczne

BORMANN, SZWEDE & TEMLER

W WARSZAWIE.

Przeszło 200 gorzelni, wielkich, średnich i małych urządziła nasza firma w ciągu lat ostatnich.

Specjalnie dla gorzelni rolniczych:

**Nowe aparaty ciągłe, patentowane, tańsze od wszelkich innych.
Kadzie zacierno-chłodzące systemu Bormanna.**

Kompletne urządzenia rektyfikacyjnych zakładów; przeszło 60 zakładów już urządzonych. (W-59-6-1)



**SIODŁA.
ZAPRZEGL.**

PRZYBORY
MYSLIWSKIE.

Fabryka wyrobów siodlarskich i rymarskich

J. ZIEMSKIEGO.

W Warszawie, Długa, 42 — 46.

Cenniki na żądanie.

(W-31-4-1)

ŚWIEŻE nasiona Cykorji Magdeburgskiej spiczasto-głowiastej, poleca Skład Nasion H. Friedlaendera w Warsz., Senatorska 32. Korzenie teiże cykorji są do obejrzenia.

(W-61-3 2)

DOM

DOM narożny z placem przy
ul. Marszałkowskiej
№ 55, do sprzedania
za rs. 30,000. Posesja ta ma lokci
kwadr. 4,400. Frontu od ulicy lok-
ci 148. (W-66-3-2)

KONICZYNE

białą, czerwoną, gotową, kupujemy po najwyższych cenach; większe partje odbieramy i regulujemy na miejscu. (W-40-12-4)

Polecamy Żubiny (nasiona), Dery, Mydło Australskie, Restytucyjne dla koni, specjalne dla psów, Guano 14^oo, konserwujące amoniaki i t. p. artykuły rolnicze.

Depesze: Mierosławski
Warszawa, Elektoralna 5.



FABRYKA DRZWICZEK HERMETYCZNYCH.

Kominików żelaznych polerowanych,

DRZWICZEK AŻUROWYCH

Wentylatorów i wszelk. przyborów piecowych i kuchennych

ADOLFA HAENSEL

W Warszawie, ulica Elektoralna № 14.

(W-42-6-2)

Potrzebna jest na wyjazd

Ochmistrzyni,

znająca się na kuchni, kupnie prowizji i wszel. porząd. domowych; kandyd. winny być w wieku lat około 40. Bliż. wiad. udzieli red. «Kraju» (Kaz. ul., 26). (K-492-3-2)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane

MASZYN I NARZĘDZI ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-5)

Zakład Lecznicy**GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO**

dokt. med., lek. ord. szpit. Kalinkinśk. dla chorób wener., naskór., org. płci i kan. mocz. Bolszaja Sadowaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 2 pop. i od 5 do 8 wiecz. (459-14)

Księgarnia Gebethnera i Wolffa

W WARSZAWIE

poleca dzieła

STANISŁAWA BEŁZY:

Holandja. (Wyd. wykw.). rs. 1 k. 80.

Odgłosy Szkolj. (Z 9 drzeworytami) » 1 » 50.

Wizyta u Strossmayera... » — » 60.

Karol Miarka. (Kartka z dziejów G. Szlązka). » — » 30.

W obronie opuszczonych. » — » 30.

Dostać można w każd. księg. w kraju i zagranicą.

(K-439-12-8)

POPULARNO-NAUKOWE WYDAWNICTWO

Księgarni M. Wołowskiego

Niecała, 12.

„TAJEMNICE WIEDZY”

Emila Desbeaux.

Dzieło to traktuje i objaśnia wszystkie nowe wynalazki nauki i przemysłu, rozliczne zastosowania energii elektrycznej, świetlnej i t. p., fonograf, telegraf, telefon, telefont etc.

«Tajemnice wiedzy», ozdobione licznymi ilustracjami w tekście, składać się będą z 14—20 zeszytów po k. 15.

Cena całego dzieła w prenumeracie, opłaconej z góry, rs. 2 k. 10, z przes. poczt. rs. 2 k. 40; prenumerować można we wszyst. większych księgarn.

(K-491-3-2)

LOKOMOBILA wraz z MŁO-CARNIĄ

bardzo tanio

do sprzedania

Rembierz & Jankowski,

WARSZAWA,

ulica Marszałkowska № 111.

(W-56-4-3)

! Strzeżcie się falsyfikatów !

MYDŁO**BORNO - TIMOLOWE**

prowizora F. G. Jurgensa

przeciw zbytecznemu potnienu poleca się, jako aromatyczne mydło wyższego gatunku.

Sprzedaje się we wszystkich znaczniejszych aptekach i składach aptekarskich Rosji. Cena za kawałek kop. 60, za 1/2 kawałka kop. 30. Skład główny na całą Rosję u K. I. Ferreina w Moskwie. (R-9-10-4)

32, DŁUGA, 32.**FRANCISZEK MINIEWSKI,****KRAWIEC,**

poleca wybór materiałów oraz gotową garderobę po cenach przystępnych.

BURKI SŁAWUCKIE.**WARSZAWA.**

(W-76-4-1)

UBEZPIECZENIE**OD NIESZCZĘŚLIWYCH WYPADKÓW****W TOWARZYSTWIE UBEZPIECZEŃ****„ROSSJA”****NAJWYŻEJ zatwierdzonem w 1881 r.**

Przykład: osoba 47 lat zawiera ubezpieczenie od nieszczęśliwych wypadków, mogących się zdarzyć podczas podróży, przejażdżek, spacerów, na polowaniu, na wodzie i lodzie, przy pożarach i t. p., wogóle wszędzie, w domu i po za domem, płacąc rocznej asekuracyjnej składki 37 rs. 50 kop.

Za taką składkę Towarzystwo Ubezpieczeń «Rosja» gwarantuje przy nieszczęśliwym wypadku:

1. W wypadku śmierci — rodzinie zmarłego lub innej, uprzednio wskazanej osobie, kapitał 6,000 rs.
2. W wypadku kalectwa lub wogóle utraty zdolności do pracy na całe życie — samemu poszkodowanemu dożywotnią pensję do 800 rs.
3. W wypadku czasowej utraty zdolności do pracy — jemu-że wynagrodzenia dziennego do 6 rs.

Ubezpieczenia mogą być zawierane z warunkiem zwrotu wszystkich wniesionych składek przy dośściu przez ubezpieczającego 65 lat wieku, lub wrazie przedwczesnej jego śmierci.

Ubezpieczający biorą udział w zyskach Towarzystwa.

Deklaracje na ubezpieczenia przyjmuje, jak również wszelkiego rodzaju wiadomości udziela Zarząd w Petersburgu (Wielka Morska, № 13), Jeneralna reprezentacja w Warszawie (Marszałkowska, № 144), oraz Agentury Towarzystwa we wszystkich miastach państwa.

(K-556-4-2)

Wspierajcie Przemysł Krajowy**!!! UŻYWAJCIE !!!**

S. Glińskiego. Szuwaks glicerynowy.

S. Glińskiego. Smarowidło do butów. (W-65-26-2)

S. Glińskiego. Atrament.

Warszawa, Nowy-Swiat № 69.

Pierwszorządny kantor nauczyc.**ZAŁĘSKI**

w Warszawie, Mazowiecka № 16

pośredniczy w umieszczeniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodow. i takowe na żądanie sprowadza z zagran.

Po 30 kop. sztuka

drzewka owocowe w najlepszych i na mroz wytrzymałych odmianach, z silnymi koronami, wysyta ogród pomologiczny

D-RA KAROLA ZAWADY

w Częstochowie.

Tamże sprzedaż nasion warzywnych i kwiatowych, z gwarancją dobroci i kielkowania, po cenach b. niskich. Szczegółowe katalogi wysyła się franco na żądanie. (W-80-1)

WODA KOŁOŃSKA**ABÉ****Warszawa.**

(W-79-6-1)

KSIĘGARNIA

pod firmą

J. ZAWADZKIEGO

W WILNIE, FILJA W KOWNIE,

poleca następujące wydawnictwa:

Strumitko Józef. **OGRODY PÓŁNOCNE**, wydanie, nowe uzupełnione przez Wł. Tynieckiego, 3 tomy. rs. 4.

Tom I zawiera Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II zawiera Warzywnictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III zawiera Ogrody ozdobne, osobno rs. 2.

Pochodnia życia kapłańskiego (Memoriale vitae Sacerdotalis) przełożył Ks. H. Raczkowski. Warszawa 1890, rs. 1 k. 50.

Wielki i Święty Tydzień, czyli Nabożeństwo Wielkiego Tygodnia, w językach łacińskim i polskim. Wydanie 4. Kijów 1890, rs. 1 k. 20, kart. rs. 1 kop. 40, opr. rs. 1 k. 60.

Besson. **Bóg-Człowiek**. Nauki. Warszawa 1890, rs. 1 k. 20.

Rodriguez. O doskonałości chrześcijańskiej. Wydanie III. Warszawa 1884, rs. 1 k. 20.

Rossignoli O. Cuda Boże w świętych duszach czystych. I. Warszawa 1890, kop. 40.

Rossignoli O. Cuda Boże w świętych duszach czystych, t. II, zawierający 59 nowych przykładów, oraz krótkie uwagi i modlitwy na każdy dzień Listopada. Warszawa 1889, k. 40. (R-29-3-1)

Rossignoli O. Cuda Boże w Przenajw. Sakramencie. Warszawa 1890, k. 40.

Rossignoli O. Cuda Boże we Mszy świętej. Warszawa 1887, k. 40.

Schmidt K. Jan. Zasady wiary katolickiej przykładami historycznymi objaśnione, czyli katechizm historyczny. 3 tomy. Wilno 1884, rs. 4.

Księgarnia załatwia wszelkie obstarunki w zakres księgarstwa wchodzące za zaliczeniem pocztowem.

Najartystyczniejsze i najbogatsze w treść pismo obrazkowe polskie

„ŚWIAT”

dwutygodnik ilustrowany,

wychodzić będzie w roku 1891 w zwykłym formacie i objętości, z licznymi dodatkami książkowymi i rycinowymi, pomieszczając najnowsze prace: Henryka Sienkiewicza, Elizy Orzeszkowej, Teodora Tomasza Jeża, Michała Bałuckiego, Kajetana Kraszewskiego, Waleryja Marrené, Alberta Wilezyńskiego, Adama Krechowickiego, Józefa Tretiaka, Piotra Chmielowskiego, D-ra Juliana Ochrowskiego, Miriama, Stanisława Windakiewicza, Edwarda Porebowicza i w. in., oraz obrazy i ilustracje wszystkich najznakomitszych malarzy polskich

PRENUMEROWAĆ NALEŻY: w Petersburgu, w księgarni Br. Rymowicz, ulica Kazanka № 26.

PRENUMERATA WYNOŚI: rocznie rs. 12, półrocznie rs. 6, kwartalnie rs. 3.

«Świat» z d. 1 stycznia 1891 r. liczyć będzie czwarty rok istnienia.

Komplety za rok 1889 i 1890 nabywać można w księgarni Br. Rymowicz. Komplety z r. 1888 zupełnie wyczerpane.

PLAC W WARSZAWIE naprzeciw foks. wied. dr. z., 5,300 lok. kw., sprzedaje się w Petersb., Bolsz. Moskowskaja, 7, m. 9. (495-4)

Do dzisiejszego Numeru dołącza się dla wszystkich stałych prenumeratorów 3-ci arkusz powieści Ludwika Rouher p. t. „Romans profesora”.